GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 18. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 5go Maja, 1910 roku. | Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 s. the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Z CAŁEGO SWIATA.

..Groźne rozruchy i krwi rozlew w Albanii. — Obawa, że cały Bałkan stanąć może niebawem w ogniu wojny. — Powody buntu. — Prasa turecka otwarcie obwinia Austryę o wywołanie buntu. — Państwo to stale, choć po cichu przygotowuje się do decydującej rozprawy wojennej z Rosyą. — Żydzi w Polsce wypowiedzieli obecnie wojnę całemu społeczeństwu polskiemu.

Wiadomości z Albanii brzmią coraz groźniej. Drutem podmorskim co dzień przychodzą wiadomości o krwawych utarczkach i panuje obawa, że ruch ten płomieniem wojny ogarnąć może cały Bałkan.

Geneza powstania w Albanii.

Zdawało się, że po wizytach cara Ferdynanda i króla Piotra w Konstantynopolu, pokój na zewnątrz i wenątrz zostanie na czas dłuższy utrwalony i że Turcya, korzystając z tego wielkiego "dobrodziejstwa," może skupić wszelkie swe siły żywotne do wewnętrznego odrodzenia. Lecz niestety ostatnie wypadki w Albanii wskazują na to, że były to tylko czcze mrzonki.

Wybuchło powstanie w górnej Albanii i szybko ogarnia sąsiednie okręgi. Ponieważ potyczki miały już miejsce pomiędzy wojskami otomańskimi i zbuntowanemi arnautami.

Co się tyczy przyczyn, które spowodowały wybuch tego powstania, to zdania są podzielone. Jedni chcą przypisać miejscowym czynnikom, inni znów chcą upatrywać w niem dzieło tajemniczej zagranicznej ręki. W każdem razie jedną z głównych przyczyn tego ogólnego niezadowolenia w Albanii jest chęć mieszkańców jej przechowania swego archaicznego ustroju społecznego, opartego na przestarzałych tradycyach i całkiem niezgodnego z duchem czasu, jak również zatrzymania swych różnych przywilejów i ulg, z których oni korzystali za czasów absolutyzmu, lecz które teraz pod rządem konstytucyjnym, opartym na równi praw i obowiązków wszystkich otomanów bez różnicy narodowości i religii, nie mają najmniejszej racyi bytu.

Albańczycy nietylko w historyi Turcyi, której oni dostarczyli dzielnych wojowników i mężów stanu, jak naprzykład słynna rodzina Kepruli, — lecz także w dziejach Zachodn. Europy odgrywali wielką rolę.

Naród ten, nie posiadający jasnego pojęcia o ojczyźnie, nietylko takiej, jak ją współcześni określili, ale nawet takiej, jak w wiekach średnich ją pojmowali — wykazał wielką siłę oporu, zatrzymując w ciągu fizycznych zawieruch, przez które przechodził, swój charakter i swą indywidualność. Ta pierwotność, której nie było w stanie nic zmienić w tej rasie, przechowała się przez zachowanie swego ustroju społecznego i swego prawa zwyczajowego, przekazywanego z pokolenia na pokolenie przez usta tradycyi.

Podobne zwyczaje są właściwe tylko ludom górskim, jak również ludom z czasów feudalnych.

Oczywiście, że albańczycy, pomimo, że z samego początku byli zwolennikami konstytucyi, nie mogą przychylnem okiem spoglądać na wszystkie usiłowania rządu centralnego, zaprowadzającego u nich te same zasady, które istnieją w innych częściach państwa otomańskiego. A więc bejowie albańscy, ci górscy "baronowie" feudalni, panowie wszechwładni gór i dolin, widząc, że ich znaczenie całkiem upada, zrozpaczeni chwycili za broń.

Konstantynopolski miarodajny dziennik turecki "Tanin", omawiając obszerniej wypadki w Albanii, pisze:

"Niedawne zajścia w Ipeku i Prysztynie, zamordowanie gubernatora tamtejszego, Ruszti-beja i krwawe rozruchy, można uważać, jako preludium do większych jeszcze rozruchów. Trzeba przypuszczać, że żądania tych, co posunęli swą śmiałość do tego stopnia, że ośmielili się strzelać do wojska i nie chcą uznać władzy, muszą być dziełem tajemniczych wpływów. Trudno przypuszczać, aby uchwalony niedawno przez radę prowincyonalną podatek rogatkowy, mógł być prawdziwą pobudką tego powstania.

"Sądząc z tego — pisze tenże dziennik — że pomiędzy innemi sformułowanemi żądaniami, np. zniesienie podatku szkolnego itp., przez zbuntowanych albańczyków figuruje żądanie powrotu funkcyonaryuszy dawnego pokoju, śmiało można powiedzieć, że jesteśmy wobec drugiego 31 marca. Lecz tym razem to ma miejsce nie w Konstantynopolu, lecz na prowincyi i to w formie nieco "łagodniejszej."

Dziennik "Sabah", organ konserwatywny, bynajmniej nie widzi w tych wypadkach żadnej reakcyi, a przypisuje całą winę przedwczesnym środkom administracyjnym i nadmiernej gorliwości tamtejszych urzędników, którzy poczęli ściągać wzmiankowane podatki, pomimo tego, że nie są one pobierane jeszcze w innych częściach państwa ottomańskiego, a nawet w samej stolicy.

Co się tyczy propagandy i prowokacyi uprawianej na wielką skalę w Albanii już od bardzo dawna, to tutejszy anglo-francuski "The Levant Herald", organ ambasady angielsikej, zwraca uwagę rządu otomańskiego na różne osoby, które się wciąż włóczą po Albanii przebrane to za derwiszów, to za zakonników katolickich, francuskich, którzy są niczem innem jak emisaryuszami z sąsiedniego wielkiego państwa.

Prasa belgradzka, będąc wielce zaniepokojona wypadkami w Albanii, otwarcie całą winę zwala na tajnych agentów austryackich, którzy przebiegają cały kraj, rozdając broń i za pieniądze jednając sobie wszystkich naczelników plemion.

Nadto cała prasa turecka stwierdza dziwny zbieg powstania tego, jednego z największych, jakie dotychczas miały miejsce, ze wzrastającym z każdym dniem wpływem franko-anglo-rosyjskim w Konstantynopolu, który paraliżuje interesa austryackie na Wschodzie.

Ponieważ sytuacya jest bardzo poważną, rząd postanowił — pisze tutejszy dziennik urzędowy "Takwim-i-Vekai" — Chwycić się środków energicznych i wysłać do Albanii korpus ekspedycyjny, złożony z 40 batalionów i 10 bateryi, co już nastąpiło, a w całej Turcyi Europejskiej powołać pod broń dwie ostatnie klasy redyfów.

Specyalna instrukcya udzielona dowódcy tego korpusu ekspedycyjnego głosi: zburzyć wszystkie "kule" [wieże zbrojne w Albanii], osadzić wszędzie silne załogi, ogłosić stan oblężenia, wszystkich przywódców schwytanych z bronią w ręku stawić przed sąd polowy, cichych "sprzymierzeńców" sąsiedniego mocarstwa zesłać w drodze administracyjnej do Yemenu [Mabii,] wszystkich zaś zagranicznych agentów-prowokatorów i różne osoby podejrzane aresztować i posyłać do Konstantynopola na 'czarną kawę' do Seraskieratu."

• • •

Austrya, jak widzimy, nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby sprawy bałkańskie podtrzymać w stanie ustawicznego wrzenia a tymczasem stale po cichu przygotowuje się do rozstrzygającej wojny z Rosyą.

• • •

Żydzi w Polsce wypowiedzieli obecnie już jawnie i otwarcie wojnę całemu społeczeństwu polskiemu.

Za taką deklaracyę wojenną uważać należy, "wyjaśnienie" żydowskiej prasy warszawskiej, które obecnie powtarza cała prasa polska, zaczynające się od słów:

"Rozważywszy deklaracyę Polskiego Zjednoczenia Postępowego o żydach w Polsce, przedstawiciele rozmaitych grup żydowskich, w obecności przedstawicieli prasy żydowskiej, doszli do następujących wniosków:"

Wniosków tych, ściśle nacyonalistycznych, jest 5, zawierających gołosłowne zaprzeczenia wnioskom polskim, opartym przecież na faktach. Ostatni wniosek jest niejako trawestacyą ostatniego wniosku Zjednoczenia Postępowego, w którym była mowa o sile narodu żydowskiego. Przytaczamy te uchwały.

1. Protestujemy najmocniej przeciw oskarżeniu, które rzucono na pewne grupy żydów, jakoby były wrogie pod jakimkolwiek względem lub w jakich kolwiek warunkach narodowi polskiemu. Takie grupy nie istnieją. Każdy uczciwie myślący żyd nacyonalny, interesuje się rozkwitem i rozwojem Polski i kultury polskiej i nigdy się nie przeciwstawi interesom narodu polskiego.

2. Nacyonalizm żydowski jest przedewszystkiem kulturalny; jedynie w nacyonaliźmie żydowskim i na gruncie języka żydowskiego widzimy możliwość rozwijania masy żydowskiej, jak również utrzymania egzystencyi naszego starego plemienia.

3. Żadnych agresywnych dążeń nie ma nacyonalizm żydowski, a wszelkie gadania o zagarnięciu polskiej ziemi i rozdzieleniu jej pomiędzy dwoma narodami nie są niczem więcej, jak oszczerstwami.

4. Jesteśmy przekonani, że jedynie uznanie obywatelskich i narodowo-kulturalnych praw narodu żydowskiego może wytworzyć z żydów polskich uczciwych spółdziałaczy w pracy nad rozkwitem i pokojowym rozwojem Polski.

5. Wierzymy w siłę wewnętrzną narodu żydowskiego, który już tyle doświadczeń przeżył w swej długiej historyi, że żadne groźby nie sprowadzą go na manowce i nie będą przeszkadzały naturalnemu biegowi pokojowo-usposobionego, samozachowawczego, narodowego rozwoju.

A więc nastąpiło wypowiedzenie wojny.

Telegramy Zagraniczne.

Z PODRÓŻY ROOSEVELTA.

Zwiedza Belgię i Holandyę. Ta ostatnia witała go jako syna swego narodu.

BRUKSELA, Belgia. — Były prezydent Stanów Zjedn. stanął tu dnia 28 kwietnia, a po powitaniu z królem Albertem na dworcu był na wystawie.

Naród belgijski Roosevelta, jego żonę, syna i córkę powitał gorąco. Ukazanie się jego na wystawie nacechowane było podwójną demonstracyą dla niego i dla króla. Przejeżdżaniu jego szeroką ulicą Louise, na której powiewały flagi amerykańskie, towarzyszyły ciągłe okrzyki.

Sala des Fetes, gdzie przemawiał Roosevelt, była napełniona ludźmi szczelnie i kilka tysięcy osób nie mogło się do niej dostać.

Gdy Roosevelt czekał w pokoju przyjęć w tyle sceny, przybył bocznemi drzwiami młody król. Ubrany był w mundur pułkownika gwardyi królewskiej, najlepszego pułku belgijskiego. Towarzyszył mu jeden tylko adjutant. Król postąpił naprzód i nie potrzeba było przedstawiać mu Roosevelta, ponieważ poznali się w Ameryce, gdy król był jeszcze następcą tronu. Po gorącem uściśnięciu sobie rąk rozmawiali ze sobą po cichu przez kilka minut. Król jest wysokim mężczyzną i górował nad Rooseveltem całą głową i ramionami.

Powiedział Rooseveltowi, że bardzo się cieszy, iż powitać go może w Belgii. Gdy rozmawiali ze sobą, wszyscy obecni usunęli się w tył.

AMSTERDAM. — Holandczycy wszędzie witali pułkownika Roosevelta, jak by był synem Hollandyi. Na każdej stacyi w drodze z granicy do Amsterdamu oczekiwały rozgorączkowane tłumy i wszędzie dopominano się by Roosevelt przemówił do zebranych.

Kilkakrotnie pan Roosevelt przemawiał krótko, lecz przeważnie ukazywał się tylko na tylnej platformie wagonu i dziękował tłumom, kłaniając się, śmiejąc i powiewając ręką. W Herzogenbosh przemówił krótko i wywołał entuzyazm słowami: "Zwiedzam kraj z którego moi przodkowie pochodzili i opuścili go trzysta lat temu."

HAGA. — Pułkownik Roosevelt był przez cały dzień przedmiotem owacyi Holenderów. Grupy śpiewaków zebrały się przed mieszkaniem gościa amerykańskiego i wyprawiły mu wspaniałą owacyę. Witano go uroczyście na ulicach miasta, gdy pokazał się z kwiatem stokrótki w klapie surduta; kwiatek ten jest symbolem księżniczki Julianny, której urodziny właśnie obchodzono. Pułkownik z okazyi tej posłał osobiste życzenia królowej Wilhelminie i otrzymał serdeczne podziękowanie. Samochodami udał się potem Roosevelt wraz z rodziną do Delft. Zwiedził tam grób Hugona Grotiusa, wybitnego męża stanu. Byłego Prezydenta przyjęto tam owacyjnie i wręczono mu w prezencie talerz z portretem Wilhelma Orańskiego.

SOCYALISTYCZNE ŚWIĘTO.

Dzień pierwszy maja w Europie przeszedł względnie spokojnie.

PARYŻ. — O ile wnosić można z telegramów manifestacye majowe wszędzie w Europie miały przebieg spokojny; zainteresowanie się tem świętem było o wiele słabsze niż w latach poprzednich.

RZYM. — Obawiano się tu z powodu strajku 60.000 mularzy, oraz w Medyolanie i Bolonii, gdzie strajkuje około 45.000 mularzy — rozruchów z okazyi święta robotniczego "Pierwszego Maja."

Odbyły się też zebrania robotnicze, ale deszcz ulewny zmusił demonstrantów do rozejścia się.

Rząd z obawy rozruchów zarządził daleko idące środki ostrożności: wojska stały zmobilizowane w kasarniach, a patrole przeciągały ulicami.

BERLIN. — Dzień 1 maja przeszedł spokojnie. Pochód robotników był wspaniały i imponujący.

BERNO, Szwajcarya. — We wielu miastach szwajcarskich odbyły się pochody robotnicze; wypadły atoli wszystkie spokojnie, z wyjątkiem Genewy, gdzie przyszło do starcia między policyą, a anarchistami. Z obu stron są ranni; trzech anarchistów uwięziono.

LONDYN. — 20,000 robotników urządziło wczoraj pochód do Hyde Park. Albert O. Gragson, były poseł socyalistyczny był głównym mówcą i mówi dosyć namiętnie. Wszędzie panował wzorowy porządek.

BRUKSELA. — We wszystkich fabrycznych miastach belgijskich odbyły się wczoraj pochody robotnicze. Spokój nie został nigdzie zakłócony.

MADRYT. — Wspaniałą demonstracyę urządziły tu pierwszego maja stronnictwa robotnicze. Wiece i pochody odbyły się nader spokojnie.

WYBRYK NATURY.

Zrośnięte siostry Błażek i "ich" dziecko. Jedna nie wiedziała nic o ciąży drugiej.

PRAGA. — Prasa tutejsza rozpisuje się obecnie o "zadziwiającym wybryku natury" zrośniętych bliźniętach czeskich, siostrach Błażek, znanych zresztą w całej Europie z występów muzycznych, gdyż obie grają pięknie na skrzypcach a to z następującego powodu:



Sensacyjne morderstwo w Kansas City.

Cały kraj pozostaje pod wrażeniem sensacyjnego morderstwa w Kansas City, którego sprawca dr. Bennett Clark Hyde, miał otruć pułkown. T. H. Swope, milionera i wuja swej żony, podobno w nadziei spadku.

Jedna z nich, Róża, obecnie została matką.

Wywołało to obecnie nie małą sensacyę, tembardziej, że przebieg choroby zupełnie nie odbił się na zdrowiu jej siostry, Józefy która nawet ku nie małemu zdziwieniu otoczenia utrzymuje, że nic o ciąży Róży nie wiedziała...

To ostatnie oświadczenie zresztą przyjmowane jest dość sceptycznie... przez świat lekarski.

Ale to fakt, że siostry Błażek zrośnięte są w takich okolicach ciała, które nie mogły interesować bliżej ojca nowonarodzonego osobnika rodziny Błażków — więc może by można uwierzyć nawet w to, co mówi Róża, twierdząc, iż nie jest pewna, kto jest owym szczęśliwym ojcem jej dziecka, — czy impresarjo, wożący je po świecie, czy też inny jaki młodzian, włóczący się za kulisami...

Niech i tak będzie. W każdym razie stwierdzono, że każda z sióstr bliźniaczych jest odrębną indywidualnością, zarówno moralnie, jak fizycznie. Józefa jest flegmatyczna, umysł jej mniej żywy niż Róży, która wogóle jest bystrą, nerwową, goretszą i która piękniej gra na skrzypcach, niż siostra. Bliźnięta nie są równego wzrostu, jedna ma nos spuścisty, twarz melanholijną, druga wesoła, uśmiechnięta, o rysach otwartych.

Zdawałoby się jednak, że ustawiczna przemiana krwi pomiędzy jedną a drugą powinna doprowadzać do tego, że gdy jedna zachoruje, to i druga także. Tem czasem nie raz stwierdzono, że gdy jedna miała febrę, temperatura drugiej pozostawała normalną. Ale gdy dano jednej dwa gramy pewnego silnego lekarstwa, to już po dwóch godzinach można było zauważyć jednakowe skutki u obydwóch.

Te niezmiernie ciekawe doświadczenia z pewnością mogłyby posłużyć za temat do poważnych obserwacyi naukowych co do zaraźliwości chorób.

Rodzice sióstr Błażek sprzeciwiali się dotychczas rozdzieleniu sióstr od siebie za pomocą operacyi, która wcale by nie była tak trudną. Nie chcieli się pozbawić łatwego zarobku. Operacya ta byłaby podobno o wiele łatwiejszą niż u znanych bliźniąt zrośniętych Radica i Dodica, które chirurg paryski, Doyen rozdzielił tylko dla tego, że jedna z nich cierpiała na nieuleczalną chorobę. Doyen nie uratował jednak drugiej. Umarła w krótce.

Siostry Błażek urodziły się w roku 1873 w Taborze w Czechach. Dziecko Róży jest normalne i zdrowe. Normalność ta nie jest zjawiskiem nieoczekiwanem. Bracia syamscy, ożeniwszy się z dwoma siostrami, dochowali się 18 zupełnie zdrowych dzieci. Mieszkali w Północnej Karolinie, umarli razem, w tej samej godzinie roku 1864.

MORDUJĄ CHRZEŚCIAN.

Z powodu zawieruchy w Albanii w całej Turcyi straszne rozjątrzenie.

SALONIKI, Turcya. — Walka pomiędzy Turkami, a Albańczykami zamienia się w wojnę świętą. Turcy rozzłoszczeni na chrześcian, za pomoc, jaką nieśli powstańcom — zaatakowali ich. Wielu chrześcian zmasakrowano i torturowano. Cały ten proceder odbył się z nienawiści religijnych. Obawiają się tu, że setki żołnierzy wymordują setki ofiar, zanim się upamiętają.

Walki w górach po zdobyciu przez Turków przesmyku Kaszemik, trwają dalej. Oddziały powstańcze starają się zaatakować i zniszczyć trzy koleje, by uniemożliwić wojskom tureckim dowozu żywności i posiłków na równiny Kossowego. Tourgaund Basza, dowódca wojsk tureckich, który wyrzucił Albańczyków z pozycyi w przesmyku, obwarował się tam następnie.

SENSACYJNA KSIĄŻKA.

Sprzysiężenie Buelowa na cesarza Wilhelma.

LONDYN. — W tych dniach pojawiła się tu książka, wydana przez Rudolfa Martina, w której autor w sposób gwałtowny atakuje byłego kanclerza niemieckiego księcia Buelowa i udowadnia mu, że dopuścił się on zdrady cesarza Wilhelma. Autor dowodzi, że wywiad cesarski, ogłoszony w październiku 1908 roku w dzienniku "London Telegraph" był zupełnie sfałszowany, gdyż faktycznie nie zaszedł on nigdy. Cesarz mówił z kanclerzem w ten sposób coś podczas obiadu, a kanclerz zaniósł treść tej rozmowy do ministerstwa spraw zagranicznych, skąd za staraniem dziennikarza Harolda Spencera, przedostało się to do "Telegraphu" i tam podano je, jako wywiad. Martin wymienia wiele wybitnych osób, a pomiędzy niemi byłego kanclerza poselstwa niemieckiego w Londynie, barona Eckhardsteina i siebie, którzy wskutek tego wywiadu musieli ustąpić.

MILIONY SUŁTANA.

Zostaną prawdopodobnie przytrzymane w banku niemieckim.

BERLIN. — Najwyższy sąd krajowy okroił rządowi tureckiemu tłustą rubrykę z budżetu dochodów, gdy zadecydował, że niemiecki bank Państwowy może Turcyi nie wydać kwoty $3,000,000, jaką zdetronizowany sułtan Abdul Hamid w banku tym umieścił.

Bank Państwowy odmówił niedawno żądaniu Turcyi co do wydania tych pieniędzy ponieważ podpisany przez byłego sultana dokument tego się domagający nie miał na sobie pewnej pieczęci, jaką, podług umowy mieć był powinien. Później oświadczył jeszcze bank, że były sułtan faktycznie jest więźniem i wobec tego nie może pieniędzmi podług własnego życzenia rozporządzać.

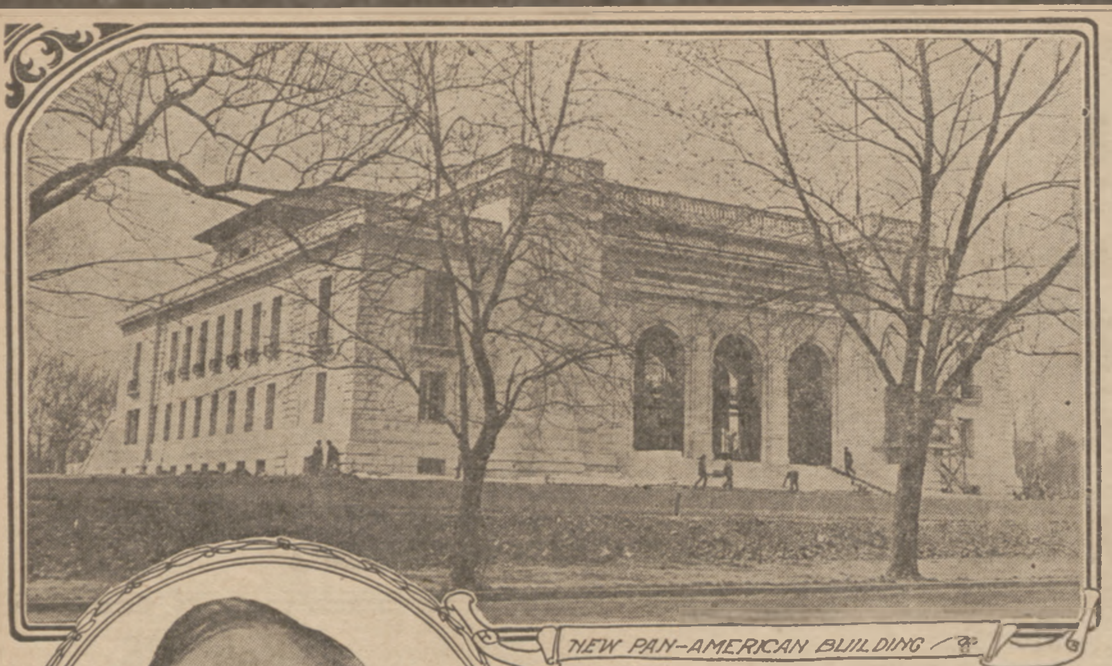
Sąd zapatrywania te uznał i orzekł, że Abdul Hamid nie z wolnej woli, ale zmuszony, żąda wydania swych pieniędzy nowemu rządowi tureckiemu.

Sprawa pójdzie, zdaje się, przed najwyższy sąd Rzeszy niemieckiej.

PRZYBYWAJĄ TŁUMY!

Niebywały napływ imigrantów do portu nowoyorskiego.

NEW YORK. — W ubiegłym tygodniu do portu nowoyorskiego zawinęło 25 okrętów, które przywiozły około 30,000 imigrantów. Pomiędzy tymi 25 okrętami nie wszystkie są regularnie kursujące; aby przeładowaniu pasażerów zapobiedz, puszczono w ruch okręty dodatkowe. Na czele listy stoi okręt "Pennsylvania" linii Hapag, który przywiózł 2355 imigrantów, i okręt "Badenia" trzeba było wziąść do pomocy, aby zabrał 350 imigrantów i zaradzić ściskowi emigrantów europejskich w Hamburgu. Okręt Lloyda półn. niemieckiego "Bremen" na pokładzie 1.400 imigrantów, a "Kaiser Wilhelm II." był wypełniony do możliwej pojemności. Z portów włoskich przybyło dziewięć okrętów, zapełnionych zupełnie. Okręt "Neckar" przywiózł 2135 pasażerów międzypokładowych, "Batavia" 1485, "Hamburg" 1015 a inne przeciętnie po 1000 pasażerów międzypokładowych.





Panamerykański Pałac Pokoju.

Rycina powyższa przedstawia podobiznę gmachu wzniesionego w Washingtonie kosztem miliona dolarów, a przeznaczonego na międzynarodowe biuro dla amerykańskich republik, który został dnia 26 kwietnia uroczyście otwarty.

Przed dwoma laty odbyło się w obecności byłego prezydenta Roosevelta poświęcenie kamienia węgielnego, a z okazyi tej uroczystości wygłosił Carnegie mowę, w której mający się wznieść budynek nazwał "Świątynią pokoju, handlu i przemysłu."

Uroczystość rozpadała się na dwie części. Popołudniu odbyła się ceremonia poświęcenia, wśród której wygłoszono liczne mowy. Wieczorem zaś urządzili państwo Carnegie przyjęcie u siebie, gdyż myśl założenia tego rodzaju biura "ogólno-amerykańskiego porozumienia się" wyszła od Carnegie'go i przez niego była finansowo popierana.

Przy ceremoniale poświęcenia budynku wygłosił mowę wstępną sekretarz Stanu Knox, jako przewodniczący dyrektoryum międzynarodowego biura amerykańskich republik.

Następnym mówcą był dyrektor John Barrett. Po Barrecie zabrał głos senator Root, który w czasie podjęcia przez Carnegiego myśli budowy gmachu był sekretarzem Stanu. Rootowi odpowiedział imieniem ciał dyplomatycznych łacińsko-amerykańskich republik meksykański poseł Don Francisco Leon de la Barra. Jednym z ostatnich przemawiał Andrew Carnegie w zwykły sobie sposób na ulubiony temat pokoju.

Dla zaokrąglenia uroczystości zasadzili pp. Taft i Carnegie na podwórcu gmachu "drzewo pokoju", przy której to sposobności przeznaczył Carnegie $750,000 na specyalną fundacyę.

Telegramy Zagraniczne.

TRYUMF AWIATORA.

Paulhan zdobył 50 tys. dol. za wykazany rekord.

LONDYN, Anglia. — Awiator francuski Louis Paulhan, który już kilkakrotnie wsławił się swemi rekordami, pobił dotąd wszystko, co na polu awiatyki cieszyło się sławą. Przefrunął on mianowicie przestrzeń 186 mil długą pomiędzy Londynem i Manchesterem, zatrzymawszy się tylko jeden raz w Lichfield. Przez to samo zdobył wyznaczoną dla siebie nagrodę w sumię 50 tysięcy.

Razem z nim ubiegał się o tę nagrodę Anglik Graham White. Ten jednak zatrzymał się w połowie drogi i już dalej nie próbował lotu. Przyczyna na razie jeszcze nie jest znana.

Paulhan powiada, że powietrze było bardzo chłodne, tak, że przemarzł w aeroplanie do szpiku kości. Lot jego obserwowano na całej linii. Gdy na godzinę przed przyfrunięciem do Manchesteru nadeszła do tego miasta wiadomość, że zbliża do mety, tłumy wyległy przed miasto, gdzie miał wylądować. Gdy nareszcie dobił do celu, przyjęto go z tak olbrzymim zapałem, że powietrze drżało od okrzyków.

Śmiały awiator był okropnie zmęczony. Udawszy się do chotelu natychmiast się udał na spoczynek.

JAK W ROSYI KRADNĄ.

Naczelnik stacyi kolejowej złodziejem. — Jak go wyłapano.

PETERSBURG. — Na kolei petersburskiej zdarzył się w ostatnich czasach cały szereg tajemniczych kradzieży, których sprawcy nie można było dłuższy czas odkryć, pomimo nadzwyczajnej czujności i zasadzek. Tajemniczy złodziej ograbiał podróżnych zamożnych, zwłaszcza jadących pierwszą klasą prawie w oczach konduktorów. Fakt, że kradzieże te zdarzały się stale pomiędzy Petersburgiem a stacyą Kikerino, obudził wreszcie podejrzenie władz, że podróżnych okrada domowy złodziej, tj. funkcyonaryusz kolejowy. W tych dniach okradzenie barona Gizafe, który wysiadł na stacyi w Gatczynie, stwierdziło te podejrzenia. Baronowi G. skradziono bagaż wartości 700 rubli i część gotówki. Wogóle straty podróżnych wynosiły kilkanaście tysięcy rubli. Podróżnych okradano przeważnie w nocy podczas snu w coupes. zamkniętych przez konduktorów na klucz. Konduktorzy niebawem zauważyli, że kradzieże zdarzają się zazwyczaj wówczas kiedy kontrolę odbywał w pociągach zawiadowca stacyi Kikerino, Bergman, bardzo surowy zwierzchnik. Żandarmerya kolejowa poczęła śledzić zawiadowcę stacyi Kikerino. Pochwycono go wreszcie na gorącym uczynku w tych dniach. Bergman w towarzystwie głównego konduktora wsiadł do pociągu w Gatczynie i zaczął sam kontrolować pociąg. Podczas tej kontroli jedna z pasażerek III klasy zaczęła wołać o pomoc, gdyż przepadła jej torebka z kosztownościami. Przez wagon w którym jechala przechodził tylko Bergman, jego więc tylko oskarżała o kradzież. Bergmana zrewidowano i znaleziono przy nim torebkę z kosztownościami, ukrytą pod płaszczem. Bergmana natychmiast aresztowano, a rewizya w jego mieszkaniu stwierdziła słuszność wszystkich podejrzeń. Złodziej, a jednocześnie zwierzchnik wielu podwładnych, symulował waryata. Osadzono go w więzieniu.

ZAMORDOWANIE 9 DZIEWCZĄT.

Bandytyzm na ziemiach polskich i w Rosyi

WARSZAWA. — Z Niemirowa na Podolu komunikują gazetom żydowskim następujące nieprawdopodobne zdarzenie:

W tych dniach powracało z cukrowni w Stefanówce 10 robotnic, które odebrały 100 rubli zarobku. W drodze napadli na nie bandyci i kolejno wymordowali 9 dziewcząt, szukając u każdej pieniędzy. Tymczasem 10-ta robotnica, która miała całe 100 rubli, ukryła się w lesie i bandyci nie mogli jej znaleźć. Po ich odejściu przerażona dziewczyna udała się do zamieszkałej niedaleko siostry, która ją przenocowała. Gdy już miała usnąć, wszedł gospodarz, obryzgany krwią, i zaczął opowiadać żonie o wyprawie na dziewczęta, w której brał udział. Żona po cichu mówiła, że tu nocuje właśnie ta, co zabrała wszystkie pieniądze. Małżonkowie uradzili wykopać dół i zakopać ją w nim żywcem po zabraniu pieniędzy. Gdy wyszli w tym celu na dwór, dziewczyna wymknęła się z domu i uciekła do sołtysa, który zaraz udał się ze strażnikami do gospodarza i zaaresztował go razem z żoną.

FLOTA WOJENNA WŁOCH.

Spuszczenie na wodę pierwszego olbrzyma typu "Dreadnoughta."

RZYM. — Z wielkiemi uroczystościami, przy udziale włoskiej pary królewskiej, odbędzie się tego lata w warsztatach wojennych włoskich w Castellamare di Stabia pod Neapolem spuszczenie na wodę nowego pancernika "Dante Alighieri", który będzie pierwszym "Dreadnoughtem" floty włoskiej. Budowę jego przeprowadzono bardzo szybko, bo zaledwie w ciągu 13 miesięcy. Objętość nowego pancernika wynosić będzie 19,000 ton, posiada maszyny turbinowe, nie tłokowe, o sile 30,000 koni parowych, pancerze jego z niklochromowej stali mają grubość 280 milimetrów. Uzbrojenie jego stanowić będzie 12 armat 30,5 centimetrowych, 18 armat 12 centimetrowych, a 18 dział 7,6 centimetrowych szybkostrzelnych, nadto 3 podwodne rury do wyrzucania torped. Szybkość maksymalna nowego okrętu ma wynosić 23 mil morskich na godzinę. Koszt jego wynosił 15 milionów lirów.

Jest to więc jeden z największych okrętów bojowych na świecie z typu nazwanego od angielskiego pierwowzoru "Dreadnoughtami". Jednak dzienniki wiedeńskie przesadzają znaczenie tego, robiąc równocześnie agitacyę na rzecz powiększenia marynarki wojennej Austro-Węgier, jeżeli powiadają, że włoski "Dante Alighieri" równa się co do wartości bojowej dwom, a nawet trzem pancernikom austryacko-węgierskim z typu "Radecki", znajdującym się w budowie.

POWIETRZNY PANCERNIK.

Dla Anglii buduje się nowy olbrzym floty napowietrznej.

LONDYN. — W warsztatach Barrowin-Turnes odbywa się gorączkowa praca około budowy olbrzymieg krążownika powietrznego. Nowy ten balon, własności wojennej marynarki angielskiej, ma być największym, najszybszym i najpotężniejszym statkiem powietrznym na świecie. Rusztowanie olbrzymiego kadłuba podłużnego jest zbudowane z nowego metalu, nieco tylko cięższego od aluminium, ale za to posiadającego wiele większą odporność. Balon ten będzie mieć 500 stóp długości, gdy zniszczony niedawno niemiecki "Zeppelin" miał tylko 446, średnica pionowa wynosi 50 stóp, a szerokość 100 stóp, gdzie urządzoną zostanie "kołyska", w której poszczególne części balonu zostaną złożone w całości. Konstrukcya balonu trzymaną jest w ścisłej tajemnicy. Pierwsze próbne loty odbędą się nad morzem, gdyż balon ma pełnić służbę wywiadowczą dla marynarki. Stale będzie balon mieścił się nad jednym z punktów północno-wschodniego wybrzeża, skąd będzie przedsiębrać stałe wycieczki nadbrzeżne. Konstrukcya jest tak obmyślana, ażeby balon oprzeć się mógł burzom na kanale La Manche. Pierwszy lot nastąpi w czerwcu, a najpóźniej w lipcu.

FLOTA ROSYJSKA.

Plan odbudowania floty kosztem 750 milionów rubli.

PETERSBURG. — W kołach parlamentarnych i marynarskich budzi obecnie wielką sensacyę obliczony na olbrzymią skalę projekt odbudowania floty rosyjskiej, opracowany przez znanego admirała rosyjskiego.

Koszty wykonania owego projektu mają wynosić 750,000,000 rb., a czas potrzeby do jego przeprowadzenia — 10 lat.

Już w najbliższej przyszłości ma być złożony Dumie państwowej projekt asygnowania na rok pierwszy 75,000,000 rubli.

W związku z wykonaniem projektu powyższego pozostaje wystąpienie jednego z członków z Rady państwa, który na posiedzeniu komisyi finansowej omawiał ów projekt w obecności wice ministra marynarki Grigorowicza, który ani zaprzeczył, ani potwierdził słów mówcy.

"MILIONY W BŁOTO."

Flota niemiecka w wojnie z Anglią z góry okazana na zagładę.

BERLIN. — W tych dniach wydano w Dreźnie anonimową broszurę polityczną pod powyższym tytułem, która wywarła duże wrażenie. W broszurze tej anonimowy autor dowodzi fachowo, że w razie wojny z Angią, flota niemiecka będzie skazana na zagładę nieuniknioną. Ze względów strategicznych musi ona być podzielona na 2 części, tj. na flotę morza Bałtyckiego i Północnego. Łącznikiem pomiędzy niemi, w razie wojny ma być kanał Kiloński, ale kanał ten jest tak wąski, że zatopienie w nim rozmyślne czy przypadkowe jednego statku handlowego, zatarasowałoby cały kanał i przerwało zupełnie wszelką komunikacyę.

Wobec silnego ufortyfikowania brzegów Danii i wrogiego usposobienia tego kraju dla Niemiec, eskadra morza Bałtyckiego nie może nawet marzyć o okrążeniu brzegów duńskich. Konkluzya broszury jest taka, że Niemcy rujnującą polityką morską kopią sobie dobrowolnie grób.

PRÓBNA MOBILIZACYA.

Rosya mobilizuje armię w Królestwie Polskiem.

WARSZAWA. — Ogłoszono, że w roku bieżącym może się odbyć próbna mobilizacya żołnierzy zapasowych, koni z uprzężą, wozów itd., która ma jedynie na celu sprawdzenie ilości ludzi, koni itd. i wobec tego nie powinna wywoływać popłochu. Od mobilizacyi tej zwolnieni są urzędnicy na służbie rządowej, nauczyciele i pisarze. Za konie i uprząż wydawane będzie ewentualnie odpowiednie wynagrodzenie.

"NASTRÓJ WOJENNY."

Prasa rosyjska konstatuje nieprzyjazne prądy w Austryi. Rosya zakupuje flotę balonową.

PETERSBURG. — Rosyjskie gazety nacyonalistyczne zaznaczają, że po zwycięstwie rządu austryackiego w kwestyi zaciągnięcia pożyczki na pokrycie kosztów aneksyi Bośni i Hercegowiny w Austryi wzrósł znowu nastrój wojowniczy, który z powodu trudności finansowych osłabł był w ostatnich czasach. "Nowoje Wremia" dopatruje się związku pomiędzy rzekomym wzrostem nastroju wojowniczego w Austryi a polityką niemiecką w Persyi, wymierzoną przeciwko Rosyi i Anglii.

PETERSBURG. — Ministeryum wojny rozpisało konkurs na dostawę armii rosyjskiej kilku sterowych balonów o pojemności od 5,500 do 8,000 metrów kubicznych gazu. Mają one służyć przedewszystkiem do służby wywiadowczej.

POWSTANIE W ALBANII.

Tureckie wojska odniosły ostatecznie znaczne zwycięstwo. Wielki krwi rozlew.

KONSTANTYNOPOL. — W ostatnich dniach ludność stolicy tureckiej ogromnie była zaniepokojona wiadomościami z teatru wojny, gdzie w górach Albańskich powstańcy zgromadzili do 20,000 zbrojnych i mężny stawili opór armii regularnej, wysłanej na ich poskromienie. (O powodach tego powstania itp., piszemy dziś obszernie w przeglądzie "Z całego świata".)

Wojska tureckie usiłowały dwukrotnie wedrzeć się do wąwozu Kaszkaniku, zostały jednak dwukrotnie odparte z wielkimi stratami. Miasta Pristina i Prisrend na północnej części Albanii zaczynały się burzyć, co wprawiło rząd turecki w niemały niepokój. Komunikacya pomiędzy Pristiną a Ueskuep była przerwana.

Ostatecznie atoli wiadomości, brzmiały już dla Turcy przychylniej.

Turecki Szefket basza zdołał przełamać bojową linię Arnautów w Kaszanickim wąwozie. Artylerya górska przydzielona do armii tureckiej w liczbie 10 bateryi [t. zn. 60 dział mniejszego kalibru. Przyj. red.] okazała się niezwykle zręczną i ona to spowodowała zwycięstwo Turków. Przez 13 godzin trwał nieprzerwanie ogień działowy. Albańczycy wobec pękających nad ich głowami granatów byli bezradni, bo sami artyleryi żadnej nie mieli, wobec czego Turcy stali poza linią karabinowego strzału. W ciągu walki stracili Arnauci 500 ludzi w zabitych i wziętych do niewoli, Turcy zaś zaledwie piątą część tej liczby.

Oznaką zwycięstwa wojsk tureckich jest okoliczność, że ruch pociągów pomiędzy Uesknəb a Mitrovizą na nowo podjęty; pociągi bowiem na tej linii nie kursowały przez dłuższy czas, bo stanęli temu na przeszkodzie Albańczycy.

Arnauci opuścili niższe stanowiska w wąwozie Kaszenickim i cofnęli się w wyższe stoki gór, aby uniknąć dotkliwych strat, jakie sieje w ich szeregach turecka artylerya.

Poludniowe wzgórza są wolne od powstańców albańskich, trzymają się oni obecnie wzgórz północnych, gdzie jednakowoż trudno, żeby tureckie wojska przedostać się mogły, gdyż Albańczycy mogliby wtedy chwycić się gerylasówki, czyli walki podjazdowej i nocnemi napadami i zasadzkami zgnieść wielką nawet potęgę w niedostępnych wąwozach t. zw. Alp albańskich.

KONSTANTYNOPOL, 3 maja. — Doniesiono tu, że miasta albańskie Ypek i Pristina poddały się wojskom tureckim bez oporu, otwierając im bramy z wielką "lojalnością."



Dział Gospodarczy.

Chów kaczek.

Chów kaczek opłaca się zazwyczaj tylko w takim razie, jeżeli kaczki część swego pożywienia same sobie poszukać mogą. Gdzie tego niema, gdzie całe pożywienie kaczkom podać trzeba, tam trzeba chować kaczki czystej rasy i sprzedawać jaja oraz wyrosłe kaczki na chów; przytem resztę tuczyć. Główny dochód jest zawsze z tuczenia, gdyż jaj kaczka nigdy tyle nie zniesie, co kura. Podczas gdy od kury liczy się przeciętnie 120—150 jaj rocznie, kaczka zniesie najwyżej 70—80. Wprawdzie są i tu wyjątki; w ostatnich czasach próbowano już wyhodować rasy kaczek nieśnych i bywają już kaczki, które dadzą rocznie 100—150 a nawet podobno i 200 jaj. Nie można było dotąd jednak doprowadzić do tego, aby kaczki niosły jaja zimą, więc też jaja kacze bywają w tym czasie, kiedy jaj kurzych jest dosyć i przeto trudno jest sprzedać jaja kacze, choć takowe są pożywniejsze od jaj kurzych.

Zdaje się jednak, że gdyby jaj kaczych więcej na targ rzucono, to i na nie znalezionoby zawsze nabywców, zwłaszcza wśród piekarzy i cukierników, gdyż jaja kacze zawierają dużo tłuszczu i stąd bardzo przydatne są do celów kuchennych i cukierniczych.

Aby zniewolić kaczki do znoszenia więcej jaj, należy im jaja podbierać. Wszak w ten tylko sposób i kury przyzwyczajono do znoszenia wielu jaj. I dziś jeszcze, gdy kurze zostawimy w gnieździe jaja zniesione, to ona o wiele wcześniej poczuje chęć wysiadywania; może więc i kaczki będą znosiły więcej jaj, gdy je do tego niejako zmusimy przez odbieranie im jaj zniesionych.

Pod względem pożywienia są kaczki bardzo niewybredne; są one, w całem tego słowa znaczeniu, wszystkożernemi. Zjedzą jeszcze z apetytem to, czem inne stworzenia pogardzą.

Także pod względem umieszczenia mają kaczki bardzo małe wymagania. W zimie nie potrzebują ciepła tyle co kury, w dzień choćby podczas najgorszej pogody nie potrzebują schronienia. Jeżeli na noc tylko mają stajenkę z suchą podściółką, już są zadowolone.

Główny pożytek dają kaczki nie w jajach, lecz w mięsie. Rosną one prędko; to też przy jakiem takiem odżywianiu wyrastają w przeciągu 8—10 tygodni, osięgają 3—5 funtów wagi i zdatne są na rzeź. Naturalnie, że trzeba hodować kaczki wielkiej rasy. W każdym razie kurczęta w tym samym przeciągu czasu dochodzą zaledwie do 1—2 funtów wagi, a różnica ta przemawia wymownie za chowem kaczek. Dodać jeszcze należy, że wartość kaczek podnosi jeszcze ich pierze; zwłaszcza jeżeli chowa się rasy białe, to pierze ich nie ustępuje w dobroci pierzu gęsiemu.

Najlepszą korzyść odnosi się z chowu kaczek, jeżeli hoduje się kaczki czysto rasowe. Sprzedaje się wtedy młode kaczki do chowu, naturalnie tylko najlepiej wyrosłe, i pod gwarancyą czystości rasy. Rzecz prosta, że im lepsza rasa i im doskonalsze okazy tem wyższą osiąga się za nie cenę. Sztuki, których się nie sprzedało na chów, tuczy się następnie 10—14 dni i sprzedaje zabite. Cena takich kaczek przeciętnie wynosi 20 ct. za funt, więc za 4—5 funtów ważącą kaczkę dostanie się około 1 dol., a do tego dochodzi wartość pierza.

Widzimy z tego obliczenia, że chów kaczek, byle prowadzony umiejętnie, zawsze się opłaci.

"Co mi to pomoże?" — powie niejeden, — kiedy niema w mem obejściu ani kropli wody".

Otóż jest to błędne mniemanie, że kaczki do swego rozwoju koniecznie potrzebują wody, w której mogłyby się całemi dniami pluskać. Bynajmniej tego nie potrzeba. Wystarczy wody tyle, aby kaczki przy jedzeniu mogły ciągle popijać. Wystarczy zatem zwyczajne korytko lub inne naczynie, byle ma się rozumieć, woda w niem była czysta. Jedynie w czasie parzenia się winny mieć kaczki wodę do pluskania, gdyż u kaczek bez wody chowanych zdarza się dużo jaj niezapłodnionych.

Do wylęgania jaj kaczych najlepiej używać kur lub indyków; pod dużą kurę można podłożyć 10—12 jaj kaczych, pod indyczki więcej; w każdym razie nie podkładać za wiele, gdyż jaja kacze mając grubą skorupkę, wymagają do wylęgu dużo ciepła. Pierwsze jaja, które kaczka zniesie ||4—5||, zużyć w kuchni, gdyż zazwyczaj są niezapłodnione.

Młode kaczęta, które wylęgają się po 28—30 dniach, trzymać w pierwszych dniach w miejscu ciepłem i suchem, gdyż w pierwszej młodości są bardzo wrażliwe i łatwo ulegają zaziębieniu.

W końcu jeszcze nadmienić należy, że kaczki są bardzo zgodne stworzenia; każdy przeto hodowca kur może śmiało hodować obok nich i kaczki.

PRAKTYCZNE RADY.

Niszczenie ostów.

Pola zanieczyszczone tym uporczywym chwastem, dadzą się oczyścić w następujący sposób:

Pole pozostawić ugorem i od wczesnej wiosny wypasać owcami, dla których młode wypustki ostu są prawdziwym przysmaczkiem. Wprawdzie osty wypuszczają wkrótce świeże pędy, ale i tym owce nie darują, a gdy się to powtórzy kilkanaście razy, korzenie wyczerpią się z zasobów pokarmowych i zamierają. Wytępienie ostów da się przeprowadzić także w ten sposób, że pole niemi zajęte obsieje się wczas wyką, która rośnie od nich szybciej i gęsto zacieni je, więc i wydusi.

Pierwsze tępienie chwastów z wiosną.

Aby rola gliniasta wiosną nie zaskorupiała **skutkiem suchych** wiatrów, co powoduje coraz większą utratę wilgoci przez parowanie, i coraz silniejsze twardnienie, potrzeba zapobiegać temu przejechaniem przez taką rolę wcześnie włóką lub broną. Tak wczesne rozkruszenie roli wiosną powoduje także wczesne kiełkowanie nasion chwastów, jak łopuchy, goreczycy itp. Nasiona te leżą w zaskorupiałej ziemi martwe, dopiero dostęp powietrza i wilgoci po rozkruszeniu skorupy ziemnej powoduje kiełkowanie i pola bywają zachwaszczone silnie wtenczas, jeżeli po pierwszem zbronowaniu rzucamy bezpośrednio nasienie na rolę. Gdy zaś wcześnie zbronujemy po obeschnięciu pola, przeznaczone pod jarzyny i okopowe role, zniszczymy następnem bronowaniem kiełki chwastów. Gdy rola mokra, bronować nie można, ale gdy pora pogodna i pola chociażby częściowo obsychają, należy je jak najwcześniej z wiosną rozkruszać broną w celu wyniszczenia nasion chwastów, odbierających roślinom uprawnym nietylko pożywienie ale i światło.

Pod rośliny pastewne

powinien rolnik zużyć każdy kawałek ziemi, na których uprawa kłosowych zbóż nie daje pewnych widoków obfitego plonu. Najtańsza jest uprawa roślin motylkowych, jak: seradela, łubin, bobik, fasola, wyka, lucerna, koniczyna, przelot itp., albowiem nie potrzeba pod nie owego tak drogiego nawozu, azotowego, który sobie owe rośliny same z powietrza biorą. Rośliny motylkowe ||nazwane tak od kwiatu, który ma zawsze kształt motylka|| posiadają zwykle dużo liścia, które ocieniają rolę, a to przyczynia się do utrzymania roli w należytej wilgoci i nie dozwala wyrastać chwastom. Niektóre z tych roślin można uprawiać na ziemiach lekkich, a nawet kamienistych gdyż mając korzenie w głąb idące dadzą one sobie radę z twardem podglebiem. Jednem słowem rośliny pastewne przynoszą plony i na ziemiach gorszych, a ponieważ ceny na nie zawsze są dobre, przeto niejeden rolnik, mający ziemie lekkie stałby się o wiele lepiej przy uprawie roślin pastewnych, niż przy uprawie zbóż kłosowych.

Jak żywić gołębie.

Gołębie żywić należy dwa lub trzy razy dziennie, przyczem dawać tylko tyle, ile gołębie zjedzą do czysta, nic nie zostawiając. Jeżeli gołębie za każdym razem łakomie rzucą się na pożywienie, to i swoje młode żywić będą gorliwie; gdy zaś gołębie tyle dostają pożywienia, że go przejeść nie mogą, wtedy stają się leniwe, a pierwszy skutek jest ten, że zaniedbują swe młode. Nigdy przeto nie powinna pasza stać gotowa. Jeżeli gołębie mogą wylatywać, to paść je w podwórzu; jeżeli zaś musi je się żywić w gołębniku, to przedewszystkiem trzeba się starać, aby się pasza nie brudziła odchodami. Mianowicie bardzo ostrożnie należy paść grochem lub wyką, gdyż jest to pasza trudno strawna i gołębie łatwo chorują, a nawet zdychają, jeżeli wyki a zwłaszcza grochu zbyt obficie dostają. Najlepszą paszą dla gołębi jest jęczmień i tatarka ||poganka||.

Nowy sposób uprawy roli.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej znaczne przestrzenie bogatej z natury ziemi leżą w klimacie nadzwyczaj suchym, a większy lub mniejszy urodzaj zależy tam jedynie od nagromadzenia i utrzymania w nich najwięcej wilgoci.

Otóż na owych suchych gruntach okazał się bardzo dobrym nowy sposób uprawy, obmyślony w ostatnich kilku latach przez profesora rolnictwa Campbella, który i w Polsce **nie małe obudził** zajęcie. **Wychodząc z założenia,** że wilgoć gruntową najlepiej chroni od wyparowywania z ziemi warstewka rozpulchniona znajdująca się na samej jej powierzchni, Campbell radzi powierzchnię roli utrzymywać stale w stanie pulchnym i należycie rozdrobnionym, przeciwdziałając zeskorupianiu się jej częstem bronowaniem.

Do ułatwienia zaś wznoszenia się wody z głębszych warstw gruntu ku korzonkom roślin uprawianych, zaleca rolę poniżej wierzchniej warstewki ochronnej, pulchnej, silnie ubiaczać odpowiedniem narzędziem, dla zwiększenia jej siły włoskowatej.

Posługuje się głównie czterema narzędziami, nie odrzucając jednakże używania także i innych narzędzi. Jestto brona talerzowa, która składa się z kilkunastu ostrych tarczy, które, wrzynając się ukosem w rolę, odcinają pasy ziemi, które podnosząc się po wklęsłej powierzchni tarczy porwane jej obrotem, odwracają się i spadają dokładnie rozsypane. Brona talerzowa kruszy wybornie wierzchnią warstwę ziemi i bywa używaną do ściernisk, koniczyn itp. Pług, tak zwany ugniatacz i brona zwyczajna. Nowością zupełną jest zbudowany przez niego 'ugniatacz podglebia', któremu przypisuje pierwszorzędne znaczenie.

Jestto narzędzie, podobne do walca pierścieniowego; składa się z jednego lub dwóch szeregów wysokich, wąskich, klinowato wyglądających, na obwodzie zaostrzonych kół żelaznych, osadzonych na wspólnej osi w odległości 6 cali jedno od drugiego.

Koła te nie uciskają powierzchni pola, lecz wrzynają się głęboko w rolę, utłaczają podglebie, pozostawiając powierzchnię roli w stanie pulchnym. Kilkakrotne przejście ugniataczem, chroni skiby od wysychania, przyspiesza znacznie osiadanie się spodem świeżo wyoranej ziemi, i zabezpiecza od tworzenia się pustych przestrzeni pod skibami.

To zbawienne działanie ugniatacza nie może być zastąpione użyciem zwykłego walca, gdyż zwykłe walce, utłaczając najsilniej powierzchnię roli, przyspieszają wyparowywanie z niej wilgoci, czemu dopiero użyciem brony po walcowaniu zapobiega się.

Bardzo dodatnio działa brona talerzowa, użyta zaraz po sprzęcie zboża, aby ścierń jeszcze nie stwardniałą szybko spulchnić, a więc otworzyć dla wpływów powietrza, wilgoci, pod działaniem których rola rychło nabiera wilgoci i głębiej kruszeje.

Po tej przygotowawczej podkładce winna następować orka około 6 cali głęboka, poczem puszczamy bezpośrednio za pługiem w kierunku skib ugniatacz. Wiadomo, że potrzeba nieraz kilku tygodni, aby świeżo zorana rola należycie osiadła; przy użyciu ugniatacza osiągnąć to możemy w ciągu kilkunastu godzin. Jak wielkie zaś znaczenie dla rozwoju roślin ma rola uleżała na spodzie, a pulchna na powierzchni, o tem wie każdy rolnik.

Następnie w miarę potrzeby, dajemy zwykłą bronę dla zapobieżenia zeskorupieniu się roli i oczyszczenia jej z chwastów.

Polecenia godnem jest stosowanie brony talerzowej wcześnie na wiosnę, na wszystkich polach, przeznaczonych pod zasiewy. Skoro tylko mróz puści na wiosnę i rola cokolwiek podeschnie, nie należy z tem zwlekać. Chcąc osiągnąć pomyślny skutek, musi się puszczać bronę talerzową dwukrotnie, przyczem talerze winny iść środkami poprzednich śladów. Nigdy przytem nie należy dawać drugiej brony na krzyż.

Campbell przypisuje "ugorowi czarnemu" wielkie znaczenie w sprawie nagromadzenia zasobów wilgoci w roli, nawet w lata wyjątkowo suche.

Głównem staraniem rolnika winno być utrzymanie ziemi ugorowej w stanie wolnym od chwastów i pulchnym, spodem zaś rozkruszonym, lecz zarazem, dla zwiększenia włoskowatości, dostatecznie utłoczonym.

W tym celu, skoro rola z wiosny przeschnie, należy ją zaraz przejść broną talerzową, po każdem zaś sklepaniu przez deszcz, broną zwykłą, gdyby zaschła lub zazieleniła się chwastami. W czerwcu orze się, utłaczając orkę ugniataczem, i aż do czasu obsiewu przechodzi się od czasu do czasu bronami lub kultywatorami.

Rola, w ten sposób uprawiana, nabierze sprawności i tyle nagromadzi w sobie wilgoci, że rośliny nawet w czasie posuszy zasiane powschodzą i rozwijać się będą dobrze.

Wesoły Kącik.

Na ulicy.

— Jak się miewa twój pan, Janie?

— Niedobrze, proszę pana.

— A cóż mu jest?

— Lekarze powiadają, że wodna puchlina, ale to nieprawda, bo ja służę memu panu już dwudziesty szósty rok, a jeszcze nie widziałem, żeby mój pan choć kroplę wody wypił.

Łowy w mleku.

— Mamo! Mamo! do wiadra z mlekiem wpadł szczur!

— No i cóż! Wyciągnąłeś go stamtąd?

— Nie, mamo. Ja tam i kotkę wrzuciłem, żeby złowiła tego szczura.

Mali łakomcy.

Mama: Janku, podzieliłeś się sprawiedliwie z siostrzyczką?

Janek: Tak, mamusiu, dałem Zosi cały papierek z obrazkiem, a sobie zatrzymałem tylko czekoladę.

Trafna przepowiednia.

— Co ci ta stara cyganka przepowiedziała?

— Że wkrótce poniosę wielką stratę.

— No i sprawdziło się?

— Tak, zara, po jej wyjściu spostrzegłem, że mi brak zegarka z łańcuszkiem.

* * *

— Co panienka niesie w tym pudełku?

— To, co pan w głowie.

— Ale co?

— Nic.

Z natury.

Chodziła na grzyby,
Od kopca do kopca,
I wzdychała: gdyby!...
Gdyby znaleźć — chłopca!

* * *

Aż znalazła drogi
Przedmiot w snów godzinę,
Jak dwa kijki nogi —
I jak grzyb łysinę.

* * *

— Józio, kogo ty wolisz, mamę czy papę?

— Papę.

— Dlaczego?

— Bo papa moją bonę całuje zawsze, a mama to jej tylko wymyśla.

Ogłoszenie.

Kupiec posiadający handel w mieście prowincyonalnem, liczący 100,000 mieszkańców, szuka w celach matrymonialnych odpowiedniej partyi z tyluż dolarami.

Na prowincyi.

— Cóż to za postać tam stoi?

— To jest nasz stróż nocny. On jest już tak słaby i niedołężny, że nasz mayor mu pozwolił, aby za dnia służbę odbywał.

Potężne słowo.

Jest wszechpotężne słowo,
Każdy moc jego ceniąc,
Zdobędzie łatwo miłość:
Przez pieniądz, pieniądz, pieniądz.

* * *

Lecz gdy za złoto samo,
Ktoś miłość serca kupi,
Ten według mego zdania,
Jest głupi, głupi, głupi.

Przy obiedzie.

Przy obiedzie w oberży gość pierwszy: nic lepszego jak kawał mięsa.

Drugi gość na to: Ej, lepszy kawał mięsa, jak nic.

Przysłowia przystosowane do obecnych czasów.

Po orderach ich poznacie.

* * *

Kto nie pracuje, niechaj też źle nie je.

* * *

Szanuj wiek stary mianowicie — wina i cygar.

* * *

Pamiętaj abyś dzień — niemiecki święcił. (Przykazanie trzecie dla hakatystów.)

Tak źle i tak nie dobrze.

Pewien pan był zaproszony na dobry obiad, kiedy już wiele potraw zjedzono, przyniesiono jeszcze jedną, ów jegomość był w kłopocie co ma robić. Jeżeli nie będę jadł, pomyślał sobie, to powiedzą: Jak to się natkał, już nie może jeść, a jeżeli będę jadł, to powiedzą: A cóż to za żarłok nie można go napaść, jadłby do jutra rana.

Na wsi.

Dziedziczka: — A czego płaczesz, Magda?

Magda: — Bo mnie sołtys sprał.

Dziedziczka: — Sołtys! A jakiem to prawem?

Magda: — Nijakim prawem, jeno kijem.

Nasza służba.

— Janie, znów piłeś arak z tej świeżej butelki!

— Niech Bóg broni, jaśnie panie on dla mnie za mocny.

Na balu.

— Córeczka pana dobrodzieja, to... to... prawdziwa wiosna.

— O masz racyę, młodzieńcze. Wiosna, niema co mówić, bo ma jeszcze tak zielono w głowie, jak nikt w Chicago.

* * *

— Żebrak. Jaśnie wielmożna osobo! Ulituj się! Mam żonę...

— Przechodzeń idzie dalej.

— Żebrak. Mam dziewięcioro dzieci!

— Przechodzeń, idzie jeszcze dalej.

— Żebrak krzyczy: Mam teściową!...

— Przechodzeń, wraca się i daje mu kwodra.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyślą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Korony jasnogórskie.

Przewiezienie daru Ojca św. na Jasną Górę odbędzie się już w tych dniach. W delegacyi, która z rąk Piusa X ten dar odbierze, biorą udział: Generał Paulinów Ojciec Rejman, ks. prałat Max, jako delegat dyecezyi kujawsko-kaliskiej, oraz Roger hr. Łubieński, zaproszony przez O. Rejmana jako potomek rodu, którego jeden z członków, Prymas Maciej Łubieński, położył wyjątkowe zasługi dla klasztoru i kaplicy Jasnogórskiej.

Samorząd w Królestwie.

Rada ministrów przyjęła projekt samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem w redakcyi Rady od spraw gospodarki miejscowej. Projekt w tych dniach będzie wniesiony do Dumy.

Teatr rosyjski w Warszawie.

Pisma warszawskie przedrukowały z "Now. Wrem." korespondencyę z Warszawy w sprawie teatru rosyjskiego w stolicy Królestwa.

Korespondent "Now. Wrem." dowodzi koniecznej potrzeby wybudowania teatru rosyjskiego w Warszawie, twierdząc, jakoby sprzeciwiały się dotąd temu władze miejscowe, na które wpływ taki właśnie, przeciwny teatrowi rosyjskiemu w Warszawie, wywierać miał kamerjunkier Jaczewskij.

W dalszym ciągu stwierdza korespondent, iż plany teatru wypracowane zostały za czasów Czertkowa, oraz, że na cel ten wyznaczono 400,000 rb., lecz z sumy tej 250,000 rb. zaczerpnęły w charakterze pożyczki teatry polskie!?

Pożyczka owa spłacona ma być w ciągu lat 8 i wówczas też rozpocząć będzie można budowę własnego gmachu, tymczasem zaś należałoby — zdaniem korespondenta — urządzać przedstawienia rosyjskie po 2—3 razy w tygodniu we wszystkich trzech teatrach rządowych.

Z Chełmszczyzny.

Organizacye rosyjskie wydają, jak wiadomo w Chełmie kilka pisemek ludowych, specyalnością których jest szczucie na katolików prawosławnych. Pisemka te bardzo mało mają odbiorców, w celu więc powiększenia liczby prenumeratorów bractwo chełmskie zwróciło się z prośbą do władz, aby pisemka te prenumerowały wszystkie szkoły ministeryalne, urzędy administracyjne i zarządy gmin.

Duchowieństwo prawosławne w Chełmszczyźnie czyni obecnie zabiegi o przyswojenie sobie pierwszorzędnej i czynnej roli kierownictwa ludem rusińskim. Ponieważ jednak na przeszkodzie temu stoją nauczyciele szkół ministeryalnych, więc duchowieństwo rozpoczęło energicznie jednać ich dla swych celów. Pozyskało już około 60 nauczycieli, reszta jednak zachowuje, że nauczyciele chcą rywalizować z niem w kierownictwie ludem.

Kara administracyjna.

Warszawski generał-gubernator skazał mieszkańca Bychawy, 21-letniego Wacława Nawrota, 22-letnią Maryę Warakomską, mieszkankę Zwierzyńca w pow. zamoyskim i 19-letnią mieszkankę Łyszkowic, w pow. lubartowskim Helenę Pawłowiczównę, za niewstanie podczas grania hymnu rosyjskiego w teatrze w Lublinie dnia 19 grudnia 1909 r., na zasadzie Najwyższego zatwierdzenia 20 sierpnia 1867 r. protokółu audyencyonalnego byłego komitetu Królestwa Polskiego, na 15 rb. każdego, lub też, w razie niemożności zapłacenia na 3 dni aresztu. Donosi o tem "Ziemia lubelska."

Wielki proces.

W Opolu Lubelskiem na kadencyi sądu okręgowego rozpoczął się proces przeciw 50 osobom, oskarżonym o to, że w czasie ruchu rewolucyjnego pozbawili życia kilkudziesięciu złodziejów i podpalili ich posiadłości. Świadków wezwano 150. Jako obrońcy występują znani adwokaci lubelscy. Proces będzie trwał przypuszczalnie około 40 dni.

Aresztowanie uczniów.

W Sosnowcu aresztowano 5 uczniów miejscowej szkoły handlowej. Pisma niemieckie donoszą, iż powodem aresztowań jest działalność rewolucyjna. Według "Katt. Ztg." aresztowanych miało być 7, dwóch jednak zbiegło do Katowic. Aresztowanych umieszczono w więzieniu będzińskiem.

Z Podlasia.

W roku 1905 przy klasztorze prawosławnym w Lecnej w gub. Siedleckiej utworzone zostało bractwo św. Krzyża, którego celem było umocnienie na Podlasiu prawosławia i narodowości rosyjskiej. Składka członkowska jest bardzo nizka, wynosi 30 kop. rocznie, a to w celu pozyskania jak największej liczby członków wśród ludu podlaskiego. Mimo to wszakże według urzędowego sprawozdania bractwo znajduje się w opłakanym stanie dla braku członków. Z tego powodu zarząd bractwa wystąpił do władz administracyjnych z prośbą o wyznaczenie mu zasiłku rządowego w kwocie kilku tysięcy rubli rocznie.

Śmierć z głupiej sprzeczki.

Na szosie między Łęczycą a Ozorkowem, zjechały się z dwóch przeciwnych stron wozy: dwa naładowane były drzewem, na drugich dwóch wieziono nierogaciznę. Drzewo wieźli włościanie, a nierogaciznę zamożni handlarze bydła z pod Krośniewic. Gdy wozy zbliżyły się do siebie, powstała sprzeczka, żaden bowiem z woźniców nie chciał ustąpić, a wszystkie wozy przejechać jednocześnie nie mogły. Jeden z wiozących drzewo podniósł z wozu drąg drewniany i uderzył nim handlarza Kaszubę w głowę. W obronie Kaszuby wystąpił syn jego Franciszek i dał do włościanina 5 strzałów, kładąc go trupem na miejscu.

Handlarze udali się potem w dalszą drogę i dojechali do Radogoszcza, gdzie Franciszek Kaszuba aresztowany został przez wysłanych z Łęczycy policyantów.

Zabójca przyznał się do winy, tłómacząc się tem, że strzelał w obronie własnego życia.

Zabity włościanin nazywał się Tomasz Wasiak i pochodził ze wsi Tezewa.

Zagadkowy wypadek.

W ubiegły czwartek wieczorem gdy stróże kościoła Farnego w Radomiu, według przyjętego zwyczaju, przed zamknięciem świątyni obchodzili ją, sprawdzając, czy kto wewnątrz nie pozostał, w składzie rzeczy kościelnych nad zakrystyą znaleźli ukrytego w kącie człowieka w ubraniu żołnierskim. Sprowadzony na dół nieznajomy, wyjąwszy szablę, groził nią przytrzymującym go stróżom, lecz nadbiegła pomoc, broń mu odebrała i odprowadziła zapalczywego wojaka do cyrkułu. Donosi o tem "Gazeta Radomska."

Nowy Biskup.

Osierocone od lat kilku trzy dyecezye w Królestwie Polskiem: sejneńska, kielecka i sandomierska, otrzymać mają w przyszłym miesiącu nowych swoich pasterzy.

Dostojny nominat biskup sandomierski, ks. Maryan Ryx, jest warszawianin. Urodził się dn. 10 grudnia 1854 roku, z ojca Kazimierza i matki Józefy z Szyllingów, rodziny znanej z dawnych czasów.

Pierwsze nauki pobierał w Radomiu, a po ukończeniu gimnazyum tamtejszego w roku 1872, czując aspiracye do stanu duchownego, wstąpił do seminaryum sandomierskiego; jako odznaczający się zdolnościami alumn, posłany został do będącej już podówczas w Petersburgu rzymsko-katolickiej akademii duchownej, na rok przed jej ukończeniem otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego biskupa sandomierskiego ks. Józefa Michała Juszyńskiego w 1879, poczem powrócił do akademii i ukończył ją ze stopniem magistra św. teologii w r. 1880, następnie był profesorem seminaryum sandomierskiego, a w r. 1890 mianowany został wiceregensem tegoż seminaryum i proboszczem parafii Wierzbica pod Radomiem, którą dotychczas administruje.

W r. 1892 otrzymał godność kanonika kapituły sandomierskiej, a w r. 1895 regensa seminaryum sandomierskiego i na tem odpowiedzialnem stanowisku kształcenia do służby Bożej synów ziemi sandomierskiej, rozwinął swe zdolności naukowe i administratorskie przerobienia gmachu po benedyktynkach na dzisiejsze seminaryum sandomierskie, co kosztowało wiele.

Władza duchowna, oceniając niezmordowaną pracę ks. Maryana Ryxa na zajmowanych stanowiskach w r. 1904 mianowała go oficyałem generalnym.

Nowy dostojnik kościoła brał też udział w literaturze kościelnej.

Kiedy w dniu 3 stycznia 1908 r. zasnął w Bogu śp. ks. Stefan Aleksander Zwierowicz, biskup sandomierski, dostojna kapituła sandomierska wybrała ks. kanonika Maryana Ryxa na administratora osieroconej dyecezyi.

Obecny wybór św. Stolicy Apostolskiej ks. Marya Ryxa na biskupa sandomierskiego rozradował wszystkich dyecezyan, którzy całem sercem mu są oddani.

JE. ks. Ryx będzie szóstym z kolei biskupem sandomierskim, których szereg rozpoczął w r. 1818 ks. Stefan Hołowczyc, późniejszy arcybiskup metropolita warszawski.

Oświata przed sądem.

Przed kilkunastu dniami, w mińskim sądzie okręgowym rozpatrywano szereg spraw, cichych i błahych z pozoru, a jednak tak charakterystycznych, że warto im się bliżej przypatrzeć.

Staje np. — opowiada "Kuryer Litewski" — włościanin prosty Sorokacz, oskarżony o otwarcie "tajnej szkoły polskiej."

Człowiek spokojny, cichy, którego sama postać zewnętrzna na pierwszy rzut oka wyklucza możność posądzenia o knowanie antipaństwowe, nie wie wprost, czego od niego chcą?

— Czworo dzieci przygotowywało się do spowiedzi — mówi do trybunału ten dziwny "przestępca." — A ja nie wiedziałem, że prawo zabrania przygotowywać do spowiedzi...

Ale, niestety, oprócz nauki Katechizmu uczono i sztuki czytania, aby dzieci same ten katechizm czytać mogły...

Ilość dzieci wzrosła w ustach świadków do 6, a nawet 7 sztuk, chociaż Sorokacz wyliczył po nazwiskach, że ich było czworo tylko.

— A książki ||uczebniki|| były?

— Naturalnie, było "siem czełowiek"— mówi inteligentny świadek, który nie rozróżnia słów: "uczebnik" i "uczenik"...

W rezultacie sąd skazał Sorokacza na trzy ruble kary i polecił "tajną szkołę polską zamknąć!"

Inni znów włościanie ze wsi Krasne, powiat nowogródzki, skazani zostali po 15 rubli kary za otworzenie tajnej szkoły polskiej, o której doniósł miejscowy pop.

Jeszcze inny młody chłopiec Trojan nie domyślał się, że umiejąc czytać i pisać nie ma prawa wiadomością tą podzielić się z dziećmi gospodarza, u którego służył, i jego sąsiadów. Gospodarz Jucewicz również nie zrozumiał, że danie mieszkania na taką rzecz, jak sylabizowanie, jest występkiem państwowym. Za to zapłacą Trojan 3 ruble i Jucewicz 5 rb., albo odsiedzą kozę...

Były "szkoły" ruchome, było słowem cała "intryga" polska, w której jednak najskrzętniejsze śledztwo nie wykazało żadnej ręki kierowniczej z pośród owych znienawidzonych "panów i księży."

Aresztowania w Kijowie.

Policya, na skutek rozporządzenia wydziału "ochrany", dokonała szeregu rewizyi i aresztowań w różnych dzielnicach miasta. U roznosiciela pism Michała Wojtenko aresztowano akuszerkę Ewę Fitner, która w chwili przybycia policyi do mieszkania Wojtenki drukowała tam na hektografiach proklamacye kijowskiej grupy partyi socyalno-rewolucyjnej. Podczas rewizyi skonfiskowano hetograf i 300 proklamacyi. Nazajutrz aresztowano także Wojtenkę, przy którym znaleziono 3 proklamacye. W tem samem mieszkaniu aresztowano robotnika Mikołaja Garaszczenko.

Poza tem aresztowano i osadzono w areszcie Aleksandra Szczerbakowa, u którego w mieszkaniu skonfiskowano kilka egzemplarzy broszur "Anarchia", "Włościanie, zrzeszajcie się z nami!" i innych.

Dokonano ścisłej rewizyi w mieszkaniu Tekli Omiszczyńskiej, u której znaleziono czcionki drukarskie, broszury i proklamacye partyi socyalno-demokratycznej. Omiszczyńską aresztowano.

W tym samym domu aresztowano robotnika S. Bielińskiego i modystkę Nowofastowską.

Szereg innych rewizyi nie dał żadnych rezultatów, a mianowicie: w mieszkaniu Józefa Barandusijewa, u studenta uniwersytetu Aleksandra Kuliszera, u kursistek Szejny i Bejły Rizwinych.

W niedzielę agenci wydziału "ochrany" aresztowali przy ulicy Marka Oniszczuka uczenicę szkoły muzycznej Nadzieję Krzyżewską, studenta uniwersytetu Konstantego Archipowa i Jakóba Goldsztejna. Aresztowanych osadzono w areszcie przy cyrkule starokijowskim.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Samobójstwo ucznia.

Jak donoszą z Jaremcza onegdaj znaleziono nad wodospadem Prutu zwłoki ucznia III klasy gimnazyum stanisławowskiego niejakiegoś Schwalba, który wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. W pozostawionej kartce podał jako powód samobójstwa zniechęcenie do życia przedstawiające go dlań wiele trudności. "Ustępuje miejsce silniejszym — napisał Schwalb, — gdyż nie chce być tylko martwym trupem." Denat należał do uczniów średniej zdolności. W ostatnich czasach rozczytywał się pilnie w najświeższej literaturze, poświęcając się studyowaniu Nietschego.

Pomnik Kościuszki na wsi.

Zasłużony działacz na polu oświaty ludowej, ks. Bialikiewicz, proboszcz z Berezowicy Małej, w powiecie zbaraskim, zakupił pomnik Kościuszki z zamiarem ustawienia go we wsi. Uroczystość odsłonięcia pomnika nastąpi w czerwcu.

Wilhelm II w Galicyi.

"Berliner Zeitung am Mittag" pisze, jako o rzeczy bardzo prawdopodobnej, o przyjeździe cesarza Wilhelma II do Galicyi na manewry austryackie. O projekcie tej wizyty pisze "Kuryer Lwowski:"

"Minęły czasy, kiedy dworactwo i dynastya mogli robić politykę zagraniczną wedle swego "widzimisię". W czasie, kiedy istnieje armia ludowa, powołana do tego, aby w obronie państwa krew przelewać — i z wolą "ludów" liczyć się trzeba, bo inaczej najwięcej poszkodowaną stroną będzie państwo, naigrawające się z żywiołowych uczuć narodowych.

Nie wolno prowokować społeczeństwa, którego oficyalna reprezentacya, niestety, tyle się wysługiwała interesom państwowym i dziś się jeszcze wysługuje, wizyta byłaby tylko prowokacyą chyba celową, bo trudno inaczej zrozumieć motywy, które kroki Wilhelma kierują do Galicyi.

Dworacy austryaccy winni być bardzo ostróżni w zapraszaniu Wilhelma na ziemię galicyjską."

"Żywy pomnik" Andrzeja hr. Potockiego.

We Lwowie odbyło się posiedzenie komitetu burs im. Andrzeja hr. Potockiego. Fundusz żywego pomnika wynosi obecnie 75-812 kor. Uchwalono powierzyć zebrany fundusz Towarzystwa szkoły ludowej, jako fundusz żelazny, z którego odsetki przeznaczone będą na zasiłki polskich burs włościańskich i rzemieślniczych w Galicyi wschodniej. Pierwsze zasiłki będą udzielone w 1911 r. Staraniem komitetu odbędzie się dn. 12 bm. nabożeństwo żałobne.

Druga rocznica śmierci Potockiego.

Pisząc o rocznicy mordu śp. namiestnika Galicyi "Diło" powiada, że tradycyą rodu Potockich było od czasu oboźnego koronnego Andrzeja Potockiego w roku 1659 zniszczenie Rusi-ukrainy po hadziackim traktacie, kiedy to wysłano go do sukurs hetmanowi Ukrainy Wyhowskiemu. Wszystko więc, co czynił śp. Andrzej namiestnik, miało być, według historyka "Diła", tylko kontynuacyą polityki pana oboźnego Ani słowem oczywiście organ hajdamacki nie wspomina o tych Potockich którzy — z tego samego rodu — zasiali całą wschodnią Galicyę cerkwiami ruskiemi, dla których mnogie czynili fundacye.

Ze sposobności korzystając, imputuje "Diło" i Polakom z gub. kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, że oni, jako w czasie rewolucyi w Rosyi "podpora ludu i porządku", w reakcyjno-centralistycznej polityce rosyjskiego rządu, są wrogami ukraińskich dążności i że oni przeszkadzają, iż Rosya nie chce przyznać praw "narodowi" ukraińskiemu, podczas gdy sami dla siebie Polacy wykorzystają sympatye u sfer rządzących i narodowych, i październikowców w Dumie.

"Tak więc widzimy — powiada "Diło" — że tradycyjna polityka rodu Potockich, — Polityka, która za wszelką cenę szła na zniszczenie Ukrainy, polityka, która w tym celu radziła łączyć się z każdym z tatarami, z Moskwą, polityka, której z konsekwencyą trzymał się namiestnik Andrzej Potocki, — że ta polityka jest obecnie myślą przewodnią polskiej szlachty w jej odniesieniu się do Ukrainy. I tej polityce niech przypiszą śmierć Potockiego ci, co obecnie z jego imienia robią sztandar dla polskiego eksterminacyjnego pochodu na Ukraińską ziemię."

Oto słowa, jakiemi drugą rocznicę mordu Potockiego przypomniało "Diło" swoim wyznawcom.

Liczba Polaków w Galicyi.

Polaków naogół jest w całej Galicyi około 3,975,000, rusinów 3,079,400. Zatem przewaga po naszej stronie wynosi około 900 tys. głów. Lecz nie dość tego.

Statystyka daje bardzo dobitną odpowiedź na żądanie rusinów podziału kraju na część polską i rusińską. Podział ten — jak dowodzą cyfry — byłby niemożliwy. O ile bowiem Galicya zachodnia jest faktycznie polską, o tyle Wschodnia wcale za czysto rusińską uważaną być nie może.

Pierwsza liczy mieszkańców 2,-603,910, z czego ludności rzymsko katolickiej 90 proc., izraelickiej — 6,89 proc., grecko-katolickiej — 3,21 proc. Na ogół ludności, używającej języka polskiego, jako ojczystego, jest tu 97 proc.

Inaczej wszakże rzecz przedstawia się w Galicyi Wschodniej mającej 4,680,793 mieszkańców. Tu ludność rusińska nie przedstawia tak zdecydowanej większości, jak ludność polska w Zachodniej części kraju. Obok niej bowiem gnieździ się większość 72,2 proc., ogółu żydów całej Galicyi, większość 92 proc., tutejszych niemców, przedewszystkiem zaś blisko 1,-450,000 polaków. W rezultacie więc rusini na obszarze zwartych siedzib swoich przedstawiają zaledwie 65,2 proc. ogółu mieszkańców.

Po wyłączeniu zaś powiatów podgórskich tworzy ludność ruska na tym obszarze tylko 60 proc., ludność polska zaś 36,6 procent. Zatem Galicya Wschodnia traktowana być musi, jako kraj dwunarodowy: polsko-rusiński, a posiadający nawet okolicę, w których rusini stanowią mniejszość.

Do miejscowości takich zalicza się przedewszystkiem stolica kraju. Wedle ostatniego spisu ludności z roku 1900, Lwów miał 156,961 mieszkańców. Z tego było 82,597 rzymsko-katolików, 44,-258 żydów, 29, 327 grecko-katolików i 3,695 innych wyznań. Osób przyznających się do narodowości polskiej, liczono 120,634. Z tego wynika, że stolica kraju jest i być musi miastem polskiem.

Mamy również większość i w powiecie lwowskim, gdzie na 125,-931 mieszkańców, oczywiście bez Lwowa, używających języka polskiego, zapisano 60,773, podczas, gdy mówiących po rusińsku naliczono 57,414. Na 130 gmin w powiecie — rusińskich jest 73, polskich 46, niemieckich 11.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Niebezpieczne plakaty.

Towarzystwo św. Stanisława w Herne ogłaszało za pomocą plakatów, które wywieszało w oknach wystawnych przemysłowców polskich, wiadomość o śmierci członka. Plakaty te nakazała policya usunąć i nałożyła na byłego prezesa p. St. Jankowiaka za wywieszenie 3 marki kary. Sąd ławniczy w Herne zatwierdził karę, powołując się na jakiś paragraf z 1850 i któregoś roku. Izba karna w Bochum wyrokiem, który zapadł 31 zm. wniosła wyrok i uwolniła pana Jankowiaka od winy i kary.

Nauczyciel pruski zabójcą.

Okropne zajście wydarzyło się przed paru dniami pod Czerskiem, w Prusach Zachodnich. Dwaj robotnicy Polacy wracali wieczorem do domu rozmawiając po polsku. Spotkali po drodze nauczyciela Niemca. Gdy ten usłyszał mowę polską, ogarnęła go jakaś wściekłość. Przyskoczył Prusak do robotników polskich z rewolwerem w ręku, krzycząc: "jeden z was musi paść trupem!" pociągnął za cyngiel i ugodził w samą pierś Nitowskiego. Rannego odwieziono następnego dnia do szpitala w Chojnicach, gdzie zakończył życie. Zmarły osierocił troje nieletnich dzieci. Na miejsce zbrodni zjechał sąd. Nauczyciela zabójcę aresztowano i osadzono w więzieniu. Podobno był on pijany w chwili popełnienia zabójstwa.

Śmierć wodza hakatystów.

W Poznańskiem zmarł Henneman, jeden z twórców hakatyzmu pruskiego, w wieku lat 95. Hakatystami nazywamy zaciekle zwalczającą nas partyę niemiecką, od początkowych liter ich nazwisk Hanneman, Kenneman, Tideman. W testamencie swym Hanneman zapisał całą swą fortunę, złożoną z kilkunastu majątków w Poznańskiem, rządowi pruskiemu.

Sprzedawczyk.

Obywatel polski p. Laurentowski sprzedał swój majątek ziemski Szczodrochowo w powiecie śremskim Niemcowi Scholzowi po 570 marek za mórg magdeburski.

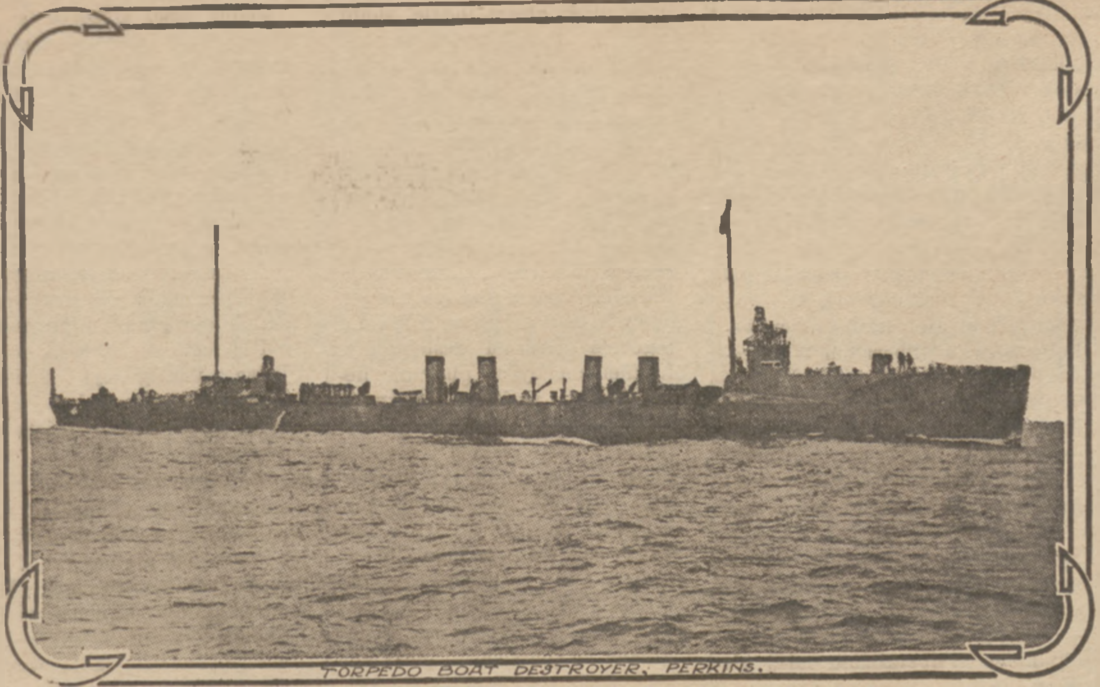
Postępy polskości.

Pisma niemieckie są przepełnione alarmującemi wiadomościami o zwycięskiem posuwaniu się naprzód polskości, pomimo ustaw i rozporządzeń wyjątkowych. "Schles. Ztg." donosi z wielkiem ubolewaniem, że stare osady niemieckie w powiatach witkowskim i gnieźnieńskim, utworzone jeszcze przez Fryderyka II, polszczą się coraz więcej. We wsiach Breitenfeld i Johannesgarden, które jeszcze przed sześć laty były czysto niemieckie, Polacy przy pomocy banków ludowych wykupili już blisko połowę gospodarstw. Co gorsza, powiada pismo hakatystyczne, nowi właściciele polscy są mocno zadłużeni i dochody ich są bardzo maleńkie, a wskutek tego ciężary podatkowe, a zwłaszcza szkolne spadają na zamożnych kolonistów niemieckich. Wskutek tego, wśród Niemców panuje wielkie niezadowolenie i istnieje wśród nich skłonności do spiesznego wydostania się z niemiłych stosunków, a Polacy korzystając z tego, zajmują ich miejsca.

Objaw ten powtarza się także w innych okolicach W. ks. Poznańskiego, nietylko po wsiach, lecz i miastach. Zamożna mniejszość niemieckich kolonistów musi płacić większą część podatków, co nie zachęca ich do wytrwania na swojem stanowisku.

Nie rozumiemy, czem się organ hakatystyczny tak irytuje. Przecież to są stosunki zupełnie normalne i przez konserwatystów Niemców uważane za idealne. Zamożni płacą większe podatki, ale za to posiadają też większe prawa polityczne. Na tej zasadzie przecież opierają się Prusy i rządy junkierskie.

Z resztą zaś w innych miejscowościach rozwój stosunków jest wręcz przeciwny. Ten sam organ hakatystyczny donosi, np., że w miasteczku Nowe w Prusiech Zachodnich podatki opłacane przez obywatelstwo niemieckie zmniejszyły się znacznie, ponieważ handel niemiecki mocno ucierpiał wskutek "bojkotu polskiego". Wobec biadania na wysokość opłacanych przez Niemców podatków w wymienionych wyżej wsiach poznańskich, należałoby przypuszczać, że "Schl. Ztg." będzie zadowolona z ulg podatkowych, z których korzystają obecnie Niemcy w Nowem. Ale gdzież tam. Uderza na alarm i wzywa rząd, aby jak najspieszniej umieścił w tem miasteczku załogę niemiecką, celem dostarczenia odbiorców kupiectwu niemieckiemu. A gdy powiększą się dochody, a tem samem i podatki kupców niemieckich, organ hakatystyczny pocznie znowu biadać nad tem, że Niemcy opłacają więcej podatków niż Polacy i z tego powodu uciekają z kraju. Hakatystom trudno dogodzić. Życzyliby niemczyźnie jak największych dochodów i wpływów politycznych a najmniejszych podatków, a to nie zgadza się z systemem, na którym państwo pruskie się opiera. A gdyby tak system ten zreformować w duchu postępowym?



Najnowszy amerykański niszczyciel torpedowców.
W tych dniach w warsztatach okrętowych w Quincy, Mass., spuszczony został na wodę nowy statek wojenny "Perkins", który ma być niszczycielem torpedowców. Statek jest podobno wyposażony lepiej niż jakikolwiek inny tego rodzaju na świecie.

Telegramy z Ameryki.

HANDEL ŻYWYM TOWAREM.

W Nowym Yorku prokuratorya wywołuje sensacyę.

NEW YORK, 30 kwietnia. — Prokurator dystryktowy, Charles S. Whitman ogłosił sensacyjne fakty o istnieniu tutaj białego niewolnictwo które podobno uprawiane ma być na wielką skalę. Przedstawił on sądowi w Tombs cztery dziewczęta, które podstawiony przez niego agent kupił w tej niby intencyi, aby je odstawić do domów nierządu na dalekim zachodzie. Za każdą dziewczynę zapłacił on dość pokaźną sumę.

Whitman powiada, że mógł on kupić 50 i nawet 100 dziewcząt gdyby chciał. Żadna z tych dziewcząt nie liczy lat 18. Z owych czterech dziewcząt przedstawionych sądowi, dwie są Amerykanki a dwie Polki z urodzenia.

Przekonano się, że dziewczęta sprzedawane są tutaj przez agentów w cenie od $5.00 do $10.00 i wyżej stopniowo do ich urody, tuszy itp. Bardzo ładne i zgrabne dziewczęta dochodzą w cenie po $1,000.00 za sztukę.

Prokurator dystryktowy zwraca uwagę władz na te okropne stosunki i dopomina się energicznej akcyi przeciwko handlowi białem niewolnictwem. Akcya ta została już rozpoczęta. Kilka osób interesowanych w sprzedawaniu i kupowaniu dziewcząt, aresztowano i będą one niebawem stawione przed sąd kryminalny.

ZAMACH NA PREZYDENTA.

W Pittsburgu aresztowano Słowaka M. Szimko podejrzanego o zamach na Tafta.

PITTSBURG, Pa. — Policya tutejsza twierdzi, że wykryła spisek na życie prezydenta Tafta. Zbrodnia miała być wykonana gdy prezydent przybędzie z Buffalo do tego miasta.

Niedawno temu fanatyk Mike Szimko zamordował pryczera czeskiego dr. Franciszka Skalę. Ten sam Szimko miał obecnie wysłać na drugi świat także prezydenta Tafta. Policya twierdzi, że znalazła przy nim notatnik, w którym ma mieć porobione różne znaki i zapiski.

Nam się wydaje, że policya pittsburska pozwala sobie na wielką szopkę, aby w Amerykanach wzniecić nienawiść do "foreingerów" i choć na chwilkę odwrócić uwagę publiczną od skandalicznych graftów i przekupstw, któremi się wsławili wszyscy koryfeusze pittsburscy. Red.

POŻARLI MISYONARZY.

Kanibeale na wyspie Sawagę upiekli i zjedli dwóch obywateli Stanów Zjednoczonych.

SEATLE, WASH. — Do portu Micultera, Wash., zawinął okręt handlowy 'Mary E. Winkelman'. Przyniósł on z sobą nowinę, że na wyspie Savagę z grupy wysp Tonga w południowym Pacyfiku tubylcy napadli na misyę prezbyteryańską i ubiwszy kierownika misyi i jego asystenta, obu zjedli. Kierownik nazywał się Horatio Hopkins, pomocnik jego Hector Laurie McPherson.

Gdy misyonarze w dniu 5 lutego byli zajęci nauczaniem nawróconych już tubylców, nagle dwustu dzikich postaci z piekielnym rykiem otoczyło budynek szkolny i wpadłszy do niego, wywijając maczugami i dzidami, zabrało wszystkich, co się w szkole znajdowali do niewoli. Misyonarze mieli ogółem 20 nawróconych. Tylko 9 z nich zdołało ujść przed zemstą dzikich. Oni też uwiadomili załogę okrętu o zbrodni.

Misyonarzy kanibale skrępowali powrozami i położyli ich nad wybrzeżem, wystawiając ich na upalne promienie słońca tropikalnego. Uwięzionych zaś tubylców uprowadzili dalej do wnętrza wyspy. Co tam z niemi zrobili, niewiadomo. Nareszcie powrócili nad wybrzeże i zanieśli misyonarzy do krateru wulkanu wygasłego Van Iue. Tam przez dwa dni urządzali tańce i poddawali misyonarzy przeróżnym męczarniom, poczem ich zabili palkami, ugotowali i zjedli.

Załoga okrętu "Mary E. Winkelman" donosi dalej, że ludożerstwo przywrócono na wszystkich wyspach Tonga, Towarzyskich, Solomon i Cook. Dzicy tańczą całemi dniami, urządzają napady na sąsiednie szczepy i następnie po poddaniu zabranych w niewolę okropnym męczarniom, pożerają ich.

ZE STRACHU

Chłopiec uciekł do lasu ze strachu przed enumeratorem

WASHINGTON, D. C. — Ze strachu przed enumeratorem cenzusowym, o którym mu opowiadano, że zabiera niegrzeczne dzieci, uciekł chłopiec 6-letni Lemoyne Moore do lasu w koszuli i siedział tam przez 6 godzin.

Szukano za nim wszędzie, a nawet w rzece; wszyscy bowiem sądzili, że Lemoyne zginął. — Chłopczyk wrócił dopiero w nocy i pierwszym jego pytaniem było: "czy enumerator cenzusowy już poszedł?

PODWYŻSZAJĄ PŁACĘ.

Prawie wszyscy właściciele kopalni godzą się na podwyżkę.

PITTSBURG, PA. — W urzędzie głównym United Mine Workers of America, podano do wiadomości, że 26 właścicieli kopalń, na ogólną liczbę 31 zgodziło się na żądania górników co do wypłaty wynagrodzenia według wyższej skali płacy. Pozostałych 5 właścicieli nie chce się zgodzić na podpisanie warunków płacy, jest jednak nadzieja, że w przeciągu bieżącego tygodnia uczynią to i strajk zostanie zażegnany.

ZYDZI W AMERYCE.

Przyjeżdżający z Azyi mają być traktowani jako azyaci.

WASHINGTON, D. C. — Aby zakończyć dysputę, czy żydzi, Armeńczycy i Syryjczycy mogą zostać obywatelami Stanów Zjednoczonych — komitet naturalizacyjny przyjął bill Hayesa, mocą którego ci żydzi, Armeńczycy i Syryjczycy, którzy przybyli z Azyi traktowani być mają jako azyaci a papierów obywatelskich otrzymać nie mogą.

ODNALEZIONY SPADEK.

Znaczny majątek ukryty był w piedestale posągu.

NEW YORK, N. Y. — Spadkobiercy pani Oktawii Adelajdy Moss wdowy po Teodorze Moss, niegdyś właścicielu teatru Wallace, która pozostawiła majątek wielki, lecz rodzina nie była w stanie odnaleźć pieniędzy i biżuteryi, które w nieznanem miejscu były ukryte, znaleźli obecnie pakę wartościowych papierów i biżuteryi wartości około $200,000. Kosztowności te ukryte były w starym domu Mossów, pn. 543 Madison ave. Same biżuterye obliczają na $50,000. Kosztowności te były schowane w szufladce, ukrytej w piedestale posągu. Przypadkowo tylko odkryto tę szufladkę, która w tajemniczy sposób się otwiera.

W drugiej skrytce w spiżarce znaleziono papiery wartościowe na sumę $75,000, oraz $20,000 w gotówce. Odkrycia tego dokonał 19-letni chłopiec Beverly Kator, jeden ze spadkobierców tego majątku.

SZCZĘŚLIWY OJCIEC.

Rodzinę powiększyło 34 z rzędu dziecko.

BOSTON, MASS. — Stolarz tutejszy, Joe Lears może być uważany za "najszczęśliwszego" rodzica na świecie. Oto przed miesiącem został ojcem 34 z rzędu dziecka!

Mając lat 17 ożenił się Lears z panną Lucy Bandriową, która w ciągu 16-letniego z nim pożycia powiła ani mniej ani więcej tylko 18 dzieci w tem trzykrotnie bliźnięta.

Po jej śmierci Lears pojął za żonę Rozalię Chamberlainową, która właśnie uczyniła 57-letniego męża ojcem 34-go dziecka.

Wszystkie żyją.

Niemało kłopotu mieli rodzice z wynalezieniem dla nowonarodzonego dziecka imienia, gdyż imiona wszystkich patronów amerykańskich potomstwo Learsego już wyczerpało.

Znaleziono jednak sposób.

Nowemu przybyszowi nadano imię: Panamerica.

UKONCZONY STRAJK.

W Filadelfii wszystko wróciło do dawnego porządku. Koszt strajku.

FILADELFIA, PA. — Strajk służby tramwajowej uważać należy za stanowczo przegrany. Zakończył się lecz bez żadnych prawie ustępstw kompanii i wszystko powróciło do dawnego porządku.

Historya tego strajku jest jedną z nasmutniejszych jakie zanotowano w Stanach Zjednoczonych. Przedstawia się tak:

Strajk rozpoczął się 19 lutego o godzinie 1:30 po południu.

Trwał przez 8 tygodni.

Generalny strajk sympatyzujących ze strajkierami robotników rozpoczął się 5 marca. Trwał przez dwadzieścia dwa dni.

Rozruchy uliczne miały miejsce w pierwszych 15 dniach strajku.

Obliczone straty strajkujących są $450.000.

Obliczone straty sympatyzujących wynoszą $2,200.000.

Obliczone straty kompanii tramwajowej wynoszą $2,000,000.

Obliczone straty kupców i przemysłowców wynoszą 10 milionów dolarów.

Pierwsza konferencya w celu doprowadzenia do ugody odbyła się dnia 14 marca.

21 marca mayor Reyburn przedstawił warunek do ugody, który przyjęty został przez Mahona i innych przywódców, nie został jednak zaakceptowany przez komitet wykonawczy i tegoż samego dnia odrzucony został na walnem zebraniu strajkujących.

23 marca plan sympatyzującego strajku stanowego został odwołany.

27 marca strajk sympatyzujących również został odwołanym.

Konferencye odnośnie do ugody zastały na nowo rozpoczęte 14 kwietnia.

Posiedzenie w ofisie senatora McNicoll doprowadziło do ugody.

Ugoda nastąpiła. 29 osób utraciło życie wskutek wypadków na tramwajach. Kilku konduktorów i motorowych koroner zatrzymał pod aresztem i odpowiadać będą przed sądem za morderstwo.

Podczas rozruchów ulicznych zabitych zostało 11 osób.

OFICER TRUCICIELEM. ...

Austryacki porucznik przyznał się do zbrodni. ......

WIEDEN. — Porucznik Adolf Hofrichter, osadzony w więzieniu śledczym jako podejrzany o trucicielstwo przyznał się, że otruł kapitana austryackiej armii Madera, który zmarł w kilka chwil po zażyciu nadesłanych mu przez Hofrichtera pastylek.

Porucznik także się przyznał, że chciał usunąć dziesięciu innych kolegów, oficerów generalnego sztabu.

Wielu oficerów armii i sztabu otrzymało w listopadzie roku zeszłego przesyłki pocztą, zawierające proszki na ból głowy. W proszkach tych była silna trucizna, kwas pruski. Hofrichter przyznał się, że miał nadzieję, zrobić karyerę wojskową i poprawić towarzyskie stanowisko swej żony, przez usunięcie gremialne kolegów swoich.

Jeden tylko kapitan Mader zażył proszki i padł nieżywy. Inni, ostrożniejsi, nie zażyli tajemniczych proszków i ocaleli.

Podobno po aresztowaniu porucznika Hofrichtera, dawano mu do zrozumienia, że ma popełnić samobójstwo, gdyż już wówczas okolicznościowe dowody jego winy były bardzo silne.



Z osobliwości Nowego Yorku.

Czarna strzałka na powyższym obrazku wskazuje na 22 piętrowy budynek "Gillenger building", pobudowany przed 10 zaledwie laty, który jednak uznany został już za niemodny i stary, a obecnie jest rozbierany, by zrobić miejsce nowemu, który będzie na 42 pięter wysoki. Budynek ten stoi przy zbiegu ulic Wall i Nassau.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Publisher "Gazeta Polska",

1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych $2.00

W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWIANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10ct. w znaczkach pocztowych, na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Chicago, Ill., 5-go maja 1910 roku.

Kalendarzyk Tygodniowy.

MAJ.

6. P. Jana w Oleju †
7. S. Domiceli.
8. N. Stanisława.
9. P. Grzegorza
10. W. Izydora.
11. Ś. Adolfa.
12. C. Pankracego.



Z życia Polaków w Buffalo.

Jeden z urzędników prawi młodemu przestępcy morały.

UWAGI REDAKCYI.

W dziale "O Polsce po Angielsku" powtarzamy w dzisiejszym numerze, bardzo pochlebny sąd o Polakach dziennika angielskiego 'The Detroit News." Pismo to zapowiada, że w Detroit Polacy w niedługim czasie opanują to miasto. Na dowód tego twierdzenia przytacza, że przeszło połowę narodzin w mieście jest polskich i również, że połowa zawartych tam związków małżeńskich przypada na Polaków.

• • •

Czytelnicy przypomną sobie zapewne, że to samo prawie skonstatowane zostało w Chicago.

• • •

Także pan Daniels z Buffalo, którego szereg artykułów pomieściliśmy w naszym dziale "O Polsce po Angielsku," wyraża się, że za kilka lat Polacy będą dominującą rasą w tem mieście. Pisarz ten po przeprowadzeniu długotrwałych i gruntownych dochodzeń, opisał kolonię polską w Buffalo w sposób tak wyczerpujący, jak tego nie dokonał dotąd nikt nietylko z Amerykanów, ale i Polaków. Cyfry jego mogą być miejscami niedokładnie, ale — są zbliżone do prawdy. Wnioski, na ogół biorąc — zupełnie trafne, spostrzeżenia **prawdziwe**.

P. Daniels w opisywaniu nędzy polskiej, okazał się pomimo nieukrywanej ku nam sympatyi, bezwzględnie szczerym, co nawet wywołało głosy protestu ze strony Polaków i polskiej prasy tamtejszej. Głosy naszem zdaniem zupełnie nieuzasadnione. Co prawda, to prawda, a o prawdę gniewać się nie możemy. W dzielnicach polskich nietylko w Buffalo, dużo jest jeszcze brudu, stopa życia bardzo niska, bójek i awantur co nie miara, a zbrodnie także się trafiają.

Pan Daniels, malując te ciemne strony nie zamykał jednak ócz i na jasne, które w zachwyt wprawiały tych samych protestujących Polaków buffaloskich, a że w jednym z rozdziałów powiedział, że cywilizacya amerykańska z czasem przerobi polskich nędzarzy na ludzi mających większe wymagania życiowe, to także prawda. Od lepiej uposażonych i lepiej wychowanych Polaków, którzy są polskimi patryotami zależeć będzie, by się w tym procesie nie wynarodowili i by stając się godnymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, nie przestali być Polakami.

• • •

W Królestwie Polskiem dzieje się coraz gorzej.

Wystarczy przeczytać pomieszczony w dzisiejszym numerze "Gazety Polskiej" dział wiadomości z ziem polskich pod zaborem rosyjskim, aby się przekonać że ci "bracia Słowianie" — rozpoczęli w obec "braci Polaków" nowy kurs... niezliczoną ilością rewizyi i aresztowań.

• • •

W "Polaku Amerykańskim", w Buffalo, zaszły pewne zmiany, o których piszemy na innem miejscu. Nowy, główny wydawca tego pisma zapowiada że głównem staraniem jego będzie zbliżenie inteligencyi świeckiej do duchowieństwa i odwrotnie, bo... "jesteśmy za ubodzy i za słabi, abyśmy mogli pozwalać sobie na wzajemne zwalczanie się lub pomijanie cennych sił nad budową naszej przyszłości." — Rozumne to i niewątpliwie bardzo obywatelskie stanowisko, dało innemu pismu powód do wykluczenia "Polaka Amerykańskiego" z "szeregu pism narodowych", oczywiście w myśl zasady, (o której mimochodem wspominaliśmy przed dwoma tygodniami), że za 'narodowców' uważani są tu często ci, którzy z klerem ustawiczne wojny prowadzą. Niech się Polak w Ameryce pocieszy; nie tylko jego taki zarzut spotyka!

• • •

Właśnie w chwili obecnej w najnowszą sensacyą w Polsce, jest ogłoszenie przez "postępowców" najrozmaitszych odcieni uznanego przez konserwatystów "liberałem" Bolesława Prusa — jako "klerykała." Stało się to tylko dla tego, że Prus miał dosyć cywilnej odwagi, i korzystając z okazyi [sporu o Kruszynek,] wypowiedział parę słów prawdy rozmaitym gorszącym lud "postępowcom."

• • •

Nie wchodząc w źródło sporu, który ma wyłącznie lokalne znaczenie, chcemy jednak podnieść tu kilka z tych zapatrywań, które na głowę Prusa ściągają gromy potępienia ze strony "postępowców". Spór toczy się o szkołę, o kierunek z jakim należy wychowywać młodzież. Prus powiada: W idealnej szkole powinny współdziałać trzy czynniki: lekarz, hygienista, który czuwałby nad fizycznym rozwojem wychowańców nauczyciele, którzy kształciliby ich myśl i wybogacali wiedzę, a **nareszcie kapłan, ażeby czuwał nad etyką i charakterem uczniów.** Myślę też, że jak w sprawie hygieny decydujący głos miałby lekarz, w sprawie nauki i ćwiczeń umysłowych, nauczyciele, tak w kwestyach religijnych... jużci chyba największą powagę winienby mieć kapłan..."

• • •

A dalej powiada Prus:

W kraju naszym, jak zresztą w całej Europie, istnieją dwa ruchy nieprzyjazne Kościołowi katolickiemu: jeden atakuje księży — "tylko złych księży", drugi wręcz podkopuje wszelką religię. Otóż — na nieszczęście — oba te ruchy u nas [i u nas! Przyp. Red. G. P.] już sięgły w lud, do wiejskich chałup, już fermentują w głowach wiejskiej młodzieży, która pod wyrazem "ksiądz" zaczyna rozumieć takiego zacofanego człowieka, co to "pali książki, zabrania czytać pism i radby chłopów utrzymywał w ciemności." Wśród tej młodzieży można usłyszeć bajkę o wiejskim chłopcu którego ojciec za czytanie książek i chęć do nauki wygnał z domu, namówiony przez księdza...

Daleko posunięta naiwność!

Jeżeli więc młodzież wiejska, obojga płci, ma możność słuchania takich opowiadań, to niechże usłyszy i inne. Niech dowie się, że pierwsze iskry nietylko oświaty, ale cywilizacyi wogóle, rzucone były na ten kraj przez księży, że klasztory i plebanie były dla całego narodu szkołą abecadła, gospodarstwa, rękodzieł, a nawet hygieny i pielęgnowania dzieci. Niech się dowiedzą, że rozmaici Kopernikowie, Kołłątaje, Kopeczyńscy, Piramowicze, Naruszewicze, Poczobuty, Staszyce, Ściegienni. Jakubowscy i im podobni — byli księżmi. Niech nareszcie nasza młodzież wiejska opłakując ofiary inkwizycyi hiszpańskiej, ma choć odrobinę współczucia dla tych polskich księży, których gromadami skazują na więzienie lub na kontrybucyę za "naukę" albo zsyłano na wygnanie za to, że bardziej stanowczo od Galileusza śmieli twierdzić: "mój naród żyje!"

• • •

Jeszcze więcej na uwagę ogólną zasługują dalsze wywody Prusa: Partya postępowa gniewa się na narodowych demokratów, że zaprzeczają polskości wyznawcom odmiennych poglądów. Ma słuszność. Ale wy, panowie, co robicie z całą klasą dobrych obywateli księży?... Nie ogłaszaciez ich wrogami narodu?... Mówicie, że są źli księża, chciwi, skąpi, gwałtowni, fanatycy... Z pewnością że są. Lecz naprzykład partya postępowa czy składa się z samych aniołów?... Tylko mówiąc o jakimś złym księdzu, trzeba go wyraźnie nazwać, a przedewszystkiem zaskarżyć do biskupa, nie szkalować po pismach całe duchowieństwo katolickie, które dziś dostaje cięgi przecie nie za to, że kiedyś istniał i pracował Torguemada lub Arbuez, 'ale za to, że jest duchowieństwem polskiem. Tam biją naszych rodzonych braci Polaków, a my na nich rózgi wiążemy i nawet ciemną dziatwę chłopską uczymy katowskiego procederu. Cóż to za ohyda!..... Jeszcze mniej mamy powodów gniewać się na religię. Czy bowiem ostrzega ona, że kradzież, zabójstwo, szpiegostwo, są grzechami zasługującemi na ciężkie kary; czy błogosławi pokój czyniących i łaknących sprawiedliwości; czy zaleca roztropność, panowanie nad sobą, męstwo, albo wiarę, nadzieję i miłość, czy wreszcie mówi o wolności woli i przymiotach Boga, które trzeba naśladować, **zawsze religia jest duszą europejskiej cywilizacyi.** A jeżeli dziś nawet tak zwani "bezbożnicy" bywają ludźmi sprawiedliwymi, to przecie tych cnot, jakie posiadają nie zaszczepiła w nich bezbożność, ale religia... I my taki skarb chcemy wydrzeć, takie skrzydła chcemy połamać naszemu chłopu, a wreszcie całemu narodowi?... Ależ, gdy pozbędziemy się choćby cnót teologicznych, naprzykład: miłości ojczyzny, wiary i nadziei w jej lepszą dolę, cóż nam zostanie?... co nam dacie w zamian?...

• • •

Warto by polecić naszym "postępowcom", dla których przynależność do 'narodowców' warunkowana jest wymyślaniem, a co najmniej stronieniem od duchowieństwa — dziesięćkrotne przeczytanie, a choćby wyuczenie się na pamięć tego, co Prus powiedział. Zaś wydawnictwo "Polaka w Ameryce" niech się pocieszy. Takich 'klerykałów" jak Wy, jest: będzie co raz więcej w narodowem stronnictwie.

KLERYKALI I LIBERALI.

W ostatnich czasach dużo w prasie naszej pisze się o "liberałach" i "klerykałach."

Niektórzy z piszących wykazali przy tej okazyi dużo dobrej woli, i — na ogół biorąc, dyskusya toczy się przedmiotowo, przy wyraźnem zaznaczeniu dążności do wyjaśnienia kwestyi zgodnie z rzeczywistością.

Nie można tego niestety powiedzieć, o autorze artykułu pt. "Na Czasie" pomieszczonym w "Dzienniku Chicagoskim" z dnia 26 kwietnia, ks. W. Michułce.

Nazwisko to pojawiło się na łamach tego pisma, jeżeli się nie mylimy, po raz pierwszy, a postawiono je pod artykułem, którego ton bardzo przypomina czasy, o których dobrze by było, gdybyśmy raz na zawsze chcieli zapomnieć.

Ks. Michułka mówi oczywiście o liberałach, używając barw najjaskrawszych, i w takim tonie, że czytelnik, który na domiar złego jest przekonany, że to mowa o jego braciach z przeciwnego obozu, musi nabrać do nich strasznej odrazy, a nawet zapłonąć nienawiścią zgoła niechrześcijańską.

Już sam wstęp nastraja na ten ton nienawiści.

Ks. Michułka powiada:

"Nierzadko dają się słyszeć dzisiaj między nami wyrazy: "liberalizm, liberał, liberalny", a wyrazy te wymawia się z takiem odcieniem pogardy, z taką odrazą, jakby się wspominało imię największego wroga, imię tego, który się zasadza na życie nasze, na nasze mienie, który względem nas żywi jak najgorsze zamiary."

Zaś w dalszym ciągu, dając definicyę liberalizmu w jego formie najskrajniejszej, przypuszcza do duszy polskiego czytelnika prawdziwy szturm, bo stawia mu przed oczyma, że właśnie liberalizm i liberali, zamordowali mu ojczyznę.

Po scharakteryzowaniu stosunku, jaki łączył ojca skrajnego liberalizmu, Woltera, z nierządnicą w koronie, carycą Katarzyną, oraz ukoronowanym złodziejem i fałszerzem Fryderykiem, królem pruskim, powiada:

"Gdy w roku 1768 zawiązano Konfederacyę Barską i rozpoczęto walkę za wiarę i niepodległość, Wolter publicznie oświadcza, że "jego święta", jak nazywał bluźnierczo carycę Katarzynę II, "wysłała do Polski 40,000 wojska, ażeby bagnetem nauczyć Polaków tolerancyi," nawołuje bezwstydnie patryotów polskich do poddania się 'tolerancya monarchini, protektorce rodzaju ludzkiego." Po upadku konfederacyi, ten sam Wolter woła do Europy: "Dziękujcie Bogu za największe zdarzenie stulecia, za zwycięstwo nad fanatyzmem, za ustalenie wolności sumienia" itd... — W roku 1772 Fryderyk król pruski wysyła Wolterowi pamiątkowy medal wybity z okazyi pierwszego rozbioru Polski. Wolter dziękując za dar pisze: "Chodzi pogłoska, że Wasza królewska Mość był pierwszy, który zrobił plan podziału Polski; wierzę temu, cały bowiem podział jest dziełem geniusza." W listach do carycy Katarzyny II winszuje jej, że wreszcie "zmusiła Polaków do tolerancyi" i to "na przekór, na złość Nuncyuszowi Papieskiemu." Nazywa ją "swoją świętą," "gwiazdą z północy", podpisuje się "jej starym bałwochwalcą." Donosi jej, że ile razy usłyszy o jej zwycięstwach, porywa się z łóżka i śpiewał. "Te Catharinam laudamus Te Dominam confitemur". (Ciebie Katarzyno chwalimy; ciebie panią wyznawamy,) stosując bluźnierczo słowa z hymnu św. Ambrożego. Gdy Papież Clemens XIII prosi królów Francyi i Hiszpanii, ażeby się ujęli za biedną Polską, i ocalili ją od rozbioru, Wolter z oburzeniem, że taki krok byłby "wojną fanatyzmu przeciw tolerancyi, wojną złośliwych przeciw wspaniałomyślnej jego Katarzynie". Samą myśl ujęcia się za Polską, nazywa "włoską farsą, niedorzecznością, szaleństwem i hańbą."

Jest to prawda, jak najściślej historyczna i nikt nie miałby nic ks. Michułce do zarzucenia, a nawet dobrze jest, że ją przypomniał ludowi, gdyby był w dalszym ciągu nie napisał że Polskę rozebrano dla tego, że będąc katolicką była **"nietolerancyjną"**.

Otóż to jest fałsz historyczny.

Właśnie liberalizm Woltera, nierządnicy Katarzyny i złodzieja Fryderyka był przedtem i jest dzisiaj niedoścignionym wzorem **nietolerancyi, Polska zaś, właśnie** dla tego, że katolicka i tolerancyjna, musiała zginąć...

Nietolerancyjny fanatyzm jednostek katolickich, nie może wchodzić w rachubę, gdy mowa o całości.

Takiego podtrzymywania ciężkiego zarzutu wrogów przeciwko Polsce, niemożna ks. Michułce darować.

Najgorszem jednak w całym artykule ks. Michułki jest to, że wszystkie swoje zarzuty skierowane przeciwko "liberałom Wolterowi, Carycy Katarzynie, Wilhelmowi a w dalszym ciągu liberałom francuskim, w ten sposób zestawił — że mało krytyczny czytelnik musi je przenieść na tych wszystkich, których w naszej prasie także "liberałami" się nazywa, którzy sami nawet liberałami się nazywają, którzy jednak chyba nic wspólnego z takimi nietolerantami — jak wyżej przytoczeni fanatycy ohydnego liberalizmu mieć nie mogą.

W oświetleniu, jakiego autor użył dla charakterystyki liberalizmu, przypisując go także naszym "liberałom", przestroga, którą to oświetlenie zakończył jest nietylko insynuacyą nie licującą wcale z chrześciańską miłością bliźniego, ale **oszczerstwem!**

Oto co ks. Michułka powiada:

"...nie kokietujmy z ludźmi liberalnego pokroju. Co im i nam wspólnego? Drogi nasze się rozeszły. Na polu religijnem możemy się tylko ścierać. Na polu narodowem nam nie wolno podporządkować się pod patryotyzm liberalny. Ich patryotyzm to masonerya, to liberalizm, którego ateizm i hasła bezbożne nie zgadzają się z miłością chrześciańską Ojczyzny."

Konstatując przedewszystkiem, że takim obóz nasz narodowy, nazywany także "liberalnym" nie **jest**, uważać musimy takie "nawoływanie" z punktu widzenia interesów ogólnych za wysoce szkodliwe i nieobywatelskie.

Podnosi je zaś rzeczywisty **klerykał**, jeden z tych niewielu fanatyków, którzy w naszym obozie polsko-katolickim, nie dali za wygranę i — pragną bezwzględnej supremacyi kleru w sprawach nawet społecznych i politycznych **czysto cywilnego charakteru.**

Nie — szanowny autorze — drogi nasze nie rozeszły się! Na polu religijnem obóz ten, nazywany i sam czasami liberalnym się nazywający, nie wchodzi w dyskusyę z nikim, **bo w zupełności uznaje powagę Kościoła**, a na polu narodowem, **apostołuje tolerancyę** i — jednego tylko pragnie, aby w sprawach społecznych wszyscy rozumiejący rzecz obywatele, bez względu na ich stanowisko, mieli głos równie decydujący.

Takie "hasła, nie mogą chyba stać nigdy w sprzeczności" z miłością chrześciańską Ojczyzny"...

Nie myślę przeczyć. Podobnie jak w obozie polsko-katolickim, są **klerykali** w rodzaju ks. W. Michułki, są też w tym drugim obozie, narodowym, który często sam także "liberalnym" się nazywa, **liberali**, co jak Volter, jak caryca Katarzyna, jak Wilhelm pruski nienawidzą Kościoła. Ale... nie wypowiadają się z tem publicznie i wyraźnie, chyba w prasie socyalistycznej, która z obozem tym nie ma nic wspólnego.

Są także — i temu nie zaprzeczę, pewne usiłowania podejmowane przez jednostki żywiące tego rodzaju nienawiść, by — podobnie jak to **uczynił** ks. W. Michułka, w imię tej nienawiści pod różnymi pozorami, wykopać przepaść pomiędzy obydwoma naszymi obozami, — ale — jak ks. Michułce się to udać nie może, bo w obozie, który często nazywamy klerykalnym, panuje prawdziwa miłość chrześciańska i tolerancya, dla tego, że jest **narodowym i** Katolickim, tak nie uda **się** i tym drugim, dla tego właśnie, że i tam panuje prawdziwa miłość chrześciańska i tolerancya bo jest narodowym.

Im goręcej zaś poważniejsza prasa nasza obu obozów karcić będzie wybryki tego rodzaju jednostek w obu obozach, im jaśniej zacznie je wykazywać, i wyraźniej opinia publiczna nasza uświadomioną zostanie o tym fakcie, że to **nie obozy, ale jednostki** są u nas wolterowsko-liberalne, albo inkwizytorsko-klerykalne, i im rychlej opinia ta uzdolni się do usuwania ze swojego czoła jednostek, **które jej wcale nie reprezentują,** tem prędzej społeczeństwo nasze dojdzie do równowagi.

Co inni piszą.

W poprzednim numerze Gazety Polskiej donosiliśmy o śmierci dwóch wybitnych ludzi: poety norwegskiego Bjoernsona i — założyciela "hakaty" Kennema, "Dziennik Związkowy" taką wzmiankę poświęca ich pamięci:

Dziwnym zbiegiem okoliczności zakończyli w tym miesiącu życie dwaj głośni ludzie, znani przytem z niewytłómaczonej nienawiści ku Polakom — ojciec i twórca hakatyzmu pod berłem pruskiem Herman Kennemann i... słynny pisarz i poeta norwegski Bjornestern Bjoernson. Szczególne to porównanie, bo jeden od drugiego różnili się o całe niebo wykształceniem, talentem i charakterem, jednak w życiu naszego narodu odegrali niezaszczytną rolę i dla tego ich tu razem zestawiamy. Kennemann był to gbur niemiecki, butny, złośliwy, fałszywy, podstępny i w stosunku do Polaków w najwyższym stopniu podły — ot istny typ krzyżaka z przed 500 laty, którego rozrąbywać musiały topory i miecze rycerstwa polskiego i litewskiego. On to przybywszy do Polski z Pomorza obdarty, bosy, wynędzniały, był tą żmiją odgrzaną na piersiach polskiego społeczeństwa, bo w Ks. Poznańskiem dorobiwszy się znacznego majątku z pracy Polaków, zaczął na nich szczuć i on to do spółki z Hanemanem i Tiedemannem stworzył dzisiejszą hakatę, która w najpodlejszy sposób zwalcza Polaków i usiłuje ich zgnębić.

• • •

Pisarz i poeta norwegski Bjornesten Bjoerson był człowiekiem innym. Wysoce wykształcony, utalentowany, obyty w świecie i ceniony za swoje prace przez cały świat naukowy, był pożytecznym członkiem ludzkości. Jednak mąż ten niewiadomo z jakich powodów i pobudek był wrogo usposobiony dla Polaków, zwłaszcza w ostatnich latach, gdy to niby stając w obronie rzekomo "uciśnionych" przez Polaków Rusinów, nie szczędził nam ostrych słów w prasie i napaści niegodnych tej miary człowieka. Polemizował z nim nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz i zbijał świetnie fałsze i potwarze, jakie rzucał na Polaków niesłusznie, jednakże uparty starzec z energią godną lepszej sprawy w dalszym ciągu napadał na nas jako na barbarzyńców gnębiących Rusinow. Musiał on być podżegany przez przywódców rusińskich hajdamaków, którzy przedstawili mu Polaków jako gnębicieli, więc nie badając uczciwie sprawy, puścił się na bystre wody napaści na naród, który mu bynajmniej w niczem nie zawinił.

• • •

W "Polaku Amerykańskim" z Buffalo, zaszły w dniu pierwszego maja znaczne zmiany. Przedewszystkiem zmienił tytuł i nazywa się obecnie "Dziennikiem dla wszystkich", a następnie głównym właścicielem dwóch trzecich części majątku całego wydawnictwa został p. Antoni Skarzyński. Donosząc o tych zmianach p. S. osobnym artykułem, między innymi powiada tak:

Z dniem 23 kwietnia nabyłem na własność dwie trzecie części wydawnictwa "Polaka Amerykańskiego." Zrobiłem to nie ze względu na spodziewane korzyści materyalne. Wszak przekonany jestem aż nazbyt dobrze o fakcie, że w gazetach pieniędzy niema.

Przy kupnie powodowałem się jedynie szczerą chęcią służenia według możności każdej dobrej sprawie naszej, wszystkim rodakom, całemu ogółowi polskiemu. Zadanie to jest nader trudne w stosunkach naszych, które pozostawiają wiele do życzenia.

Interesując się sprawami wychodźtwa naszego na ziemi amerykańskiej, patrzę ze smutkiem na rozdźwięk, który panuje pomiędzy nami. Brak nam bezstronnej i wyrozumiałej opinii publicznej, brak tak niezbędnie potrzebnej pracy zbiorowej, wzajemnego porozumienia się i dobrych chęci.

Jedna rzecz szczególnie mnie martwi. Widzę często niechęć naszej inteligencyi świeckiej do wielebnego duchowieństwa i odwrotnie. Gorącem życzeniem mojem jest, aby tego nie było. Nie odstręczać, ale zbliżać nam się wzajemnie trzeba. Jesteśmy za ubodzy i za słabi, abyśmy mogli pozwalać sobie na wzajemne zwalczanie się lub pomijanie cennych sił przy pracy nad budową naszej przyszłości.

Dla tego oświadczam, że jako jeden z inteligencyi świeckiej pracować będę nad jej zbliżeniem się do duchowieństwa i odwrotnie.

Rozejrzawszy się tak w stosunkach amerykańskich dosyć dokładnie, przyszedłem do przekonania, że nie ma gałęzi w naszem życiu publicznem, której nie mogłoby podpierać wielebne duchowieństwo razem z inteligencyą świecką, a to wszystko dla dobra naszego ludu, naszej sprawy narodowej, dla naszego narodu tu i tam na niwach ojczystych.

Mam w Bogu nadzieję, że przy wspólnej pracy obecnego redaktora, a osobistego mego przyjaciela, pana Jana Kowalczyka, a także przy pomocy wszystkich dobrze myślących Rodaków, którzy pracę nad dobrem ogółu uważają za swój obowiązek, którzy pojmują, że dobro ogółu jest dobrem jednostki i odwrotnie, — podołam zadaniu.

W myśl tych zasad i dążeń, po porozumieniu się z redakcyą proszę niniejszem wszystkich Rodaków dobrej woli, tak z pośród wielebnego duchowieństwa jak inteligencyi świeckiej i braci, którzy pracą rąk zdobywać muszą chleb, aby zechcieli nadsyłać do gazety naszej swe artykuły i korespondencye. Przez to pogłębia się poglądy na nasze sprawy i zadania. Niech na łamach pisma naszego ścierają się myśli, niech wolno będzie każdemu wypowiedzieć swój sąd w naszych najżywotniejszych sprawach. Dopiero wtedy gazeta będzie prawdziwem odzwierciedleniem dusz wszystkich.

Aby tej jej cesze wewnętrznej nadać zewnętrzny wyraz, tytuł gazety ulegnie zmianie. "Polak Amerykański" zmieniony zostanie na "Dziennik dla Wszystkich." Tytuł "Polak Amerykański" uważam z różnych względów za niewłaściwy. Prócz tego powoduje on zamieszanie w pojęciach ze względu starszego wiekiem, wydawanego przez Wiel. ks. dziekana Pitassa "Polaka w Ameryce". Temu wszystkiemu zapobiegnie się, gdy pismo otrzyma inną nazwę, co nastąpi z dniem 1 maja, b. r.

Nowemu wydawcy, który tak szlachetny zakreśla sobie program, "Gaz. Pol." szle z całego serca: "Szczęść Boże!"

• • •

W prasie naszej od czasu do czasu zauważyć się dają pewne objawy przeczulenia na punkcie naszego "honoru narodowego" występujące w formie ostrych wycieczek przeciwko prasie angielskiej, ujawniającej już to nasze wady, już to nędzę i ciemnotę naszego ludu, itp. Zdarzają się wprawdzie i to dosyć często, w prasie angielskiej ataki nieusprawiedliwione, zdradzające złą wolę i naciągnięte, wymagając koniecznie sprostowań a nawet i napiętnowania, ale tego stosować przecież nie można w takich wypadkach, gdzie autor wykazując prawdziwą ku nam sympatyę wykazuje rzeczywiste błędy, lub rzeczywistą nędzę naszą. Takie przeczulenie zauważyliśmy w Buffalo, o czem piszemy w uwagach redakcyjnych, a oprócz tego unieść mu

(Dokończenie na następnej stronie.)



Z życia Polaków w Buffalo.

Gromada polskich wyrostków za bawiająca się grą w kostki na ulicy.

Dokończenie z poprzedniej strony.

Co inni piszą.

się dał także redaktor "Przewodnika Polskiego" z Syracuse, N. Y., po przytoczeniu treści artykułu panny Charlotty May Wilmoth, opisującej tamtejsze polskie stosunki.

Nie możemy się oprzeć chęci powtórzenia niektórych przynajmniej ustępów artykułu panny Wilmoth, aby czytelnik sam osądził, czy można się za to gniewać. Między innymi powiada ona tak:

W pobliżu West Genesee ul. w okolicy przeznaczonej w przeważnej części na budowę fabryk, mieści się polska osada.

Okolica ta zamieszkała jest przeważnie przez emigrantów bez wykształcenia, dziwacznych z wyglądu. Niektórzy z nich mieszkają w chatkach pobudowanych w sąsiedztwie torów kolejowych New York Central. Inni znów w trochę lepszych domkach robotniczych, pobudowanych przy pobocznych ulicach w tej dzielnicy.

Wiecznie tu pełno turkotu i hałasu, pełno czarnego dymu i prochu, który osiada gęstą warstwą na sąsiadujących z torami kolejowymi budynkach.

Gromada ta polska, mieszkająca w tej nie koniecznie pięknej okolicy ma swojego duchowego pasterza, z którym to właśnie miałam interesującą pogadankę.

Wykształcony w Polsce, w rosyjskim języku, przez zeszłe 14 lat był on doradcą i przyjacielem tych biedaków.

Około 6000 familii tworzy całą parafię, a głowami tych familii to ludzie ciężko pracujący. Jest między nimi kilku właścicieli domów handlowych i fabryk, ale tych jest bardzo mała liczba. Parafia składa się przeważnie z klasy pracującej, która nie ma nawet pojęcia o żadnych uciechach życia i wcale ich nie potrzebuje!

• • •

Nie myślałam jednak o tych emigrantach, gdy zakończyłam moją pogadankę z proboszczem. Przybyli oni do Ameryki wypędzeni z Ojczyzny uciskiem, zdecydowani na wszystkie cierpienia i trudy, które ich tu oczekiwały. Nie ma tu ucisku, jeżeli nie będziemy wspominać o ciężkiej, prawie niewolniczej pracy. Ale praca zawsze jest pracą, nie robi różnicy gdzie wykonywaną w Polsce czy w Ameryce i o ile mi się zdaje stosunki ich tutejsze i sposób ich życia nie wiele się różnią od tych, do jakich przywykli w Ojczyźnie.

Dobrotliwy proboszcz oprowadził mnie także po szkole parafialnej. Widziałam dzieci tych emigrantów i zaczęłam myśleć o nich. Jest to pokolenie, które Ameryka musi przyjąć. Jest to materyał na wyrobienie dobrych obywateli.

Z tych to odosobnionych domów i niedostatku, kiedyś mają wyjść ludzie, którzy będą rządzić naszemi miastami, począwszy od przewodników wardowych do majorów miast.

Chłopcy, których tam widziałam, są rzeźwymi i krzepkimi, a wychowani są w ciężkiej szkole — szkole musu — musu, który nie zna prawa. Już teraz zauważyć można, że są oni zaczepni i biada synkowi Amerykanina wychodzącemu z dobrego amerykańskiego domu, któryby śmiał zaprzeczyć praw i przywilei tym synom emigrantów, a jednak tak dobrym Amerykanom, jak wszyscy inni. Górują oni nad innymi siłą i górować będą.

• • •

Wyszedłszy ze szkoły, która się mieści pod kościołem, urządziłam sobie pielgrzymkę do nowego kościoła, który tu polska gromada buduje. Jest on już prawie na ukończeniu, nie ma jednakowoż jeszcze schodów które zastępują deski.

Proboszcz poinformował mnie — że kościół, który kosztować będzie tysiące dolarów, buduje się z dobrowolnych datków.

Człowiek doglądający robót malarskich spytał mnie o moją opinię dotyczącą wewnętrznego wykończenia i dekoracyi kościoła. Pytanie to wystosowane do mnie pochlebiło mi bardzo, odpowiedziałam jednak, że nie wiele się znam na tem.

Poddał mi myśl, że barwy są efektowne i że dekoracye będą wyglądać bogato, na co się zgodziłam.

A więc ten piękny gmach, który tak błyszczy przy West Genesee ulicy budują biedni emigranci.

Gdy tylko będzie wykończony, będą oni tam wstępować idąc z pracy do swoich biednych domków, aby odmówić Zdrowaś Marya.

Jest to jedna z świetlanych chwil ich życia. W ten sposób manifestują oni swoje przywiązanie do wiary.

Odejdźmy więc w spokoju. — Biedni ci emigranci niechaj na klęczkach błagają Najwyższego, aby doprowadził ich prędzej do celu, — do którego dążymy wszyscy, a celem tym inne, lepsze życie.

Czy jest tu jaka racyonalna przyczyna do gniewu?... Że nasi imigranci dziwnie przedstawiają się Amerykance, która poza granice swego kraju, a może nawet powiatu nigdy nie wyglądała — cóż w tem dziwnego?... Nic też zdrożnego nie ma w tem, że mówi to otwarcie. Że tam koło nich nie bardzo czysto, wiemy o tem z góry, choć piszący te słowa nigdy w Syracuse nie był. Że ci imigranci nie mają pojęcia o uciechach życia w zrozumieniu panny Wilmoth, to także prawda, a że tak sympatycznie pisze i o ich pracy i o staraniach około szkółki i kościoła, to już z tego widać, że ma duszę szlachetną. Nawet owej chętki "cywilizatorskiej" czy asymilatorskiej, jaką rozbudził w niej widok takich "innych", a takich jednak dzielnych ludzi, nie można jej brać za złe, bo to przecież zupełnie naturalny odruch szlachetnego serca. Gdy drugi raz zaglądanie w tamte strony, można by jej jeszcze powiedzieć cośkolwiek, o ambicyi jaką posiadają Polacy, aby o własnych siłach ucywilizować te masy swojego ludu, bez czyjej kolwiek pomocy i na swój sposób, a że tego nie dokonali dotąd w Starym Kraju, to tylko dla tego, że — niewola ojczyzny stała im na przeszkodzie.

Nie potrzebnie zatem irytuje się przewodnik Polski i niepotrzebnie pisze:

Oto opinia Amerykanki o Polakach zamieszkałych w Syracuse. Długie włosy ma ta "baba", ale krótki rozum. Zamiast pióra powinna trzymać miotłę w łapie, a byłoby jej to więcej do twarzy. Przyszła ona jako reporterka zbadać miejscowe polskie stosunki, poinformował ją nasz proboszcz o tych stosunkach, a ona zamiast napisać fakta, zamiast napisać co słyszała, nabazgrała głupstw — i to takich głupstw, jakie tylko "baba" bazgrać może.

Co kilka słów to "biedni Polacy, bez wykształcenia, dziwaczni z wyglądu" itd.

Widocznie dziwnem jej się zdaje, że Polki nie używają pudru funtami, tak jak ona i dlatego dziwacznie wyglądają. Nie widziała pewno nigdy żadnego Irlandczyka lub Szwaba importowanego z Europy i dlatego Polacy dziwni jej są z wyglądu. Zamiast bazgrać głupstwa, baba ta powinna iść do szkoły publicznej i uczyć się history i innych niezbędnych wiadomości.

Fe, panie kolego, tak się nie traktuje kobiet, a tem bardziej tej panny Wilmoth, która przecież — bardzo sympatycznie naszą sprawę potraktowała.



Z życia Polaków w Buffalo.

W sądzie dla małoletnich. Polski chłopczyna przyznaje się, że ściągnął bochenek chleba — bo matka chora, ojciec umarł, a mniejsze dzieci od wczoraj nie jadły.

JUBILEUSZ GRUNWALDZKI.

(Urzędowy biuletyn komitetu obchodowego w Chicago.)

IV.

W tygodniu minionym zarządy organizacyi naszych i kancelarye parafialne rozesłały odezwy Komitetu Obchodowego do Towarzystw w Chicago i okolicy tak, że na posiedzeniach w miesiącu maju wszędzie będą czytane.

Jest obowiązkiem tych, którzy czytają pisma i wiedzą jak wielką rocznicę święci obecnie Polska nasza i cały nasz naród, objaśniać o tem swoich nieświadomych braci, i całe towarzystwo swoje zachęcać tak do współudziału w obchodzie, jak do złożenia jakiejś ofiary na "Dar Grunwaldzki."

Nietrzeba bowiem łudzić się, że o tem wszyscy już wiedzą, wszyscy to rozumieją. Prawdopodobnie połowa Polaków w Chicago nigdy jeszcze nie słyszała wyrazu "Krzyżacy," nie wie co on oznacza, ani jak ważnem było to zwycięstwo pod Grunwaldem nad nimi odniesione.

Trzeba im to wyjaśnić, i z naciskiem wołać, aby towarzystwo całe, ile tylko członków do niego należy udział w obchodzie wzięło.

Miejsca w White Sox Ball Park, będzie dosyć choćby dla wszystkich Polaków, ilu ich jest w Chicago.

Obowiązkiem dalej wszystkich tych, którzy czytają pisma polskie jest, aby wytłómaczyli swoim czytać nie umiejącym, lub nie dbającym o czytanie, wielkie znaczenie **Daru Grunwaldzkiego**, który kolonia nasza ma złożyć na upamiętnienie tego wielkiego dnia.

Komitet Obchodowy ma na oku źródła rozmaite, ale przedewszystkiem w odezwach rozesłanych towarzystwom, które będą czytane na posiedzeniach w miesiącu Maju, zwraca się z prośbą o jednorazową ofiarę na ten cel.

Nie ma chyba w Chicago towarzystwa, któremuby wyasygnowanie na ten cel sumy $5.00 jakiś znaczny uszczerbek przyniosło; jest też wiele bardzo towarzystw, zamożnych, które niewątpliwie wyasygnują więcej.

Skoro sobie uprzytomnimy, że towarzystw polskich w Chicago jest przeszło tysiąc, to każdy zrozumie jak znaczny fundusz bez wielkiego wysiłku na tej drodze da się zgromadzić.

Pracujcie zatem przedewszystkiem wy wszyscy czytelnicy pism polskich, wy rozumiejący jak szlachetny cel Polonia w Chicago ma obecnie przed sobą, aby porwać dla niego wszystkich braci naszych nieświadomych niczego, abyśmy przynajmniej w tym jednym dniu byli razem, jak prawdziwe dzieci jednej Matki Ojczyzny.

A gdy nas się zgromadzi na tem jednem polu sto tysięcy lub więcej braci i sióstr ze wszystkich stron dalekiej Ojczyzny i tu na tułaczce zrodzonych, gdy powiódłszy okiem po tym tłumie ogromnym uprzytomnimy sobie, że w nim jedna przecież krew płynie, to wówczas zmartwychwstać w nas musi owa cuda czyniąca siła wiary, i wskrześnie w nas owa moc zwycięzna, pod stopami której legł przed pięciu set laty Krzyżak obłudny.

Pracujmy wszyscy, mężowie, niewiasty i dzieci, gotując się na to święto, — a w dzień ów wielki tysiące serc martwych dotąd dla Polski ożyje, poczuje ją w piersi własnej, zrozumie, że Ojczyzna nie zginęła, bo jest w nas, w krwi naszej, w duszach i sercach naszych.

Zaś taką wiarą ożywieni, nie będziemy potrzebowali trwożyć się o przyszłość narodu.

• • •

Wkomitetach program uroczystości przygotowujących panuje ruch nieustanny.

W tygodniu minionym uformował się stały komitet z łona drużyn śpiewaczych, w skład którego wchodzą pp. St. Wróblewski, jako prezes, A. Małek, jako dyrygent generalny, J. Nering jako kasyer, St. K. Orłowski, jako sekretarz i panie Marya Nochowicz i Agnieszka Schaefer. Współudział w występie zgłosiło dotąd 21 chorów. Termin zgłoszeń przedłużono do 10 maja i jest nadzieja, że do tej daty liczba chorów się podwoi. Po bliższe informacye zgłaszać się można na adres: St. K. Orłowski, 943 Milwaukee ave.

• • •

Z połączeniem sił sokolich, kwestya dotąd nie załatwiona. W każdym razie Komitet Obchodowy ma zapewnie ze strony Okręgu II, organizacyi Sokolej z siedzibą zarządu w Nowym Yorku, że w dniu 17 lipca członkowie 19 gniazd z Chicago i okolicy, w liczbie kilkuset odtworzą na boisku parku obchodowego kilka bardzo efektownych obrazów ćwiczeń grunwaldzkich. Komitet Obchodu nietraci nadziei że i inne, że wszystkie gniazda z Chicago i okolicy wezmą udział w tym występie.

• • •

O energicznych przygotowaniach do obchodu grunwaldzkiego w koloniach polskich w Nowym Yorku, Milwaukee i Massachusets pisaliśmy już w poprzednich biuletynach. W Buffalo, jak dotąd, komitet nie rozwinął jeszcze akcyi, tak sprężystej, jak w innych koloniach i prasa tamtejsza skarży się na ospałość reprezentantów. W każdym razie, obchód ma być wspólny, a "Dar Grunwaldzki" ma być obrócony na fundusz budowy wyższej szkoły polskiej w tem mieście. Prezesem wspólnego komitetu w Buffalo jest dr. Fr. Pitass, a sekretarzem p. Emil P. Banasik. Obchód odbyć się ma w dniu 17 lipca.

• • •

W Cleveland, O., zorganizowane już zostały we wszystkich parafiach lokalne komitety, które wzięły na swoje barki urządzenie wspólnego obchodu w dniu 17 lipca. Program szczegółowo jeszcze nie ułożony. Jak dotąd, wszystkie chóry polskie w mieście przygotowują się do wspólnego występu.

• • •

Kolonia polska w Bay City, Mich., pracuje nad przygotowaniem do uczczenia pięćsetnej rocznicy Grunwaldzkiej w przykładnej zgodzie. Towarzystwa parafialne, grupy Z. N. P. i lokalnej organizacyi Zjednoczenia, reprezentowane są we wspólnym komitecie, któremu z całych sił pomaga miejscowy proboszcz ks. E. Kozłowski. Do współudziału mają być zaproszone także drobniejsze kolonie i parafie polskie z okolicy. Następnie zebranie komitetu Obchodowego zapowiedziane na dzień 15 maja.

• • •

W Detroit, podobnie jak w Buffalo, prasa miejscowa często wyrzeka na ospałość reprezentantów. W każdym razie jeden wielki i wspólny obchód odbędzie się z pewnością w sposób bardzo uroczysty. Przykład innych kolonii zrobi z pewnością swoje.

• • •

Bardzo ożywioną agitacyę w sprawie urządzenia wielkiej manifestacyi grunwaldzkiej prowadzi się w Philadelphii. Tam również wszystkie kolonie sąsiednie zapowiadają współudział. Towarzystwa śpiewacze, wojskowe, sokole łączą się do wspólnych występów, wydaną ma być także pamiątkowa broszura i jak widać ze sprawozdań wszystkie komitety bardzo energicznie pracują.

• • •

W Pittsburgu (i okolicy) wspólny komitet Grunwaldzki zorganizowany został jeszcze 23 stycznia, na którego czele stoi ks. J. Górzyński i pracuje bardzo energicznie. Obchód ma trwać dni dwa, 3 i 4 lipca. W pierwszym dniu, odprawione być mają nabożeństwa we wszystkich kościołach dyecezyi Pittsburskiej, a w drugim wycieczka obchodowa do Ochronki w Emsworth. "Dar Grunwaldzki" przeznaczony na ochronkę. J. E. Ks. Biskup Paweł Rhode został zaproszony do wzięcia udziału.

Prace komitetów prowadzone są zgodnie i bez rozdźwięków.

Dalsze wiadomości z innych kolonii odkładamy do następnego biuletynu.

Stanisław Osada
Sekr. Kom. Prasy i Koresp.
1113 Nobie st.

ODEZWA.
W SPRAWIE UROCZYSTOŚCI ODSŁONIĘCIA POMNIKÓW KOŚCIUSZKI I PUŁASKIEGO I I-go KONGRESU NAR. POL. W WASHINGTONIE.

Do Sz. Reprezentantów Grup Z. N. P. i Tow. polskich w Ameryce, oraz Szan. Gości Rodaków.

Szanowni Bracia i Siostry!

Z powodu zbliżającej się, jedynej w swoim rodzaju zwłaszcza w historyi naszych dziejów porozbiorowych, uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego i otwarcia pierwszego Kongresu Narodowego Polskiego w Washingtonie, stolicy najpotężniejszego z wolnych narodów na świecie, jaka się w dniach 11 i 15 maja rb. odbędzie w tejże stolicy, ku chwale i pożytkowi naszego narodu, choć przez trzech mocarzy europejskich od stu lat prześladowanego i urzędownie wykreślonego z karty Europy, lecz pełnego zawsze nieprzezwyciężonych sił i energii — mam zaszczyt zawiadomić, że Kongres Narodowy Polski odbywać się będzie, po uroczystości odsłonięcia pomników, w hotelu The Raleigh, gdzie też mieścić się będzie główne biuro (headquarters) Związku Narodowego Polskiego, jako komitetu wykonawczego obu uroczystości.

Ponieważ każdemu z uczestników tych pamiętnych uroczystości zależeć powinno na jak najdogodniejszem umieszczeniu się, w miarę posiadanych środków materyalnych, w hotelach miejscowych, zawiadamiam więc, — że w The Raleigh hotelu można zamieszkać za cenę 2.50 od osoby i wyżej na dobę, na systemie europejskim, to jest bez stołowania się.

Koszt zamieszkania w innych hotelach washingtońskich, jest następujący:

System amerykański:
Arlington hotel dziennie 5.00
Congress Hall, dziennie $4.00.
Dewy Hotel dziennie $3.50
Ebbit House dzien. $2.50 i wyż.
Hotel Gordon $3.50 i wyżej.
Hotel Johnson $2.50 i wyżej.
Hotel Regent $2.00 i wyżej.
Hotel Richmond $3.00 i wyżej.
Howard House $2.00 i wyżej.
Metropolitan House $2.50 i wyż.
Riggs House $3.00 i wyżej.
The Buckingham $2.50 i wyż.
The Cairo $3.00 i wyż.
The Cochran $3.50 i wyż.
The Hamilton $2.50 i wyż.
The Normandie $3.50 i wyżej.

System europejski:
Arlington Hotel dziennie $2.00.
Congress Hall dziennie $2.00
Hotel Gordon $1.50 i wyżej.
Hotel Johnson $1.00 i wyżej.
Hotel Regent $1.00 i wyżej.
Hotel Richmond $1.50 i wyżej.
Metropolitan Hotel $1.00 i wyż.
National Hotel $1.00 i wyżej.
St. James Hotel $1.00 i wyżej.
The Raleigh $250. i wyżej.
The Cochran $1.50 i wyżej.
The New Willard $2.50 i wyż.
The Normandie $1.50 i wyż.
The Baleigh $2.50 i wyżej.
The Shareham $2.00 i wyżej.

Zaznaczyć trzeba, że przy systemie europejskim płaci się tylko za mieszkanie, a przy amerykańskim — za mieszkanie i za całodzienne utrzymanie.

Dla zapewnienia sobie miejsca w hotelu pożądanem jest, ażeby osoby interesowane zgłaszały się bezpośrednio do wymienionych wyżej hoteli, bliższych adresów podawać nie potrzeba, ze szczegółowemi zamówieniami, podając o ile możności dokładnie liczbę osób i czas pobytu w mieście.

Miłość i pozdrowienie
S. J. Czechowicz,
Sekr. Jeneralny.

KOMETA.

(wyjątki.)

Z Rady miasta.

...poczem alderman p. Derpa zainterpelował prezydenta, czy wiadomo mu już z dzienników, że zbliża się do nas kometa i co zamierza uczynić, aby temu zapobiedz. Prezydent odpowiedział, że już przed kilku dniami polecił fizykatowi miejskiemu zbadać sprawę, a rakarz miejski otrzymał polecenie złapania komety, jeżeli pojawi się na mieście bez kagańca.

Z powieści współczesnej.

I matka załamując kościste ręce spytała:
— Nieszczęsna córko, jakże nazywa się ten podły uwodziciel, który cię unieszczęśliwił na wieki?
Córka zapłakana odrzekła sucho.
— Kometa!

Z kroniki policyjnej.

Policyant nr. 306 aresztował wczorajszej nocy kometę za włóczęgostwo. Kometa sprowadzona na inspekcyę policyi nie mogła wykazać się żadnymi dokumentami wobec czego przytrzymano ją tymczasowo w aresztach policyjnych, celem odesłania do komisarza emigracyjnego w Nowym Yorku, aby ją na koszt kompanii okrętowej przesłać z powrotem do Europy.

Wielkie zbiegowisko wywołał wczoraj na mieście rakarz miejski, który chciał złapać kometę i przez nieostrożność zarzucił pętlicę na jednego z przechodniów. Długo musiano rakarzowi tłomaczyć, że pomimo uderzającego podobieństwa, złapany jest nieszkodliwym chicagowianinem, a nie niebezpieczną kometą.

Z ogłoszeń:

Niema łysych! 1000 dolarów nagrody dla tych, którzy po użyciu mojej pomady na porost włosów nie odzyskają bujnego zarostu. Udało mi się bowiem uzyskać substancyę z komeciego ogona, która — jak wiadomo — wzmacnia cebulki włosowe, usuwa łupież i czyni włos wytrzymały na wszelkie wpływy atmosferyczne, oraz inne sceny domowe. Moja pomada "Ogonkowa" jest do nabycia w aptece "pod kometą" po cenie 1 dolar za flakon, który wystarcza nawet w, razie używania go na dwa tygodnie.

Pokój kawalerski z widokiem na kometę zaraz do wynajęcia.

Z djalogów w parku.

— Panno Anielo! Przecież i tak już zbliża się koniec świata!...

Z dziennika.

Wczorajszej nocy ukazała się nad biurem naszej redakcyi kometa, którą cały nasz personal redakcyjny powitał gromkimi wiwatami. Celem umożliwienia naszym czytelnikom zapoznania się z tą kometą, wysłaliśmy na kometę osobnego sprawozdawcę, który będzie nam przysyłał z tej potężnej i wielce ciekawej gwiazdy szczegółowe opisy wraz z fotografiami. Oryginalny kawałek ogona komeciego wystawimy niebawem w oknie naszej redakcyi.

Z pamiętnika podlotka:

Kocham kometę, sama nie wiem dlaczego.

Zwypracowania domowego.

Kometę spotykamy na niebie i w gazetach. Jest to taka gwiazda, która ma ogon długi i służy do oglądania i zabijania ludzi.

Z wykładu prof. uniwersytetu ludowego.

(z demonstracyami.)

...A więc jest teraz ciemno i widzicie panowie, że nic nie widzicie, a dlaczego nie widzicie, zaraz zobaczycie!

ODEZWA DO OGÓŁU POLSKIEGO W CHICAGO.

DRODZY RODACY!

Chcemy bronić młodzież naszą w dzielnicy Północno-Zachodniej przed zamachami na jej narodowość i wiarę.

W okolicy naszej sekciarska organizacya "Y. M. C. A." stawia twierdzę amerykanizatorską w postaci okazałego gmachu by do swojej sali gimnastycznej i lokalów klubowych ściągać młodzież naszą wydzierając ją z naszego polskiego społeczeństwa.

W odpowiedzi na ten zamach amerykanizatorskich sekciarzy przystępujemy do **budowy własnej Sokolni.**

Pomóżcie nam!

Chcemy wystawić gmach obszerny, celom Sokolstwa odpowiadający, a na to trzeba dużo pieniędzy.

Przyrzekamy Wam w zamian, że w rok po wystawieniu tego gmachu, w szeregach naszych służyć będzie sprawie narodowej i Społeczeństwu co najmniej tysiąc młodzieńców, tyleż dziewcząt i dziatwy.

W tych dniach komitety nasze posiadające pisemne upoważnienie rozpoczynają kolektę po domach.

Wszelkie ofiary, kwitowane będą w prasie, a nazwiska ofiarodawców wpisywane będą na wieczną rzeczy pamiątkę do Złotej Księgi.

Wszelkie ofiary można składać także na ręce sekretarza finansowego Komitetu Budowy Sokolni, — J. L. Tylia 1527 N. Hamlin ave.

Zasyłamy Wam serdeczne nasze Sokole Czołem!

Komitet Budowy Sokolni
S. P. nr. 2 w Chicago.

S. Wróblewski, prezes; J. Chmieliński, vice prezes; **J. Młotowski,** skarbnik; **S. Osada,** sekretarz protokółowy; **F. Milicz, J. Makarski, Fr. Romanowicz, W. Mądrecki, E. Rozentreter, J. Michalski.**

Nowomodne ogłoszenie.

Już to teraz weszło w modę, że ktoś ogłoszeniem w gazetach szuka żony lub męża. Nic to już nie jest dziwnego: Młodzieniec ładny i bogaty, mający chęć ożenienia się, poszukuje człowieka wiele lat żonatego, któryby go odstraszył od tego zamiaru.

W szkole.

Nauczyciel, pyta się ucznia szkólnego, jak to rozumieć słowa Pisma św: — W pocie oblicza twego pożywać będziesz chleb twój.

Uczeń, po krótkim namyśle: — Aby człowiek jadł tak długo, aż się zapoci.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

K. M. Erie, Pa. Korespondencya pomieszczona; prosimy częściej.

Walenty Stochaj, Webster, Mas. Sprawy spadku po Kazimierzu Pułaskim podnosić się nie opłaci. Próbowali już tego rozmaici "krewni" generała, nawet o wiele bliższem niż 'prawujowstwo' pokrewieństwem wykazać się mogący, ale — na nic.

I. K. W. w South Bend. Przedmiot dla czytelników "Gazety Polskiej" zbyt mało interesujący.

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej. drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oraz starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

HOW THE POLES IN BUFFALO LIVE.

By John Daniels, Director of the Buffalo Social Survey.

(Illustrated Buffalo Express.)

(Continued.)

Moreover, even in instances where the total number of persons in a house, as shown by the police census is not so excessive as usual,, this may be due simply to the fact that one family in a house is small and has a normal number of rooms. For all these reasons, I believe the conditions under which the 96 families visited are living are the prevailing ones, which apply to the great mass of the Polish population.

The Charity Organization Society has furnished to the Buffalo Social Survey a special report relative to assistance given Polish families by the society and the city poor department. From this report it appears that from October 1908, to October, 1909, the total number of Polish families aided was 810, a proportion of 31.8 per cent. of the entire number of families of all nationalities. From October, 1909, to March, 1910, the number of Polish families has been 426, forming a proportion of 33 per cent. The amount of relief given to Polish families in the former period was $21,239 out of a total of $63,681 — making the proportion 33.5 per cent. In the latter period Polish families have received $8,755 out of a total of $25,604 — a proportion of 34 per cent. Last year the chief ground for relief was unemployment. This year it has been sickness.

Only a small minority of Polish families, however, receive charitable aid. The means and the methods by which the majority of families manage to subsist, even though the proper working head of the family is earning less than a living wage, are as follows: As few rooms as possible, with sometimes as many as six persons to a room; the wife going out to work when small children do not confine her at home; the children put to labor at the earliest possible moment; and as many boarders taken as can be crowded in.

The Conclusion of it all.

That a majority of these Polish families contrive not only to subsist, but to accumulate savings for use in times of unemployment, sickness and other adversities, and that between a fourth and a third of them have somehow bought homes, comes near to being a miracle which has been taking place, day in and day out, right here in Buffalo. A miracle is defined, as something which comes about in a manner apparently contrary to natural laws. Certainly, this one does. It surely affords an irrefutable testimonial to the thrift, pertinacity and love of independence, economic as well as political, innate in the Polish character. Judged by the test of these vital qualities of good citizenship, Buffalo's Polish citizens are second to no others.

But the cost at which the savings have been accumulated, and the homes acquired, has been enormous. Children who grow up in the home conditions which are pictured in this article — how pitiably handicapped they are when they arrived at a stunted maturity? Men and women who exist in such conditions the long day and the long year through — how lamentably repressed are their potentialities of living and serving! Miracles are supposed to be wrought by an intervention of Providence. No doubt it is providential that the Poles in Buffalo have already acquired between 4,000 and 5.000 homes, and have in the banks thousands of savings which are homes in embryo. America has become the Country, New York the State, and Buffalo the City, to thousands of these people who have been without a country of their own. It is idle to think that even a reunited and independent Poland could call them away. The day of the sort of racial patriotism which demands racial segregation is past. The Poles in Buffalo are rooted to the soil of this city and are going to work out their destiny here. But their feet are clogged and weighted with the mud of the soil, and their eyes bleared and dull with its dust. Their contribution to the community are the qualities of ruggedness and solidity. The community's contribution to them must be the lifting of them up to a higher plane of living, both by helping them, especially through industrial training, to increase their earnings without the present precious sacrifices, and by educating them to superior standards, with a fuller understanding of the laws of health and hygiene and of the inevitable and lasting consequences of the violation of these laws. Thus educated, they would find many of their present living conditions intolerable and finding them intolerable they would exert themselves far more actively than at present to better these conditions. Their innate thrift, which now exhausts itself in the accumulation of savings and the purchase or homes, would be directed also to making these homes better places in which to live.

POLAND'S SONS IN UNITED STATES PLAN A GREAT FETE TO HONOR HEROES.

(Chicago, Ill., Examiner, April 24, 1910.)

May 11 will be a great day in Poland's history, although the event which will make it remarkable forever will take place not on Poland's sacred soil but in this country, the adopted land of over three millions of Poland's sons and daughters.

On May 11 two monuments will be unveiled in Washington, D. C., dedicated to the memory of two Polish heroes, who fought under Washington — Generals Thadeus Kosciuszko and Casimir Pulaski.

The Pulaski monument has been voted and erected by the government of the United States. The Kosciuszko statue is the gift to the people of the United States from the Polish National Alliance of the United States of North America, the greatest Polish organization in the world.

The unveiling of both monuments will be accompanied by elaborate ceremonies May 11 at 2:30 p. m. The programme is as follows: At 2:30 o'clock the benediction will be said at the Pulaski monument by the Rt. Rev. Bishop Paul Rhode of Chicago. Speeches will follow by President Taft, Secretary of War Dickinson and J. Smulski of Chicago. The Marine Band will play the national anthem and the artillery will fire a salute.

The guests will then proceed to the Kosciuszko monument in Lafayette square. The Polish Singers' Alliance will begin the ceremonies with a "cantata"; President M. B. Steczynski, the president of the Polish National Alliance, will deliver a speech in Polish; A. Schreiber, censor of the Polish N. A., will present the monument to the government and the President or the Secretary of War will deliver an address.

Noted Poles Invited.

The government has mailed invitations to a great number of distinguished Poles in Europe and America and the influx of Poland's sons and daughters to Washington will be enormous. In the military parade numerous Polish societies will march. The day will be closed by a banquet in Hotel Raleigh, at which President Taft will be guest. A Polish national congress to continue four days will be opened May 12.

Thaddeus Kosciuszko was born in Poland in 1746 and received his military education in Warsaw and Paris. In 1777 he came to America and took a prominent part in the Revolutionary War. He served under Gates in the campaign which ended in the surrender of Burgoyne. American historians agree that the superior knowledge of Kosciuszko contributed considerably to the success of this campaign.

When the war was over Kosciuszko returned to Poland and served his country in the war with Russia in 1799. When after this war Poland was dismembered, the Polish people put Kosciuszko at the head of their forces as dictator. He made a splendid stand against the combined forces of Russia and Prussia in 1794, winning a great victory over the Russians at Raclavice, and raising the siege of Warsaw by the King of Russia. He finally lost the battle of Maciejowice and, covered with wounds and unconscious, was made a prisoner. Taken to St. Petersburg Kosciuszko, after two years of imprisonment, was freed by Emperor Paul I. and went to Philadelphia, where he met with an enthusiastic reception.

Dies in Switzerland.

The rest of his life the Polish dictator spent in France, where he steadily rejected all offers made him by Napoleon. He died in Switzerland in 1817.

Casimir Pulaski was born in Poland in 1727 and distinguished himself in the war with Russia 1768-72. In 1777 he came to America, where he was graded as brigadier general and intrusted with organizing the cavalry in the continental army. He took a brilliant part in the battle at Brandywine, where he is said to have saved the life of General Washington. In March, 1779 he defeated General Prevost at Charlestown, and October 9, 1779, fell in the battle at Savannah.

After the war the Congress voted a monument to the memory of Pulaski, but no appropriation was made and the whole affair fell into oblivion. In 1903 the American Poles brought the matter to the attention of Congress, which appropriated $50,000 for a monument.

It was then that the Polish National Alliance of U. S. of N. A. conceived the idea since carried out of presenting to the government of the United States a monument of General Kosciuszko. The fund of $60.000 was raised by special assessment on every member of the Alliance, which realized $58,000. Several small Polish organizations, such as the Polish Womens Alliance, the Polish Turner's Alliance and many citizes contributed, the largest individual contribution $500 coming from the world known Polish pianist Paderewski.

OUR POLISH CITIZENS.

(News, Detroit, Mich., April 23, 1910.)

If you want to see the inhabitants of the Detroit of the future, look at the daily birth-list. There are days whence from 50 to 75 per cent of the recorded births occur in Polish families. Just a few days ago the marriage license clerk of Chicago stated that nearly half the marriage licenses taken out in that city were issued to Poles. It all goes to show what a great proportion of Poles make up Chicago and Detroit, and what a considerable proportion they are to form of the future citizenship of these cities.

It is doubtful if the average Detroiter of non-Slavic antecedents realizes the extent of the Polish colony here. It occupies two great sections of the city, east and west, and numbers more than 60,000 souls. This means that within the boundaries of Detroit there is a Polish city equal to either Kansas City Kas., Salt Lake City, Utica, N. Y., Peoria, Ill., Covington, Ky., or Charlestown, S. C., as the populations of these cities were given in the census of 1900. Several of Michigan's smaller cities rolled into one would be about the size of the Polish population of Detroit.

The Pole has five characteristics which make him a desirable citizen. The first is his industry. The first generation arriving here is glad to undertake any kind of work, the heavier the better. Many of our largest and most wearing industries are manned almost entirely by Polish laborers. They bring to this country a physique unspoiled by artificial living, and an honest regard for toil. Withouth them Detroit industry would find itself sadly crippled. The second characteristic is his instinct to own a home. No matter how far on the outskirts, or how closely squeezed into narrow lots in the thickly settled sections, the Pole must have his own house and lot. The house may be plain, but it must be his own; the lot may be plain, but it must be his own; the lot may be narrow, but it must have a strip of front yard for flowers and a plot of backyard for vegetables. A little land of his own is dear to the Pole. It is a common sight to see them, after a hard day in the mills, in their little garden spot, joying in their contact with the earth. From this may be gathered that the Pole does not and come and go, but settles, builds his home, and there his church and raises his family. The third characteristic of the Pole is his intense, religious nature. No one asks why men don't go to church in the Polish district, because all the men go. One of the sights of the Polish district on a Sunday morning, anywhere between 4 and 10:30 o'clock, is the hundreds of men going to church. In summer the churches are so crowded that as high as 1,000 men have been seen, prayer-book in hand, kneeling on the sward outside, and following the service through the deep-toned organ rolling within. The Pole takes his religion simply and seriously, and it is a very vital force in his life. The fourth characteristic is the loyalty of the Pole. He has left no home government. Gone his government, gone his flag, his country overrun by conquerors, the land of his fathers divided among alien races. Thus it is that the Pole takes quick root in the United States. No governmental ties bind him to Poland, the government over Poland is one reason why he leaves; so he gives his loyalty easily and thoroughly to the land of his adoption. The Poles become intensely American. They understand what liberty is, for they fought for generations to gain it. The heroes of our history appeal mightily to them, for they were brothers in the great fight for liberty which inspired the Polish heroes. The opportunity lost to the fathers in Poland is found by the children in this new country. The fifth characteristic of the Pole is his progressiveness. He may work in the mill or dig in the street, but his boys go to school and grow into the law, the church, medicine, business or the mechanical grades. Polish doctors of American training have an immensely progressive influence on their compatriots, as have Polish lawyers and priests of American training.

It is inevitable, of course, that the Poles should have met some unjust criticism, that some should have misjudged the thousands of good, industrious, law-abiding Poles by the misdeeds of a few. However, with a city of 60,000 Poles within our gates it is time to understand them, and appreciate the good points of this people with whom our children will continued to live after we are gone.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Nowe książki.

Z drukarni 'Gazety Polskiej' wyszły nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Jan III Sobieski, król polski, obrońca chrześciaństwa pod Wiedniem. Krótki i treściwy życiorys. Cena .. 10c. rek, Cena 60c

Nowy Sowizdrzał i Awanturnicy Jego. z ziemi pomorskiej rodem. Bardzo ucieszne opowiadanie. Kto chce się dobrze uśmiać niechaj tę książeczkę przeczyta. Ustrojona jest ośmiu obrazkami. W broszurze. .. .. 40c W mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem. bardzo stosowne na poda-

Wyrwidąb i Waligóra. Powieść dla ludu polskiego i dla młodzieży; napisał Józef Chociszewski; zawiera: Dziwożony wychowują dwóch chłopców, 2 U pustelnika Dobromira; 3. Walka z rozbójnikami; 4. Karczmarz Okpiświat; 5 Zaklęta królewna; 6. Waligóra i Wyrwidąb udają się do podziemnej krainy po złote jabłka i aby uwolnić zaklętą królewnę; 7. Walka ze smokiem; 8. Rysomir wtrącił braci do ciemnicy zkąd ich wyprowadził ptak biały; 9. Zaklęta królewna wraca do ojczystej ziemi; 10 Wyrwidąb i Waligóra przyjmują służbę u króla Bolesława, 94 str. 20c

O Kasi, ładnej dziewczynie. Piękna powiastka przez Marysię z pod Jasnej Góry. Cena 10c

Historya o Śpiącym Obudzonym. Opowiadanie Szeherazady z 'Tysiąc Nocy i Jedna'. Bardzo ucieszna powiastka o jednym kupcu, który kilka razy obudził się i sprawował urząd władcy 157 stron. 30c

HENRYK SIENKIEWICZ.

Pan Wołodyjowski

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy)

— Chciałbym się z nim zmierzyć, — rzekł młody Kara Mustafa.

— Oby Bóg odwrócił od ciebie wówczas nieszczęście! — odpowiedział wielki wezyr.

Powoli jednak czambuły białogrodzkie i dobruckie przekonały się, że nietylko większych, ale żadnych wojsk w pobliżu nie masz. Odkryto natomiast ślady oddziału, liczącego około trzechset koni, który śpiesznie dążył ku Dniestrowi. Ordyńcy, mając w pamięci los Lipków, nie ścigali go z obawy zasadzki. Napad na Lipków pozostał czemś zdumiewającem i niewytłómaczonem, ale spokój wracał powoli w Orduihamajunie — i wojska padyszacha rozpoczęły znów pochód, podobny do powodzi.

Tymczasem Nowowiejski wracał bezpiecznie ze swoim żywym łupem do Raszkowa. Wracał śpiesznie, ale doświadczeni zagończycy już drugiego dnia poznali, że nie są ścigani, szli więc mimo pośpiechu tak, aby nie zdrożyć zanadto koni. Azya jechał ciągle między Nowowiejskim a Luśnią, przykrępowany sznurami do grzbietu bachmata. Ponieważ dwa żebra miał złamane i osłabł srodze, bo i rany, zadane przez Basię w twarz, otworzyły mu się wskutek szamotania się z Nowowiejskim, a następnie wskutek jazdy ze zwieszoną głową, więc straszny wachmistrz miał nad nim w każdej chwili baczność i staranie, aby nie umarł przed przybyciem do Raszkowa i nie udaremnił zemsty. Młody Tatar chciał zaś umrzeć, wiedząc, co go czeka. Najprzód postanowił się zamorzyć głodem i nie chciał przyjmować pokarmów, lecz Luśnia podważał mu zaciśnięte zęby nożem i wlewał przemocą do ust gorzałkę i mołdawskie wino, zasypane startym na proch sucharem. Na popasach oblewał mu też twarz wodą, aby rany w oku i w nosie, na których podczas jazdy siadały gęsto muchy i bąki, nie poczęły gnić i nie przyprawiły o zbyt wczesną śmierć nieszczęsnego junaka. Nowowiejski nie mówił do niego przez drogę; raz tylko na początku podróży, gdy Azya za cenę swej wolności i życia, obiecywał wrócić Zosię i Ewkę, porucznik mu rzekł:

— Łżesz psie! Sprzedałeś obie do Stambułu kupcowi, który je odprzeda tam na bazarze.

I wnet postawiono do oczu Eliaszewicza, który powtórzył mu wobec wszystkich:

— Tak jest, effendi! sprzedałeś ją, sam nie wiesz komu, a Adurowicz sprzedał siostrę bagadyra, chociaż była już z nim ciężarna..

Po tych słowach zdawało się przez chwilę Azyi, iż Nowowiejski pokruszy go natychmiast w swoich strasznych rękach; więc potem, gdy już stracił wszelką nadzieję, postanowił doprowadzić do tego młodego olbrzyma, aby go zabił w uniesieniu i oszczędził mu tym sposobem przyszłych mąk strasznych; że zaś Nowowiejski nie chciał go spuspuszczać z oczu, jechał przy nim, ów przeto począł się chełpić okropnie i bezwstydnie wszystkiem, czego dokonał. Mówił, jak zarzezał starego Nowowiejskiego, jak Zosię Boską miał w namiocie, jak nasycał się jej niewinnością, jak wreszcie darł jej ciała puhą i kopał ją nogami. Nowowiejskiemu pot w gęstych kroplach spadła po bladej twarzy, słuchał, nie miał siły, nie miał chęci odjechać; słuchał chciwie, ręce mu drgały, ciało wstrząsały konwulsye, lecz panował nad sobą i nie zabijał.

Zresztą Azya, dręcząc nieprzyjaciela, dręczył i sam siebie, bo własne jego opowiadania przywodziły mu na myśl dzisiejszą niedolę. Oto niedawno jeszcze rozkazywał, żył w rozkoszy, był ulubieńcem młodego kajmakana, a teraz jechał do końskiego grzbietu przywiązany i jedzon żywcem przez muchy, na straszną śmierć! Najlżej mu teraz było, gdy z bólu, ran i zmęczenia omdlewał. Przytrafiało się to coraz częściej, tak, że Luśnia począł się obawiać, czy go żywcem dowiezie. Lecz jechali dniem i nocą, tyle tylko koniom wypoczywając, ile było koniecznie potrzeba—i Raszków był coraz bliżej. Rogata jednak dusza tatarska nie chciała opuścić sturbowanego ciała. Natomiast przez ostatnie dni był w ciągłej gorączce, a chwilami zapadał w ciężki sen. Nieraz w tej gorączce lub w śnie marzyło mu się, że jest jeszcze w Chreptiowie i że razem z Wołodyjowskim ma ruszyć na wielką wojnę; to znów, że odprawadza Basię do Raszkowa, to znów, że ją porwał i ma ją w swoim namiocie; czasem widywał w malignie bitwy i rzezie, w których jako hetman polskich Tatarów, wydawał z pod buńczuka rozkazy. Lecz przychodziło przebudzenie, a z niem przytomność; wówczas otworzywszy oczy, spostrzegał twarz Nowowiejskiego, Luśni, hełmy dragonów, którzy już pozrzucali baranie czapki koniuchów — i tę całą rzeczywistość tak straszną, że właśnie wydała mu się zmorą senną. Każdy ruch konia przeszywał go bólem, rany piekły go coraz bardziej i znów mdlał, a trzeźwiony ocucił się, by zapaść w gorączkę, z niej w sen — i znów się obudzić.

Były chwile, w których wydawało mu się niepodobieństwem, by on, taki nędzarz, miał być Azyą, synem Tuhay-beya, i by jego życie, nadzwyczajnych zdarzeń pełne, które jakieś wielkie przeznaczenie zdawało się zapowiadać, miało się skończyć tak prędko i tak strasznie.

Czasem przychodziło mu także do głowy, że zaraz po męce i śmierci pójdzie do raju, ale sam niegdyś wiarę chrześciańską wyznawał i żył długo między chrześciany, więc brał go strach na myśl o Chrystusie. Ten nie będzie miał dla niego miłosierdzia; gdyby zasie prorok był od Chrystusa mocniejszy, toby go w ręce Nowowiejskiego nie wydał. Być może jednak, że prorok okaże nad nim jeszcze miłosierdzie i wyjmie z niego duszę, nim go męką zamorzą.

Ale tymczasem Raszków był tuż. Wjechali w kraj skalisty, bliskość Dniestru oznajmujący. Azya pod wieczór wpadł w stan półgorączkowy, półprzytomny, w którym mary mieszały się z rzeczywistością. Więc owo zdawało mu się, że przyjechali; że stają, że słyszy koło siebie powtarzany wyraz: "Raszków, Raszków!" Następnie zdało mu się, że słyszy odgłos siekier, rąbiących drzewo.

Wtem poczuł, że mu głowę ochlustywują zimną wodą, a potem długo i długo leją w usta gorzałkę. Wtedy ocknął się zupełnie. Noc była nad nim gwiaździsta, a tuż koło niego migotało kilkanaście pochodni. Do uszu jego doszły słowa:

— Przytomny?

— Przytomny. Patrzy rozumnie...

I w tej chwili ujrzał nad sobą twarz Luśni.

— No, bratku — mówił wachmistrz spokojnym głosem — czas na cię!

Azya leżał na wznak i oddychał dobrze, albowiem ramiona miał wyciągnięte po obu stronach głowy, przez co rozszerzona pierś poruszała się swobodniej i nabierała więcej powietrza, niż wówczas, kiedy leżał przykrępowany do grzbietu bachmata. Rękoma jednak nie mógł poruszać, bo były przywiązane nad głową do dębczaka, idącego wzdłuż jego pleców, i okręcone umaczaną w smole słomą. Tuhay-beyowicz domyślił się zaraz, dlaczego to uczyniono, lecz w tej chwili spostrzegł i inne przygotowania które zwiastowały, że męka jego będzie długą i okropną. Oto od połowy ciała aż do stóp był rozebrany — i uniósłszy nieco głowy, ujrzał między swemi nagiemi kolanami świeżo obrobione ostrze pala. Grubszy koniec tego pala był oparty o drzewo. Od każdej nogi Azyi szedł powróz, kończący się orczykiem, do którego przyprzężony był koń. Azya przy blasku pochodni dojrzał tylko zady końskie i stojących nieco dalej dwóch ludzi, którzy widocznie trzymali konie przy pysku.

Nieszczęsny junak objął te przygotowania jednym rzutem oka, potem spojrzawszy, niewiadomo dlaczego ku górze, dostrzegł nad sobą gwiazdy i błyszczący sierp księżyca.

— Będą mnie nawlekać! — pomyślał.

I zacisnął zaraz zęby tak silnie, że aż kurcz chwycił go za szczęki. Pot wystąpił mu na czoło, a jednocześnie uczyniło mu się zimno w twarzy, bo krew z niej uciekła. Potem zdało mu się, że ciało jego leci i leci w jakąś niezgłębioną przepaść. Na chwilę stracił świadomość czasu, miejsca i tego, co się z nim dzieje. Wachmistrz podważył mu zęby nożem i znów począł lać gorzałkę w jego usta.

Azya krztusił się i wypluwał palący płyn, ale musiał go także połykać. Wówczas wpadł w dziwny stan: nie był pijany, przeciwnie nigdy rozeznanie jego nie było jaśniejsze, umysł bystrzejszy. Widział, co się dzieje, rozumiał wszystko, tylko ogarnęło go jakby nadzwyczajne podniecenie i jakby niecierpliwość, że to wszystko trwa tak długo i nic się jeszcze nie rozpoczyna.

Wtem obok dały się słyszeć siężkie kroki i stanął przed nim Nowowiejski. Na ten widok zadygotały w Tatarze wszystkie żyły. Luśni nie bał się, zbyt nim pogardzał, ale Nowowiejskim nie pogardzał, bo przecież zupełnie nie miał za co; natomiast każde spojrzenie na jego twarz napełniało duszę Azyi jakimś zabobonnym strachem, wstrętem, ohydą. Pomyślał sobie w tej chwili: "Jestem w jego mocy i boję się go!" — a było to tak straszne uczucie, że pod jego wpływem włosy wyprężały się na głowie Tuhay-beyowicza.

A Nowowiejski rzekł:

— Za to, coś uczynił, w męce zginiesz!

Lipek nie odrzekł nic, tylko począł sapać głośno.

Nowowiejski usunął się na bok, nastała cisza, którą przerwał Luśnia.

— I na panią podniosłeś rękę — odrzekł ochrypłym głosem — ale pani już teraz u pana w komorze, a ty w naszych rękach! Przyszedł twój czas!

Od tych słów akt męki dla Azyi już się rozpoczął. Oto straszny ten człowiek w godzinę śmierci dowiadywał się, że zdrada jego i wszystkie okrucieństwa na nic się nie przydały. Gdyby choć Basia zmarła w drodze, miałby tę pociechę, że nie będąc jego, nie będzie niczyją. I tę to pociechę odjęto mu teraz właśnie, gdy ostrze pala było odległe o łokiec od jego ciała. Wszystko naprόżno! Tyle zdrad, tyle krwi i tyle bliskiej kary — za nic! za nic zupełnie!... Luśnia ani wiedział, o ile cięższą uczyniły śmierć Azyi te słowa: gdyby był wiedział, byłby je powtarzał przez całą drogę.

Lecz teraz nie było już czasu na duszną zgryzotę, bo wszystko musiało ustąpić wobec egzekucyi. Luśnia pochylił się i wziąwszy w obie ręce biodra Azyi, tak, aby mógł niemi kierować, zawołał na ludzi, trzymających konie:

— Ruszaj! a powoli, razem!

Konie ruszyły: wyprężone sznury pociągnęły za nogi Azyi. Ciało jego sunęło się przez mgnienie oka po ziemi i trafiło na zadzierżyste ostrze. Wówczas ostrze poczęło się w nim pogrążać; i jęło się dziać coś strasznego, coś przeciwnego naturze, i człowieczym uczuciom. Kości nieszczęśnika rozstępowały się, ciało darło się na dwie strony; ból niewypowiedziany, tak straszny, że graniczący niemal z potworną rozkoszą, przeniknął jego jestestwo. Pal pogrążał się głębiej i głębiej. Tuhay-beyowicz zwarł szczęki, wreszcie jednak nie wytrzymał — zęby jego wyszczerzyły się okropnie, a z gardzieli wydobył się krzyk: A! a! a! — do krakania kruka podobny.

— Wolno!—skomenderawał wachmistrz.

Azya powtarzał swój straszny krzyk coraz szybciej.

— Kraczesz?—spytał wachmistrz.

Poczem krzyknął na ludzi:

— Równo! stój! Ot, i już!!—dodał, zwracając się do Azyi, który umilkł nagle i tylko rzęził głucho.

Szybko wyprzężono konie, zaczem podniesiono pal, gruby jego koniec spuszczono w umyślnie przygotowany dół i poczęto obsypywać go ziemią. Tuhay-beyowicz patrzył już z wysoka na tę czynność. Był przytomny. Straszliwy ten rodzaj kary był tem straszniejszy, że ofiary nawleczone na pal, żyły czasem przez trzy dni. Azyi głowa zwisła na piersi, wargi jego poruszały się mlaszcząc, jakby coś żuł i smakował; czuł teraz wielką omdlałość i widział przed sobą jakby niezmierną białawą mgłę, która, niewiadomo, dlaczego, wydawała mu się okropną, ale w tej mgle rozeznawał twarze wachmistrza i dragonów, wiedział, że jest na palu, że ciężarem ciała obsuwa się coraz głębiej na ostrze; zresztą począł drętwieć od nóg i stawał się coraz nieczulszy na ból.

Chwilami ciemność przesłaniała mu tę okropną białą mgłę; wówczas mrugał swojem jedynem okiem, chcąc patrzeć i widzieć wszystko aż do śmierci. Wzrok jego przechodził ze szczególną uporczywością z pochodni na pochodnię, bo wydawało mu się, że koło każdego płomienia tworzy się jakby tęczowe kolisko.

Lecz męka jego nie była skończoną; po chwili wachmistrz zbliżył się do pala ze świdrem w ręku i zawołał na stojących:

— Podsadźcie mnie!

Dwóch silnych chłopów podniosło go ku górze. Azya począł patrzeć na niego z bliska, mrugając ciągle, jakby chciał poznać, co to za człowiek wspina się aż do jego wysokości. Tymczasem wachmistrz rzekł:

— Pani wybiła ci jedno oko, a ja sobie ślubowałem, że ci wywiercę drugie.

I to rzekłszy, zapuścił ostrze w źrenicę, zakręcił raz i drugi, a gdy powieka i delikatna skóra, otaczająca oko, owinęły się już naokół skrętów świdra — szarpnął.

Wówczas z obu jam ocznych Azyi wypłynęły dwa strumienie krwi i płynęły jakby dwa strumienie łez po jego twarzy.

Twarz sama bielała i stawała się coraz bielsza. Dragoni poczęli gasić w milczeniu pochodnie, jakby wstydząc się, że światło oświeca dzieło tak okropne — i tylko od księżycowego sierpa szły srebrne, lecz niezbyt jasne blaski na ciało Azyi. Głowa jego pochyliła się zupełnie na piersi, tylko przywiązane do dębczaka i owinięte smolną słomą ręce sterczały ku górze, jakby ten syn Wschodu wzywał zemsty tureckiego półksiężyca na swych oprawców.

— Na koń! — rozległ się głos Nowowiejskiego.

Przed samem wsiadaniem wachmistrz zapalił jeszcze ostatnią pochodnią owe wzniesione ręce Tatara, poczem oddział ruszył ku Jampolowi, a wśród gruzów Raszkowa, wśród nocy i pustki, został tylko na wysokim palu, sam Azya, syn Tuhay-beya — i świecił długo. .

ROZDZIAŁ L.

W trzy tygodnie później, stanął pan Nowowiejski w Chreptiowie. Drogę z Raszkowa odbywał dlatego tak długo, że częstokroć jeszcze przeprawiał się na drugą stronę Dniestru, podchodząc czambuły i perkułabskich ludzi wzdłuż rzeki, po różnych stannicach stojących. Ci opowiadali potem nadciągającym sułtańskim wojskom, że wszędzie widzieli polskie oddziały, a słyszeli o wielkich wojskach, które pewnie, nie czekając na przybycie Turków pod Kamieniec, same drogę im zaskoczą i w walnej bitwie się z nimi zmierzą.

Sułtan, którego zapewniano o bezsilności Rzeczypospolitej, bardzo się zdumiewał i wysyłając naprzód Lipków, Wołoszę i naddunajskie ordy, sam posuwał się powoli naprzód, bo pomimo swej niezmiernej potęgi, bitwy z regularnemi wojskami Rzeczypospolitej wielce się obawiał.

W Chreptiowie nie zastał pan Nowowiejski Wołodyjowskiego, gdyż mały rycerz pociągnął za panem Motowidłą do pana podlaskiego przeciw krymskiej ordzie i Doroszence. Tam, nową sławę do dawnej dodając, wielkich przewag dokonał: srogiego Korpana rozgromił i ciało jego na pastwę zwierza w Dzikiem Polu zostawił; toż groźnego Drozda rozgromił, toż możnego Małyszkę, toż dwóch braci Sinych, słynnych kozackich zagończyków, toż wiele pomniejszych watah i czambułów.

Pani Wołodyjowska zaś, w chwili przybycia Nowowiejskiego, zbierała się właśnie z resztą ludzi i taborem do Kamieńca, bo Chreptiów trzeba już było wobec nawałności zostawić. Z żalem wyjeżdżała pani Wołodyjowska z tej drewnianej fortalicyi, w której licznych wprawdzie przygód doznała, ale w której najszczęśliwsza pora jej życia spłynęła—przy mężu, wśród sławnych żołnierzy i wśród serc kochających. Teraz na własną prośbę, miała wyjechać do Kamieńca, na nieznane losy i niebezpieczeństwa, jakiemi oblężenie groziło.

Lecz serce mężne mając, nie poddawała się żalowi, natomiast pilnie doglądała przygotowań czuwając nad żołnierzami i taborem. Pomagali jej w tem pan Zagłoba, który w każdej przygodzie rozumem wszystkich przenosił, oraz pan Muszalski, łucznik niezrównany, a przytem żołnierz dzielnej ręki i niepomiernego doświadczenia.

Wielce się oni wszyscy przybyciem pana Nowowiejskiego ucieszyli, choć zaraz z twarzy młodego rycerza poznali, że ni Ewki, ni słodkiej Zosi z niewoli pogańskiej wydobyć nie zdołał. Łzami też rzewnemi Basia losy obydwóch panien oblała, bo już je za stracone należało uważać. Sprzedane, niewiadomo komu, mogły ze Stambulskiego rynku uwiezione być do Azyi Mniejszej, na wyspy pod rządem tureckim będące, albo do Egiptu i tam w haremach zamkniętych trzymane. A wobec tego nietylko ich wykupić, ale dopytać się o nie było niepodobieństwem.

Płakała Basia, płakał roztropny pan Zagłoba, płakał i pan Muszalski, łucznik niezrównany — jeden tylko Nowowiejski oczy miał suche, bo już mu brakło łez. Lecz gdy zaczął opowiadać, jak hen, ku Dunajowi, aż pod Tikicz poszedł i tam Lipków pod bokiem ordy i sułtana rozgromił, a złowrogiego Azyę Tuhay-beyowicza schwytał, obydwaj rycerze poczęli w szable trzaskać i wołać:

— Dawajcie go sam! Tu w Chreptiowie zginąć powinien!

Na to odrzekł pan Nowowiejski.

— Nie w Chreptiowie, ale w Raszkowie zginął, bo tam był powinien, a mękę mu wachmistrz tutejszy obmyślał, która nie była lekka.

Tu opowiedział, jaką śmiercią umarł Azya Tuhay-beyowicz, a oni słuchali w grozie, lecz bez litości.

— Że pan Bóg zbrodnię ściga, wiadomo, rzekł wreszcie pan Zagłoba, — ale to dziw, że dyabeł tak licho swoich sług broni!

Basia westchnęła pobożnie, podniosła oczy w górę i po małej chwili rozwagi odrzekła:

— Bo mu potęgi brak, którаby mocy bożej zdzierżyć mogła!

— O, tuś waćpani trafiła! — zawołał pan Muszalski — bo gdyby, czego broń Boże, dyabeł był od Pana Boga mocniejszy, tedyby wszelka justycya, a z nią i Rzeczpospolita, zczeznąć musiała!

— Przeto ja się i Turków nie boję, gdyż to primo: tacy synowie, a secundo: synowie Beliala! — odparł Zagłoba.

I przez chwilę milczeli wszyscy. Nowowiejski siedział na ławie z dłońmi na kolanach, patrząc szklanemi oczyma w ziemię, więc pan Muszalski zwrócił się do niego:

— Musiało ci jednak ulżyć — rzekł — bo niepomierna to jest konsolacya grzecznej zemsty dokonać!

— Mów waćpan, zali ci istotnie ulżyło? zali lepiej ci teraz? — pytała Basia pełnym litości głosem.

Olbrzym milczał czas jakiś, jakby się z własnemi myślami pasował, nareszcie odrzekł, jakby ze zdziwieniem wielkiem i tak cicho, że prawie szepcząc:

— Imaginujcie sobie waćpaństwo, jak mi Bóg miły, takem sam myślał, że mi będzie lepiej, gdy go zgładzę... I widziałem go na palu, widziałem, gdy mu oko świdrem wykręcano, wmawiałem sam w siebie, że mi lepiej, tymczasem nieprawda, nieprawda!

Tu pan Nowowiejski objął nieszczęsną głowę rękami i mówił przez zaciśnięte zęby:

Lepiej było jemu na palu, lepiej ze świdrem w oczach, lepiej z ogniem na dłoniach, niźli mnie z tem, co we mnie siedzi, co we mnie rozmyśla i pamięta. Jedna śmierć mi konsolacya, śmierć, śmierć — ot, co!...

Usłyszawszy to Basia, serce dzielne i żołnierskie, wstała nagle i położywszy nieszczęśnikowi rękę na głowę, rzekła:

— Daj-że ci ją Bóg pod Kamieńcem, boć prawdę mówisz, że to jedyna konsolacya.

On zaś oczy przymknął i jął powtarzać:

— O tak! o tak! Bóg zapłać!

I tego samego wieczora ruszyli wszyscy do Kamieńca.

Basia, wyjechawszy za kołowrót, długo, długo jeszcze oglądała się na fortalicyę, błyszczącą w świetle zorzy wieczornej, wreszcie przeżegnawszy krzyżem świętym, rzekła:

— Bodaj nam przyszło wrócić z Michałem do cię, miły Chreptiowie!... Bodaj nas nic gorszego nie czekało!...

I dwie łzy stoczyły się po jej różanej twarzy. Smutek jakiś dziwny ścisnął serca wszystkich — i jechali dalej w milczeniu.

Tymczasem zapadł zmrok.

Do Kamieńca jechali wolno, bo tabor posuwał się powoli. Szły w nim wozy, stada koni, woły, bawoły, wielbłądy; czeladź wojskowa czuwała nad stadami. Niektórzy z czeladzi i żołnierzy pożenili się w Chreptiowie, więc i niewiast nie brakło w taborze. Wojska było tyle, co pod Nowowiejskim, a oprócz tego dwieście piechoty węgierskiej, który to oddział mały rycerz własnym kosztem wystawił i wyćwiczył. Patronowała im Basia, a dowodził nimi oficer dobry, Kałuszewski. Węgrzynów prawdziwych nie było wcale w tej piechocie, która tylko dlatego zwała się węgierską, że moderunek miała madziarski. Podoficerami byli "służali" żołnierze z dragonów, szeregowcy zaś składali się z dawnych "zbójów" i grasantów, pochwytanych z łupieżnych watah i skazanych na postronek. Tym darowano życie pod warunkiem, że będą w piechocie służyli i wiernością a męstwem dawne grzechy zgładzą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Osad Polskich W AMERYCE.

Z BUFFALO, N. Y.

Nieostrożny "bortnik", który zostawił 110 dol. w spodniach.

Tomasz Bartczak donosił onegdaj policyi, że gdy w dniu 10-go kwietnia wyprowadzał się od Anny Saskowskiej pn. 83 Chandler ul., zostawił tam stare spodnie a w nich przez zapomnienie $110. Gdy sobie przypomniał o tem i wrócił, pieniędzy już nie znalazł.

Saskowska wezwana przez sąd zeznawała, że w spodniach nie było pieniędzy.

Oddaną została pod sąd przysięgłych przez sędziego Brennana.

Bartczak będzie miał na przyszłość nauczkę, że pieniędzy w większych sumach nie należy trzymać w domu przy sobie, ale oddać do banku lub do kas polskich, jakich istnieje w Buffalo dwie.

Z MILWAUKEE, WIS.

Herb Związku Narodowego Polskiego w Kościele św. Stanisława.

Ksiądz P. Szularecki, stosownie do zapowiedzi przed Sejmem Zw. Nar. Pol., kazał wymalować w kościele na suficie dwa piękne herby polskie. Jeden taki herb, wykonany prawdziwie artystycznie znajduje się nad amboną, a drugi będzie nad ołtarzem, w pobliżu dużego krzyża.

W krótkim czasie ma być wydany kontrakt na malowanie kościoła.

Ksiądz Szularecki zaprowadził bardzo piękny zwyczaj w kościele. Ludzie nie mający siedzeń, zwykli byli stawać pod chórem, zagradzając drogę innym. Ksiądz Szularecki kilkakrotnie zwracał już uwagę tym osobom, aby usiadły w próżne ławki a za siedzenie nic nie żąda.

Z CAMDEN, N. J.

Polak Kynelewski pobił żonę i wypędził ją z domu.

Gdy sędzia pokoju Henryk Budzyński przechodził przed paru dniami ulicą Kaighn ave., usłyszał kwilenie dziecięcia a gdy podszedł w tę stronę, znalazł omdlałą kobietę z dziecięciem na ręku. Zawezwał pogotowie i odstawił ją do szpitala. Tu ją ocucono. Zeznała ona, że mąż ją pobił, na całem ciele była poranioną a następnie wypędził ją z domu. Błąkała się całą noc po ulicach aż nareszcie straciła przytomność i padła na ziemię.— Nazywa się Anna Kynelewska i mieszkała pod nr. 1160 Lewis ul. Sędzia Budzyński wziął warant i kazał Kynelewskiego aresztować i brutalnego małżonka sędzia zatrzymał w areszcie bez kaucyi aż do rozprawy przed przysięgłymi.

Z BALTIMORE, MD.

Program Sejmu Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce.

W przededniu uroczystości odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego oraz Kongresu w Washingtonie odbędzie się tu Sejm bardzo sympatycznej organizacyi Związku Śpiewaków.

Program jest następujący:

Dzień 1-szy niedziela 8 maja.

Przed obiadem. Powitanie drużyn śpiewaczych, przyjęcie i rozlokowanie po kwaterach.

Godzina 12-ta. Obiad.

Godzina 1-sza po południu. Próba chórów połączonych przy fortepianie.

Godzina 2:30 wymarsz do kościoła św. Stanisława Kostki i poświęcenie sztandaru. Po poświęceniu przyjęcie chrzestnych na sali św. Stanisława i mianowanie komisyi mandatów.

Dzień 2-gi. Poniedziałek 9 maja.

Godzina 8:30 rano, wymarsz do kościoła św. Stanisława. Msza św. Po mszy otwarcie sesyi.

Godzina 12. Obiad.

Godzina 1-sza po poł. Próba chórów połączonych wraz z orkiestrą. Dalszy ciąg obrad sejmowych.

Godzina 8-ma wieczór. Koncert, a następnie bal.

Dzień 3-ci. Wtorek 10 maja.

Godzina 8-ma rano. Sesya poranna.

Godzina 12-ta. Obiad.

Godzina 1-sza. Sesya popołudniowa i zakończenie Sejmu XVII.

Godzina 8-ma wieczór. Kontest i bal.

Wszelkie korespondencye i telegramy proszę nadsyłać na następny adres:

Sejm XVII Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce. Sala św. Stanisława Kostki.

Ulica Aliceanna, blisko Broadway.

Polish Sengers Convention St. Stanislaus Hall.

Aliceanna str. Baltimore, Md.

Z PHILADELPHII, PA.

Bójki wśród Rusinów. — Zatarg o parafię. — Ksiądz strzela do ludu.

Przed przybyciem do Ameryki biskupa Ortyńskiego panowały wśród Rusinów tutejszych ciekawe stosunki, przeważał zaś ruch moskalofilski. Od czasu gdy biskup Ortyński przybył do Ameryki i osiedlił się na stałe w Philadelphii, rzeczy przybrały inną postać, bo moskalofile poczęli tracić grunt pod nogami. Rwały się ich przedsięwzięcia, bo biskup unicestwiał ich nikczemne intrygi i wysiłki.

Do czasu jednak dzban wodę nosił, a ucho urwało się prędzej aniżeli przypuszczano.

"Patryota" pismo wychodzące w Philadelphii, ciekawe rzeczy donosi w ostatnim swym numerze. Podług relacyi tego pisma, ubiegłego piątku przed kościołem ruskim przy 9-tej i Buttonwood ul. przyszło do bójki, która się zakończyła poranieniem dwu ludzi i aresztowaniem 15 osób.

Kościół grecko-katolicki, był własnością bractwa św. Michała Archanioła. Kiedy ks. biskup Ortyński przybył do Philadelphii, przeprowadził na rocznem zebraniu Bractwa uchwałę, którą zapisano kościół na każdego dorazowego grecko-katolickiego biskupa. Przeciw temu zaprotestowała część bractwa a sprawa oparła się o sąd. Od tego czasu walka toczyła się zacięta a policya prawie zawsze musiała tam robić porządek. Sąd ostatecznie przyznał prawo własności Bractwu, tj. części niezadowolonej tegoż gdyż druga część została po stronie biskupa Ortyńskiego. Niezadowoleni wyrentowali kościół Moskalom. Ubiegłego piątku zebrało się w kościele dużo Rosyan a z ramienia ks. Biskupa Ortyńskiego przybył ks. Delianis w towarzystwie Pawła Bukowskiego aby objąć kościół w posiadanie w imieniu części bractwa wiernej biskupowi. Rosyanie i część niezadowolona bractwa, przybyłego księdza obrzuciła kamieniami — nie wpuściła do kościoła. Ks. Delianis uciekł przed tłumem do stajni niejakiego Edwarda McDewell'a i tam zamknął się. Kiedy tłum dobywał się do stajni ks. D. dobył rewolweru i dał kilka strzałów do napastników, raniąc z nich 2:.jednego z nich Ludwika Mansida ugodziła kula w głowę, a drugiego w prawą nogę powyżej kolana.

Policya zawezwana na miejsce walki, aresztowała ks. D. i właściciela stajni, McDowell'a oraz 12 ekscendentów a rannych odwieziono do szpitala. Ranny w nogę przychodzi do siebie, ale Ludwik Mausida — wedle orzeczenia lekarzy — umrze, gdyż kuli nie mogą wydobyć lekarze. — Mausida zeznał jeszcze że w tym wypadku nikogo nie wini, zwalnia aresztowanych od odpowiedzialności za jego ewentualną śmierć — i na tej podstawie koroner wypuścił ks. D. i jego towarzyszy z więzienia natomiast aresztowani ze strony atakującej, będą pociągnięci do odpowiedzialności sądowej.

Dokąd Rusinów walka pomiędzy sobą zaprowadzi na razie trudno orzec, bo obie partye zdecydowane słusznych spraw swych do ostatka bronić.

Z TRENTON, N. J.

Strajk w fabryce drutu, w której pracuje dużo Polaków, wygrany.

(Korespondencya Kuryera Polskiego.)

Trenton, N. J. 25 kwietnia. — W fabryce drutu Roeblig's and Sons Co., gdzie pracuje około 3,000 robotników różnych narodowości, jak: Polaków, Słowaków, i Włochów, płacono po większej części po 14 i 14 i pół centa, a palaczom po 16 centów na godzinę. Zaś co się tyczy "over time" lub w niedzielę z wyjątkiem unistów wynagradzano zwykłym porządkiem.

Należy nadmienić, że niewiele więcej płacą i inne fabryki, w których robotnik, nie znający fachu, nie zarabia więcej jak $1.50 dziennie, tak, że robotnik utrzymuje rodzinę składającą się z 6 dzieci, a opłaciwszy $12 rentu, wobec teraźniejszej drożyzny nie może wyżyć z takich zarobków. A cóż dopiero mówić o tych robotnikach, którzy zarabiają $8 tygodniowo u Roeblinka?

Wobec tych rozkoszy robotnicy postanowili drogą łagodną zażądać od kompanii Roeblink's podwyższenia płacy, dając cztery dni do namysłu i nie opuszczając pracy.

Po upływie wyznaczonego terminu przez robtników kompania odpowiedziała, że wobec lichych czasów, nie może nic podwyższyć.

Oburzeni tem robotnicy postanowili wyjść na strajk i zaraz w południe rzucić pracę wszyscy jak jeden mąż, tak, że prócz bosów nikt za bramą nie został. Po upływie pół godziny chmara policyantów obstąpiła wszystkie bramy fabryki. Dzięki jednak nieliicznemu skiebostwu, nie było wielkich zaburzeń, z pomiędzy strajkierów jest tylko jedna ofiara od pałki policyanta, no i kilku lekko ranionych.

Kompania widząc, że to nie żarty z robotnikami, po tygodniu strajku sama ogłosiła podwyższenie płacy od 1 centa do 1 i pół na godzinę i robotnicy powrócili do pracy, godząc się na warunki kompanii. Chociaż to mała podwyżka, jednakowoż strajkierzy wygrali, za co zasługują na pochwałę.

Zawsze życzliwy i przychylny robotnik **J. Kałużniak.**

Z ERIE, PA.

Śmierć polskiego dziewczątka pod kołami tramwaju.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Okropne nieszczęście dotknęło tu rodzinę pp. Wiśniewskich zamieszkałych pn. 407 przy 4 ulicy. Córeczkę ich, trzyletnią Hankę przejechał tramwaj, gdy dziewczątko bawiło się na ulicy. Koła tramwaju w straszny sposób odcięły głowę od tułowia i poszarpały całe ciałko. Rozpacz rodziców granic nie ma. Matkę, która się z tego powodu rozchorowała, odwieziono do szpitala i kto wie czy przeżyje tę stratę.

Jest to okropna przestroga dla matek, by małych dzieci bez dozoru na ulicę, po których kursują tramwaje, nie puszczały.

K. Mioduszewski.

Z WIBAUX, MONT.

Pierwsza kolonia polska w Montanie. — Przygotowanie do budowy kościoła polskiego. — Nieco szczegółów o rozwoju kolonii.

(Korespondencya Gaz. Polsk.)

Dnia 24 kwietnia odbyło się masowe zebranie obywateli polskich zamieszkałych w kolonii Wibaux, Mont. i należących do parafii św. Filipa— pierwszej parafii polskiej w stanie Montana. Zebranie otworzył obywatel Jan Zabrocki —Prezes parafii. Obecnych było kilkudziesięciu przedstawicieli rodzin, jakoteż i zaproszony H. K. Schuster, prezydent kompanii sprzedającej grunta i p. T. J. Narhely agent emigracyjny stanu Montana. Obydwaj ci panowie przemawiali do zebranych w serdecznych słowach i zachęcali do zorganizowania się w Towarzystwa i tp. Zebrani radzili nad budową kościoła, który ma stanąć za miesiąc, jakoteż nad przyjęciem proboszcza i dochodem dla tegoż. Uchwalono prosić ks. Teo. Sucka, który obecnie znajduje się w Glendive, ażeby odprawił spowiedź Wielkanocną na dn. 1 i 2 maja w domu obywatela Felixa Kundy. Będzie to pierwsza polska Msza św. w stanie Montana. Z wiadomości dotychczas otrzymanych dowiedzieli się zebrani, że ks. Brzoska z Aberdeliu Wash., zdecydował się przybyć i objąć parafię św. Filipa. Po różnych przemowach uchwalono posłać korespondencyę do gazet polskich w celu poinformowania Polaków przybywających do Montany. Uchwalono także 80 akrów ofiarowanych przez kompanię na kościół zasiać lnem a dochód przeznaczono jako dochód proboszcza. Następny mityng parafialny uchwalono za miesiąc to jest przed poświęceniem kościoła. Po niniejszem zebraniu przekonaliśmy się, jak nasza kolonia prędko rośnie i cieszy nas bardzo, że Rodacy tak licznie w nasze strony przybywają i osiedlają się tu u nas, gdzie nas już spora gromada polaków jest osiedlonych.

My, niżej podpisani obywetele kolonii Wibaux, Montana, ponieważ dużo z naszych Rodaków obałamuconych zostało przez agentów z N. Dakota i zamiast do naszej polskiej kolonii w Wibaux, dostali się w inne miejscowości, gdzie Polaków wcale nie ma, zmuszeni jesteśmy przez niniejszą korespondencyę podać informacyę dla chcących się osiedlić w Montanie. Kolonia polska Wibaux, Montana leży w południowo-wschodniej części stanu Montana. Ze wszystkich wschodnich stanów jechać trzeba przez miasto Chicago do St. Paul, Minn, z St. Paul trzeba wziąść tykiet do Wibaux, Mont. na Northern Pacific R. R. Co. i prosto bez przesiadania można do nas dojechać. Dużo z Rodaków zostało niepotrzebnie na koszta narażonych, ponieważ nie byli należycie poinformowani. Kolonia nasza obejmuje 30 mil i ma ponad 100 familij polskich. Polacy posiadający po największej części po 160 akrów ziemi a niektórzy początkujący po 80 i 60 akrów. Ziemia u nas bardzo urodzajna i wszystko się rodzi jak zboża wszelkie gatunki, tak też i jarzyny. Ponieważ len najwięcej się opłaca przeto prawie ¾ części gruntu zawsze lnem zasiewają. Zbiórka z jednego a najwięcej dwóch lat zapłaci zawsze ziemię i zagospodarowanie się wraz z inwentarzem. Lasów tu niema tylko czyste równe pole porosłe bujną trawą, tak, że jak raz poorze to wystarczy na dwa lata, tylko co rok musi porżnąć czyli pobronować. Opał tu mamy darmo, bo kopalnia stanowa węgla jest otwartą, dla setlerów i aby tylko sobie pójść i nakopać tylko sprzedawać nie wolno. Lumber tu dość tani, tak, że kto sobie sam chce dom stawiać to go dom kosztuje około $100 ze wszystkiem. Konie, krowy i owce dostać można na miejscu u farmerów, bo tego dosyć mają. Mniej więcej podaliśmy trochę informacyi, ażeby posłużyła naszym Rodakom, którzy chcą się osiedlić w Montanie. Dodać musimy, że jeśli kto ma chęć, to niech się spieszy, bo ludzi co dzień więcej napływa i cena gruntów bardzo szybko rośnie. Kto by chciał więcej informacyi zasiągnąć co do Montany, niech pisze pod który poniższy adres, a z chęcią mu udzielimy.

Z bratniem pozdrowieniem: Ig. Kieszet, Józef Florek, Joe Sokołowski, Felix Kunda M. A. Bataczyk, Józef Lonowski, Jan Zabrocki, E. Capciński, S. D. Batch, Felix Hucka; Felix Zabrocki; A. Florek; Frank J. Zieliński; Józef Maciejewski, Frank Miesolowski, Antoni Cholewa, T. J. Uarhely, Chas. L. Garscia.

(własnoręczne podpisy.)

Wesoły Kącik.

A jak przyjdzie co do cego,
Wezmę sobie Ignacego,
Bo on taki malusieńki!
Tydziu tydziu, tydziuteńki.

* * *

Z końca fartuska mojego,
Będzie ubranie 'la niego,
Z końca naparstka mojego,
Będzie cylinder 'la niego.

* * *

Z jajka żółtka jednego,
Będzie objadek 'la niego,
A jak nie będzie żył w zgodzie,
Utopię go w śklance wodzie!

* * *

Poco się pijacy do nieba ciśniecie?
Niema tam gorzałki, cóż tam pić będziecie?
Niema tam gorzałki, ni tytoniu kurzyć,
Musicie pijacy, Panu Bogu służyć.

* * *

Bańki mydlane.

Grajże grajku graj ajuści,
Raz się człek oberka puści,
Po sękatej dyć podłodze,
Już se dziś ja wynagrodzę:

Raźnie basy,
Skrzypków dwóch,
Choć to stagnacyjne czasy,
Niech odpadną mi obcasy,
Głupstwo obcas — bom ja zuch!

* * *

Grajże grajku do pioruna,
Bodajże ci pękła struna!
Chodźże Jagna tam do biesa,
W one skoczne interesa:

Oj dana!
Oj dyrydy!
Wierćmy się tak aż do rana,
Niech ta podrze się sukmana,
Pójdę nową wziąć — na żydy.

* * *

Grasz czy nie grasz? Nadmij że się
Klarnecisko i flecisko,
Póki mam miedziaki w kiesie
I nie puszczę ich na czysto.

Hej kandryla!
Grajże graj!
Do dnia przeszło jeszcze mila,
Noc nam przejdzie — jako chwila
Chłopu w tańcu jeno raj!

* * *

Siła woli.

Jest w człowieku moc granitu,
Ogrom siły — i potęga,
Co duchowych wyżyn szczytu,
Hardych pragnień skrzydłem sięga!
Są puklerze brylantowe,
W które próżno biją ciosy,
Gromy biją piorunowe...
Łamie dęby i kolosy,
Świeci jasno w noc niedoli
Siła woli!...

* * *

Człowiek cierpi — ból szponami
Szarpie serce, w głąb się wkrada...
Czyż ujawnić ma się łzami,
Myśl w otchłanie smutku pada.
Rwie się, jako ptak spętany,
I ku gwiazdom tęskno płynie
Kryjąc krwawe serca rany...
Jednak w strasznych prób godzinie
Skargom wybiedz nie pozwoli
Siła woli!...

* * *

Człowiek walczy — cel zdobywa,
Wysiłkami, pracą, trudem;
Złych skłonności więzy zrywa,
Jakiejś mocy dziwnej cudem...
Tysiąc przeszkód przełamuje,
Tysiąc pokus przezwycięża.
Tysiąc nici czynu snuje,
Precz odrzuca pychę węża,
Gdy wawrzynem skroń okoli,
Siła woli!...

Mała różnica.

W pierwszych dniach cudnej miłości,
Życie było ich bez troski,
On jej szeptał: "będę wiecznie
Z ust twych spijał nektar boski!"
A dziś? dziś jest mała zmiana,
Może nikt mi nie da wiary —
Spija również — lecz niestety,
Po salunach — też nektary.
Hi—ho.

U lekarza.

Do doktora S... przychodzi jakiś żyd i prosi, aby doktór natychmiast szedł do żony żydka.

— Ale cóż jej jest — pyta ubierając się doktór S...?

— Nu — una ma takie bycze serce, mendełoszczy i wymiatani... — objaśnia żyd.

Gra słów.

Nie kpij kpie z kpa, bo ci kpie kiep odekpi. Albo: Czy waćpan myślisz, że waćpan? a ja waćpanu powiem, żeś waćpan nie waćpan, aleś waćpan ty. Albo: nie myśl, że myślisz, bo choć myślisz, że myślisz, to nie myślisz, ale tylko myślisz, że myślisz.

Niewierna Tomaszowa.

Mąż nad ranem wraca do domu. Żona pyta, która godzina.

— Wpół do dwunastej — rzecze nieśmiało małżonek, a zegar jednocześnie jak na złość wybija trzecią.

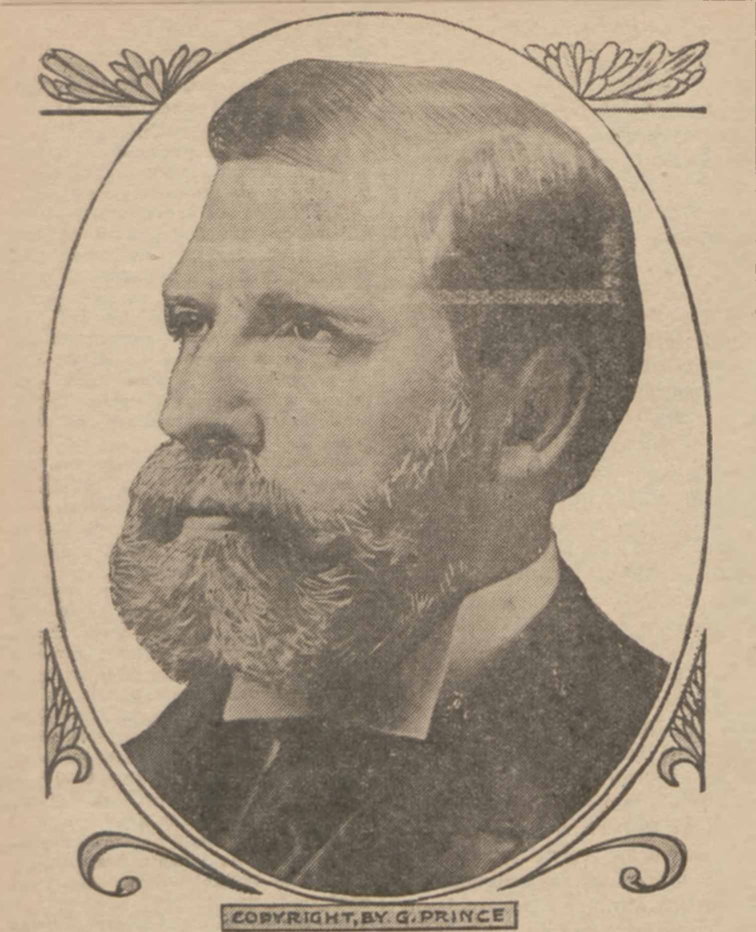
— Niegodziwcze — wrzeszczy — włóczysz się po nocach i jeszcze kłamiesz.

— Żono! — powstrzymuje z żalem potok słów rozochocony małżonek — więc ty więcej temu klekotowi, niż mężowi, wierzysz, nie spodziewałem się.

* * *

Interes ważniejszy.

— Panie Szmulu, dlaczego pan tak rozpychasz ludzi na ulicy łokciami? Należy być grzeczniejszym!



CHARLES E. HNUGHES.
Niedawno zamianowany sędzia Wyższego Sądu Stanów Zjednoczonych.

CHICAGO.

TŁÓMACZ "WIRÓW"

Nasz Mecenas p. Maxymilian Drzymała dokonał wielkiego dzieła.

W chicagoskiej prasie angielskiej znajdujemy następującą notatkę: Nowoyorska firma nakładowa "Little Brown and Co." jedna z najstarszych firm wydawniczych w Ameryce, podjęła nakład angielskiego tłómaczenia najnowszej powieści naszego słynnego powieściopisarza H. Sienkiewicza p. t. "Wiry."

Przekładu powieści na język angielski dokonał adwokat chicagoski p. Maksymilian Drzymała.

Angielski tytuł nowego dzieła Sienkiewicza brzmi: "The Whirlpools."

Panu Drzymale serdecznie winszujemy sukcesu.

J. E. Ks. BISKUP RHODE,

Otrzymał dyplom honorowy kapelana Zjednoczenia P. R. Kat.

W niedzielę dnia 1 maja odbył się na cześć naszego polskiego biskupa ks. Pawła Rhodego bankiet w hali parafialnej św. Stanisława Kostki, na którym wręczono Mu dyplom honorowy kapelana Zjednoczenia. — Przewodniczący Zjednoczenia p. St. Adamkiewicz po przemówieniu wręczył dyplom ks. biskupowi. Następnie w języku angielskim przemówił były major miasta Chicago Carter Harrison: polską mowę wygłosił rektor kollegium św. Stanisława Kostki, ks. Zapała. — Podwójny kwartet był wykonany przez członków towarzystwa Dram. z parafii św. St. Kostki, śpiewy zaś solowe wykonała pani Kwasigroch i pan Dumowski. Deklamacyę "Nocleg", A. Mickiewicza, wypowiedział p. St. Godzich. Mistrzem toastów był ks. Fr. M. Wojtalewicz.— Około 500 osób uczestniczyło w zabawie.

NOWE SKANDALE.

Już nietylko urzędnicy miejscy, ale i legislatura stanowa wmieszana w brudy.

Chicagoski dziennik "Tribune" wywołuje sensacyę, ogłaszając co dzień nowe szczegóły nadużyć łapówek i przekupstwa, jakich się dopuszczają także w legislaturze stanowej.

Na pierwszem miejscu podnosi gazeta ta zarzut, że wybór senatora Lorimera dokonany został przekupstwem wielu posłów, że jeden tylko poseł White, otrzymał za swój głos dwa tysiące dolarów, na co złożył zaprzysiężone zeznanie.

Gubernator zarządził już dochodzenie i sprawa jest w ręku prokuratoryi.

Wszyscy demokratyczni posłowie mają być mocno skompromitowani.

Z PODRÓŻY PP. SMULSKICH.

W Polsce wszędzie serdecznie byli podejmowani. Pan. S. wszędzie dawał informacye o naszych.

Pan J. T. Smulski wraz z żoną znajdują się już w drodze z powrotem do Stanów Zjednoczonych.

Trzeba przyznać, że p. S. nie stracił czasu i w krótkiej swojej podróży, nietylko pomyślnej (z pewnością) załatwił swoje prywatne interesy, ale także wielką usługę oddał swoim rodakom w Ameryce.

Oczywiście, osobą jego, jako prezesa Banku Polskiego, jako byłego rzecznika miasta Chicago itd. zainteresowała się prasa polska we wszystkich większych miastach, gdzie się zatrzymywał, urządzając "wywiady", które następnie przedrukowywane były we wszystkich prawie polskich gazetach.

Pan Smulski dużo mówił o Polakach w Ameryce, o naszym rozwoju, o organizacyach, prasie, o stopniowem dochodzeniu do dobrobytu, a przedewszystkiem o naszem przywiązaniu do dalekiej ojczyzny.

W drodze powrotnej, polowali znowu na niego europejscy korespondenci gazet amerykańskich, dopytując o wrażenia odniesione w Polsce, i telegraficznie je przesłali do prasy tutejszej.

Oto co telegrafowano z Londynu do jednego z dzienników chicagoskich pod datą 30 kwietnia:

P. Jan F. Smulski z Chicago, odpływa dzisiaj parowcem z powrotem do Ameryki. Pojedzie on najpierw na odsłonięcie pomników Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie, a później dopiero powróci do Chicago.

P. Smulski zwiedził dzielnice polskie pod Austryą, Rosyą i Niemcami. Pani Smulska odjechała do Paryża, by uczyć się śpiewu u Jana Reszki, słynnego tenora.

"Polacy w Austyi są dosyć zadowoleni ze swego losu — oświadczył wczoraj p. Smulski. — Odczuwają oni tylko nieznaczny ucisk i rządzą się sami. Polacy w Rosyi są już mniej szczęśliwi. Jakkolwiek położenie ich jest obecnie cokolwiek znośniejsze, aniżeli przedtem, nie wiedzą oni atoli kiedy rząd rozpocznie ucisk na nowo. Znalazłem tam wielu doskonałych kupców i przemysłowców i tylko ciągła niepewność stosunków przeszkadza im do zdziałania wielkich rzeczy. Polacy w Prusiech otrzymują należyte wykształcenie, ale Niemcy prześcigają się w sposobach, by wytępić żywioł polski. Nie wzdrygają się Niemcy przed najgorszymi nawet środkami, byle tylko nie dopuścić Polaków do dobrobytu. Poleciłem chłopcu na małej stacyi, by przyniósł mi bilet kolejowy do Poznania. Mówiłem po polsku; chłopiec rozumiał, ale nic nie odpowiedział, chociaż był Polakiem. Dowiedziałem się dopiero, że bilet mogę dostać, gdy przemówię w innym języku. — Jednem słowem Polakom w Prusiech wolno mówić jakimkolwiek językiem, byle nie swoim własnym. Gdy Polacy wyjeżdżają z Rosyi lub Prus, to sprzedają swe dobytki i nie chcą tam powracać. Inaczej ma się sprawa z Polakami galicyjskiemi, którzy są zdania: — "Jedźmy do Ameryki, aby tam zarobić pieniądze i powrócić na powrót do domu." Powracają też prawie wszyscy z powrotem. Nie ulega wątpliwości, że Ameryka jest najlepszym krajem dla Polaków, chociaż jest ich tam zaledwie 3,000,000, podczas gdy w Europie przeszło 20 milionów."

Przekupstwa — dodał pan S. — są tak powszechne u urzędników w Rosyi że na temat ten słynie dowcip w Warszawie, iż tylko trzy osoby na wysokich stanowiskach nie są sprzedajne, a to: posągi: króla Zygmunta, Mickiewicza i Piotra Wielkiego.

WIELKA UROCZYSTOŚĆ.

Nasze Siostry Nazaretanki obchodzić będą srebrny jubileusz swej pracy w Ameryce.

W lipcu bieżącego roku przypada bardzo doniosła uroczystość która w różnych osadach polskich w Ameryce z zainteresowaniem obchodzoną będzie. Upłynie wtedy 25 lat od zaprowadzenia na ziemi amerykańskiej: — Zgromadzenia Sióstr Najśw. Rodziny z Nazaretu, popularnie zwanych Nazaretankami.

W Chicago więcej może niż gdzieindziej siostry Nazaretanki chwalebną zapisały się zasługą społeczną — przez swą Akademię dla dziewcząt i Szpital Polski, to też tutaj szczególniejszą cieszą się sympatyą.

Nadarza się teraz sposobność zaakcentowania tej sympatyi publicznie, dzięki myśli rzuconej w gronie pań naszych przez chlubnie znaną śpiewaczkę naszą panią Agnieszkę Neringową. Projekt swój motywuje pani Neringowa:

"Praca i zasługi Siόstr Nazaretanek około szpitala polskiego powszechnie jest znana i uznana, a to dzięki chwalebnej agitacyi, podtrzymywanej przez Tow. Opieki nad Polskim Szpitalem. Zamałe jednak są poświęcenia siόstr Nazaretanek około dobra Akademii, tej jedynej wyższej instytucyi wychowawczej dla naszych dziewcząt. Korzystając z wyjątkowej okazyi jubileuszowej, dążeniem jest mojem, abyśmy bliżej i lepiej zapoznali ten zakład tak sympatyczny i z tak wielką korzyścią dla przyszłego pokolenia pracujący. Dokładamy już wszelkich starań, by młodzież męską wychować na światłych ludzi, popierając nasze kolegia i seminarya. Nie traćmy też przytem z oczu potrzeby wyższego kształcenia przyszłych niewiast polskich, a wtedy postęp nasz społeczny o tyle prędzej osięgnie pożądanych rezultatów."

W myśl tej propozycyi, na onegdajszem zgromadzeniu kilkudziesięciu pań polskich postanowiono urządzić wspaniały obchód 25 lecia pracy Zgromadzenia Siόstr N. Rodziny z Nazaretu w naszem społeczeństwie. Obchód ma się odbyć w niedzielę dnia 3 lipca br. w wigilię rocznicy przybycia pionierek Nazaretanek na niwę polsko-amerykańską. Urządzony będzie w sali św. Stanisława Kostki. Dochód przeznaczono na rzecz Akademii Najśw. Rodziny. Zorganizowano komitet wykonawczy, do którego zaproszone zostały: Na prezesową pani Agnieszka Neringowa; na sekretarkę p. Marya Jakińska; na kasyerkę p. Drowa Laibe: na członkinie panie: A. Jóźwiakowska; K. Czekałowa: P. Fuhl; J. Kowalska; J. Hellmuthowa: P. Mahreck; M. Domek, drowa Klarkowska; M. Korzeniewska; drowa Pietrowiczowa; L. Zielińska; K. Ronkowska; L. Dyniewiczowa; F. Danishowa; J. Jendrzejek; J. Jarzembowska, M. Kowalska; I. Górecka; W. Dombe; P. Sindowa; J. Sikorska; R. Kosińska; E. Smulska i N. L. Piotrowska. — Komitet ten ma być dopełniony na zebraniach przyszłych.

NARESZCIE!

Zbyszko zmierzy się z Gotchem o szampionat światowy.

Walka odbędzie się w dzień Wieńczenia grobów, 30 maja, w parku gry w piłkę White Sox.

Zapasy te odbędą się pod protektoratem klubu Empire Atletic i będą się toczyły o nagrodę $25-000 i 65 procent dochodu z uzyskanej sprzedaży biletów wstępu, z czego Gotch otrzyma 60, a Zbyszko 5 procent.

Odnośne warunki umówili i podpisali już zastępcy atletów w hotelu Morrison w sobotę wieczorem. Jakub Herman zastępował Zbyszka, a Emil Klank — Gotcha. Zapaśnicy będą walczyli według reguł ustanowionych przez "Police Gazette", sposobem "catch as catch can"; zwycięzcą zostanie ten, który w trzech starciach położy przeciwnika dwa razy.

W razie deszczu lub spieki, nad miejscem zapasów, jako też nad siedzeniami dla widzów, wzniesiony zostanie dach z materyi nieprzemakalnych. Zdjęcia fotograficzne z walki dla obrazów ruchomych należeć mają do Gotcha, co przyniesie mu także kilka tysięcy dolarów.

Każdy z zapaśników składa $2.000 tytułem zakładu i musi się stawić w Chicago do trenowania, najdalej 17 maja. Żadnemu z zapaśników nie wolno przyjmować od tego czasu aż do dnia walki, żadnych zaangażowań, bez zezwolenia klubu.

Referee, to jest sędzia, będzie ustanowiony dopiero na trzy dni przed samą walką.

ZAGINIONY CHŁOPIEC.

Ludwik Stańczak nie może odszukać rodziców.

Ludwik Stańczak, liczący lat 10 pożyczył sobie parę łyżew kółkowych 21 dni temu i wydalił się z domu. Nie może on obecnie odnaleźć swoich rodziców. Wszelkie wysiłki w celu odnalezienia tychże spełzły na niczem.

Przez trzy tgodnie znajdował się on w zakładzie Working Boy's House, pnr. 359 Jackson Boulevard, gdzie był posłany przez sędziego dla małoletnich. Policyant znalazł chłopca płaczącego na rogu ulic miejskich.

Policya poszukiwała rodziny rodziców chłopca, lecz nadaremnie. Chłopiec nie był w możności dać bliższego adresu, ani wogóle żadnej bliższej informacyi o swej rodzinie. Chłopiec powiedział, że mieszka pnr. 79 przy ulicy Holt, lecz przeprowadzone poszukiwania wykazały, że ten nr. jest mylnie podany.

Chłopiec opowiada, że do Ameryki przywieziony został rok temu a trzy miesiące temu rodzina jego sprowadziła się do Chicago. Ludwik nie chodził do szkoły lecz pilnował i bawił swą 16 miesięczną siostrzyczkę Maryę i bardzo rzadko wychodził z domu.

Trzy tygodnie temu pożyczył on od drugiego łyżew kółkowych i zaczął się ślizgać po chodniku. Ani się nie spostrzegł, jak odjechał od domu i już więcej do niego nie mógł trafić.

Chłopiec bardzo kiepsko mówi po angielsku, zaledwie parę wyrazów. Rodzice jego wcale nie mówią po angielsku, jak z tego widzieć się daje. Chłopiec nie jest w możności powiedzieć, gdzie jego rodzice mieszkają, a rodzice chłopca nie obznajmieni ze stosunkami w tym kraju, nie wiedzą zapewne, do kogo się zwrócić, aby zaginionego chłopca odzyskać.

OSKALPOWANA.

Marya Bielakówna ofiarą nieszczęśliwego a bolesnego wypadku.

Pretensya kobieca doprowadziła onegdaj do godnego politowania wypadku w pralni St. Claude pnr. 162 North Halsted ulica. Zatrudniona tam 17 letnia Marya Bielak, zamiesz. pnr. 133 W. Huron ulica, udała się do przedziału toaletowego, aby doprowadzić swoje włosy do porządku. Rozplotła włosy, ale zwierciadło wisiało dosyć wysoko na ścianie. Stanęła więc na stołku i zaczęła układać fryzurę, gdy nagle przez otwarte okno wpadł silny podmuch wiatru i rozwiał jej włosy, których część dostała się na biegnącą u góry transmisyę trybową. W jednej sekundzie tryby porwawszy biedną dziewczynę za włosy zdarły jej skórę wraz z włosami z całej lewej strony głowy od karku aż do ciała. Przywołany natychmiast lekarz zabrał oszpeconą dziewczynę do szpitala Frances—Willard. Stan Bielakówny jest bardza groźny, jednakże lekarz ma nadzieję utrzymać ją przy życiu. Spodziewa się nawet wyleczyć tę straszliwą ranę przeniesieniem skóry koleżanek na ranę, o ile pracujące z nią razem dziewczęta zgodzą się na to poświęcenie ze swej strony, użyczą nieszczęśliwej po kawałku swej skóry. W najgorszym razie doktór będzie zmuszony wykrawać z poszczególnych części ciała biednej dziewczyny skrawki skóry i łatać nią straszną ranę zeszpeconej na całe życie Bielakównej.

DROBNE WZMIANKI.

"Gazetę Polską" na uroczystoci odsłonięcia pomników Kościuszki i Pułaskiego i na Kongresie Narodowym w Washingtonie reprezentować będzie p. Edwin Dyniewicz.

• • •

Obchody Konstytucyi Trzeciego Maja w sam dzień rocznicy urządzone w salach Walsha i Pułaskiego odbyły się w sposób imponujący. W dniu obchodu, zauważyć było można na ulicach daleko większą ilość osób strojnych w kokardki narodowe, niż w latach poprzednich. Przyjmuje się zwyczaj!

• • •

Dr. Marya Dowiatt, żona znanego na Wojciechowie pana Sass, wybiera się ze swą córką w towarzystwie swej matki p. Dowiatt w podróż do Europy. Ma zamiar zwiedzić dzielnice Polski, być na obchodzie Grunwaldzkim i przez pewien czas zabawić na Litwie. — Należy zaznaczyć, że dr. Marya Dowiatt mocą woli o własnych siłach wybiła się na zajmowane dziś stanowisko, zatem zamierzona podróż stanowić będzie niejako wypoczynek po latach trudu i pracy.

• • •

Bolesław Dombrowski 18 letni syn starego związkowca ob. J. J. Dombrowskiego zdał z odznaczeniem egzamin jako kandydat do akademii wojskowej w Annapolis, Md., i wstępuje do marynarki Wuja Sama, aby się dobić rangi oficera, jak młody Roman Męclewski. Do akademii młody Dombrowski dostał się staraniem Wydziału Oświaty Z. N. P. przy energicznej pomocy p. Kleofasa Pettkoskiego i kongresmana Sabatha, który we Washingtonie gorliwie się zajął kandydaturą Polaka.

• • •

Onegdaj zakończyła się sprawa A. Dobrowolskiej, która uczyła młode dziewczęta kraść i skradzione przedmioty przyjmowała za pewnem wynagrodzeniem. Sędzia Newcomer z podanych dziewięciu skarg zasądził ją winną w trzech wypadkach. Za pierwszą sprawę została zasądzona na rok więzienia, zapłacenie $5 kary i koszta sądowe; w drugiej sprawie skazał ją sędzia na trzy miesiące więzienia, 1 dol. kary i koszta sądowe; w trzeciej sprawie skazał ją sędzia na 3 miesiące więzienia, $15 kary i koszta sądowe. Razem 18 miesięcy więzienia, $25 kary i $22.50 kosztów sądowych. Oprócz tego zapłaciła $200 dwom adwokatom.

• • •

Ignacy Przekwas, stróż nocny, wyratował ubiegłej nocy z niedzieli na poniedziałek kilka osób z płonącego budynku pn. 1061 Milwaukee ave. Ogień wybuchł w składzie towarów łokciowych żydka Benjamina i wszystko wskazuje, że był umyślnie podłożony. Nad składem mieszkał obywatel Bogumił Link z dziećmi Janem — Teodorem i Gustawem oraz Aleksander Paprzycki i Władysław Kochański, których wyciągał ob. Przekwas z łóżek, gdy spostrzegł ogień. Gdyby nie jego ratunek z osiem osób spaliłoby się na węgiel.

• • •

Poborca podatków miejskich Magerstaedt rozpatruje obecnie blisko 100 spraw spornych w kwestyi przyznania licensyi szynkarskich; po załatwieniu tych sporów zważać on będzie wraz z przydanymi mu do pomocy adwokatami protesty wniesione przez rozmaite organizacye przeciwko niektórym szynkarzom, mianowicie, by im na przyszłość nie udzielono licensyi... W najbliższym roku miasto spodziewa się z licensyi szynkarskich dochodu w sumie — 7 milionów dolarów.

• • •

Wkrótce ukażą się w handlu praktyczne "kieszonkowe" parasole, wynalazku dwóch naszych rodaków, ob. Fijałkowskiego i Mroczkowskiego. Parasol nowego wynalazku ma tę zaletę, że można go złożyć w rulon nie dłuższy jak 12 calowy, a średnicy 3 cali, i włożyć do kieszeni; może się zdawać, że niesiemy nuty muzyczne w zwijanej teczce.

Wynalazek ten jest bardzo praktyczny; jest już opatentowany i niezadługo będzie można nabyć go w handlu po cenie, jak zapewniają wynalazcy, umiarkowanej, od dwóch, trzech, czterech i więcej dolarów, stosownie do jakości materyału, z jakiego parasol będzie sporządzony.

Żywa Orkiestra.

Orkiestrą jest świat nasz cały;
Potwarce są to klarnety,
Tłuste próżniaki cymbały;
Waltornie stare kobiety.
Jak bęben warczy dewotka,
Fircyk jak trelik na flecie,
Skrzypce to istna plotka;
A trąb jest pełno na świecie.
Pan się puzonem mianuje,
Kontrabas niby obłuda,
Dworak altówkę wtóruje,
A głupiec, zwyczajnie — duda.

W świecie.

A: Któż nie święci niedzielę?
B: Język plotkarki.

CHUDZI LUDZIE.

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bańkę **Ognistej** maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Fisher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

CHCESZ KUPIC farmę tanio wraz z zasiewem i inwentarzem na dogodnych warunkach, pisz do. J. Kwaśniewski, 654 Becher str., Milwaukee, Wis. x

---

ILUSTROWANY obszerny cennik książek wszelkiego rodzaju, ozdobnych papierów listowych, zegarków, artykułów religijnych i innych wyślemy każdemu za nadesłaniem marki za 5 cent. Jedyna okazya nabycia tanich i pięknych rzeczy, o czem każdy przekonać się może Adresujcie: Polonia Novelty Co. 101 Rockaway Road. Jamaica L. I. T. Y. 19

POTRZEBA człowieka żonatego bez dzieci do roboty w ogrodzie przy drzewkach i koło domu. Wolne pomieszkanie; żona może także dostać zajęcie.

Zgłosić się listownie do: W. Dyniewicz, Divesery and N. 60 Ave. Cragin sta. Chicago, Ill. x

---

WAZNA PRZESTROGA. Niejednemu wiadomo, że wielu tak zwanych polskich bankierów niedawno uciekło, zabrawszy krwawe oszczędności polskich robotników.

Komu takie pieniądze przepadły, niechaj pisze do nas! Dopomożemy każdemu. Mając kłopoty wojskowe, sprawy procesowe, sądowe i spadkowe, potrzebując pełnomocnictwa i kontrakty, akta, legalizacye konsularne, piszcie do nas. IZYDOR HERZ, Notaryusz. 2 Carlisle str. New York. 18

POSZUKUJE Michaliny Marcinkowskiej vel Smolibockiej, z zawodu praczki, która miała przy sobie troje dzieci; Józefą; Maryannę i Teresę. Ktoby o niej wiedział lub ona sama, niechaj się zgłosi do: Andrzej Piasek; Wronki. W Ks. Poznańskie. Klasztor II piętro. 19

UPRASZA się, ażeby zamieszkujący w Chicago bracia Franciszek i Maksymilian Marcikowscy, a raczej po ojcu Smoliboccy raczyli się zgłosić do ojca swojego Smolibockiego, mieszkającego w Ks. Poznańskiem; zagubiłem bowiem ich adresy. 19

ZA KILKA GODZIN lekkiego zajęcia wieczorami po pracy każdy i wszędzie może łatwo zarobić 10 do 15 dol. tygodniowo Wytnijcie to ogłoszenie i przyszlijcie 2 centową markę na odpowiedź po bliższe informacye. Adresować Dr. Jan Chmielnicki, Chemist; E. 10 Perry str. Somerville, Mass. 23

NAJLEPSZA NA KULI ZIEMSKIEJ Maść na mendeweszki czyli wszy, na wygubienie. której nawet najzastarzalsze się nie oprą. Jak w mrugawkach i oczach i wogóle wszędzie, gdzie tylko krzywdę sprawiają ludziom. Przysłać 25 ct. a skutek osiągnięty.

J. OLS. 11 Kerans lan. Adams, Mass. 20

PANOWIE! Kto nie zna jeszcze naszej firmy bankowej? Istniejemy od przeszło 15 lat, mamy przeszło sto tysięcy polskich kostumerów. Wysyłamy pieniądze do kraju szybko, bezpiecznie i tanio. Ręczymy za każdy cent. Szyfkarty sprzedajemy na najlepsze linie okrętowe po cenach sprawiedliwych. Piszcie tylko do nas. Adres: Izydor Herz — 2 Carlisle str. New York. 18

KTO CHCE otrzymać DARMO bardzo ciekawy ilustrowany Katalog, niechaj nadeszle 4c na przesyłkę a zostanie mu wręczonym. Adresować należy J. A. Abramowski L. Box 156 Oglesby, Ill. 19

ZA 8 DOLAROW DO EUROPY.

Za 8 dolarów może każdy dojechać do Kraju Ekspresowymi okrętami przy lekkiej robocie.

Okręty odchodzą co poniedziałek i w środę.

Jacobs Bank 38 Canal str. New York City — 21

FARMY, FARMY! Mamy najlepsze grunta z zasiewami i z budynkami na sprzedaż w południowym Michiganie blisko kościoła i kolei; zdrowy klimat; równ.ny; mamy grunta nieuprawne. Piszcie po informacye do Sulkowski Popławski Land Co. Box 203, Pinconning, Mich. 21

NA SPRZEDAZ dom, 14 akrów ziemi i sad owocowy. Połowa ziemi do siewu, a połowa lasu i stodoła i 6 kurników dla kur. Tylko mila i pół od Ludlow, Mass. Farma kosztuje 16 set. Adresować: Mary Szrejman P. O. Ludlow, Mass. 18

KTOBY miał na sprzedaż dwie kozy mleczne i jednego kozła bez rogów, niechaj się zgłosi do:

Frank Schmidt, So. Olive and University Pl .Salina, Kansas. 18

WŁADYSŁAW Dudziński poszukuje swojej siotry Maryanny Dudzieńskiej, ktoby o niej wiedział, lub ona sama, niechaj się zgłosi na mój adres.

F. W. Dudzieński... 150 State str. Wilmerdina, Pa. 18

STANISŁAW Kulas, z Królestwa P. gub. Łomżyńskiej p. Kolno, od 26 kw. w Gary Ind., poszukuje swoich braci wujecznych Jana Cekały i Pawła Natuj lub też Stanisława Cekały; mają przebywać w Chicago. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, niechaj się zgłoszą na niżej podany adres: Stanisław Kulas. P. O. Gary, Ind. 20

MARYANNA Rutkowska, poszukuje swojego męża Kazimierza Rutkowskiego z gub. Łomżyńskiej p. Ostrołęka, z gminy Trosien. Przed 13 laty wyjechał do Ameryki; był przez dwa lata w Scranton; ktoby o nim wiedział lub on sam niechaj się zgłosi do:

M. Rutkowska Westville Picton Co. N. S.

Z POWODU śmierci żony sprzedam tanio moją farmę 90 akrową, dwupiętrowy z basementem dom, stajnia; spichlerz; wiatrak krip do korny i wszelkie zabudowania oraz inwentarz: 6 koni; 11 krów i wiele drobiu. Farma jest w dobrym porządku; w polskiej kolonii 23 mile od Momence a 3 i pół mili od Grant Park; między czterema kolejami. Zgłosić się pod adresem: Walenty Gacek, Box 3 Momence, Ill. 20

POSZUKUJE towarzyszki życia, nie mam żadnych dzieci; posiadam farmę 80 akrową i liczę lat 55. Jan Buhale Box 6 Minnesota City, Minn. 18

Nowy agent.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford. Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

ORGANISTA poszukuje stałej posady; posiadam głos tenorowy i jestem w stanie utrzymać chór czterogłosowy; mówię po polsku i po angielku; świadectwo przyślę na żądanie; zgłosić się na adres: P. Jagielski Box 135 Anthony R. I. 21

GDZIE DWOCH się bije, tam trzeci korzysta! To prawdziwe przysłowie! Teraz kompanie okrętowe fajtują między sobą! Niech te się biją, a my korzystajmy! Na 7 i na 21 maja odbędzie się walka! Spodziewamy się, że wtedy cena za szyfkartę do kraju będzie tylko te 24 lub 27 dol. szyfy ekspresowe, najlepsze! Zwawo Panowie! Niech każdy jedzie TYLKO na jeden z tych dni! Piszcie do nas po bliższe szczegóły! Radzimy! Sposobność nielada! Teraz pora. Pamiętajcie! IZYDOR HERZ — BANKIER i NOTARYUSZ, 2 Carlisle St. New York. 21

DARMO! Ażeby jak najszerzej rozpowszechnić nasze katalogi, poślemy każdemu dewizkę do zegarka i pierścionek pozłacany, kto nadeśle pięć polskich adresów i 10 ct srebrem na przesyłkę do.

Polish Introduction Agency, Box 289 Toledo, Ohio. 18

POTRZEBA 600 robotników do Stanu Montany, Północnej i Południowej Dakoty oraz do Minnesoty do robót na torach kolejowych. Wynagrodzenie 2 dolary dziennie. 200 ludzi potrzeba na farmy w Minnesocie, do tartaków i lejarni; wynagrodzenie $2.00 dziennie; podróż każdy musi sam opłacić z Chicago $8.00 Także trzeba 400 ludzi do rozmaitych innych robót, blisko Chicago. Zgłosić się zaraz lub piszcie po polsku, załączając 2c znaczek pocztowy na odpowiedź: Adres: J. Lucas Agency 746 South Canal str. Chicago, Ill.

SPRZEDAJE szyfkarty po kompanicznych cenach, zatem jeśli kto chce wygodnie i szybko pojechać do kraju lub kogo sprowadzić z kraju w najlepszy sposób, ten niech tylko jedynie uda się do mnie.

Sporządzam wszelkie Notaryalne Europejskie dokumenty, jako to pełnomocnictwa, dowierenności itd. legalizowane przez konsulaty i załatwiam Wojskowe sprawy.

Jan Kozłowski, 73 West str. New York, N. Y. x

NAJNOWSZA Księga dopiero co wyszła z druku w polskim języku. Kto nadeszle swój adres i 2c markę otrzyma cyrkularz, co książka zawiera.

Przekona się, że o takiej książce nigdy nie słyszał. W. P. Borkowski Mfg. Co. Roekland, Maine. P. O. Box 22.

TREŚĆ NUMERU.

Ostatnie Wiadomości.

PEARY W LONDYNIE.

LONDYN. — Dnia 2 maja przybył tu amerykański komandor R. E. Peary, rzekomy odkrywca bieguna północnego i był owacyjnie przyjmowany przez Stowarzyszenie Royal Geographical Society. Prasa angielska życzliwie się wyraża o komandorze i poświęciła mu dłuższe artykuły. Ma on otrzymać medal zasługi od powyższego towarzystwa, a uroczystość wręczenia medalu odbędzie się jutro. Peary da szereg odczytów w Londynie o swej wyprawie do bieguna. Jest on gościem pana Kieltie, sekretarza stowarzyszenia geograficznego.

ZGUBIONE BRYLANTY.

LONDYN. — Telegramy z Wiednia donoszą, że hrabina Sechenyi, z domu Gladys Vanderbilt z New Yorku, zgubiła w Wiedniu kasetkę zawierającą kosztowności ocenione na $40.000. Niewiadomo czy brylanty zostały jej skradzione, czy też zostawiła je gdzieś przez nieuwagę.

NOWE NAGRODY DLA AERONAUTÓW.

PARYŻ. — Z okazyi bankietu wydanego na cześć awiatora Paulhana, zwycięzcy w wyścigu Londyn - Manchester, oznajmiono, że wyznaczone są dwie nowe nagrody dla awiatorów w sumie łącznej $50.000. Pierwszą nagrodę dostanie żeglarz powietrzny, który przebije przestrzeń Paryż-Londyn drugą natomiast zdobędzie awiator, który pierwszy przybędzie do mety w wyścigach na daleką odległość, jakie urządzone będą w Anglii. Obydwie nagrody złożone są przez dom wydawniczy, którego głową jest lord Northcliffe.

WILHELM I PIWO.

Cesarz niemiecki potępia narodowy trunek.

BERLIN. — Niesłychane oburzenie panuje tu w szerokich kołach namiętnych piwoszów na cesarza Wilhelma, dla którego jak powiadają nie ma już nic świętego w ojczyźnie, gdyż w ostatniem swem przemówieniu śmiał potępić tradycyjny trunek niemiecki.

Szczególniej studenci, przeciwko którym głównie skierował ostrze swojego przemówienia piętnując ich pijackie burszowskie zebrania, gwałtownie protestując zamierzają urządzić cały szereg antimonarszych demonstracyi.

Z PODRÓŻY ROOSEVELTA.

Obecnie jest w drodze do Norwegii.

KOPENHAGA. — Teodor Roosevelt opuścił we wtorek dnia 3 maja o godzinie 9:30 miasto nasze, wyjeżdżając do Chrystiany, gdzie we czwartek wygłosi mowę w gmachu narodowego teatru.

Przez czas dwudniowego pobytu Roosevelta w Kopenhadze, nad zamkiem królewskim powiewała flaga Stanów Zjednoczonych poraz pierwszy w historyi tego gmachu.

Z powodu nieobecności króla Fryderyka, Roosevelt był gościem arcyksięcia Chrystiana, który oddał pałac królewski do dyspozycyi b. prezydenta. Podczas obiadu, książę pełniąc rolę gospodarza wzniósł toast na cześć dostojnego gościa, dziękując mu za odwiedziny duńskiego dworu. Roosevelt odpowiedział wzniesieniem toastu na cześć króla i rodziny królewskiej.

Z ANGLII.

Izba lordów przyjęła nareszcie budżet dotąd odrzucany.

LONDYN. — Izba lordów przyjęła budżet 1909 roku, który w zeszłym roku odrzuciła. Budżet przyjęto bez żadnych zmian i ma być podpisany przez króla w piątek.

Podwyżka podatków gruntowych i nałożenie podatku na wszystkie przedmioty zbytku niepodobało się konserwatywnym lordom i odrzucili oni budżet, w całości i bez zmian żadnych przyjęli.

Przyjęcie budżetu może doprowadzić do finansowego kryzysu. Olbrzymie sumy z podatków nagromadzone są w bankach i musi nastąpić wycofanie wielkich sum w celu pokrycia zobowiązań. Liberalni twierdzą, że zaległe podatki wpłyną do kasy, lecz finansiści twierdzą, że rząd straci wielkie sumy.

RUMUŃSKI AZEF.

Policyjny rumuński prowokator przed sądem socyalistów.

PARYŻ. — Rozpoczął się tu sąd socyalistyczny nad niejakim Antonim Rajchmanem, dr. filozofii, którego nazywano rumuńskim Azefem. Rajchman jest oskarżony, iż grając rolę wielkiego działacza podczas ruchu socyalistycznego w Rumunii, był prowokatorem. Zorganizował on między innemi rzucenie bomby na króla rumuńskiego, oraz zamach na prezesa ministrów Bratiano. Wskutek prowokatorstwa Rajchmana aresztowano w Rumunii tysiąc robotników i skazano na zesłanie. Rajchman liczy zaledwie 25 lat. Broni się energicznie przeciwko silnie obciążającym go poszlakom.

HEARST OSKARŻYCILEM.

Skarży o odszkodowanie inne wydawnictwa.

NEW YORK, N. Y. — William Randolph Hearst, wydawca kilku pism a między innemi pisma "Chicago American", zaskarżył wydawnictwo pisma "New York Times", pismo "Brooklyn Eagle" i biuro zjednoczonej prasy o $700.000 odszkodowania za pomieszczenie rzekomego oszczerstwa przeciw niemu. Pisma te wydrukowały mowę mayora Gaynor'a, jaką wygłosił na bankiecie, w której nazwał Hearsta kłamcą i fałszerzem, który pofałszował dokumenty i artykuły skierowane przeciw niemu ||Gaynorowi|| i że miejsce jego jest w więzieniu stanowem za ten czyn.

PORAŻKA TAFTA.

Obie Izby kongresowe odrzuciły jego przedłożenie kolejowe.

WASHINGTON, D. C. 4 maja.— Od dłuższego już czasu ciekawość publiczna w ogromnem była naprężeniu co robi Kongres z t. zw. przedłożeniem kolejowem Tafta |Administration rail road bill|, a sam prezydent tak mocno tą sprawą był zainteresowany, że nakazał sobie dawać telefoniczne sprawozdania o przebiegu sprawy.

Wczoraj właśnie odbyło się głosowanie i przedłożenie upadło, a rozpoczęły się debaty nad rozlicznemi poprawkami, które brzmienie tego bilu zmienią zasadniczo.

Taft jest rozgoryczony na t. z. "powstańców republikańskich", którzy mu zgotowali dotkliwą porażkę.

STRAJK PIEKARZY.

W Nowym Yorku 6000 piekarzy porzuciło pracę.

NEW YORK, N. Y. Wybuchł tu strajk 6000 piekarzy w najgłówniejszych piekarniach, więc mieszkańcom grozi brak chleba, bo ani dla połowy ludności nie mogą dostarczyć pieczywa te piekarnie, które obecnie są w ruchu. Właściciele próbowali sprowadzić łamistrajków z Philadelphii, lecz gdy przybył pierwszy transport złożony ze 125 rzekomych łamistrajków ci połączyli się natychmiast ze strajkierami i wystąpili przeciw pracodawcom. Chleb na razie sprowadzany jest z Philadelphii, lecz jest go za mało. Piekarnie Fleishmana strajkierzy częściowo zburzyli. Kilku strajkierów aresztowano. Strajkierzy domagają się dziewięciogodzinnego dnia pracy i uznanie unii; o płacę nie idzie, gdyż piekarze zarabiają po 20 i 23 dolary tygodniowo.

PRZYSZŁOSC GARY, Ind.

Trust stalowy pobuduje tam olbrzymią przystań dla okrętów.

WASHINGTON, D. C., 4 maja. — Kongresman ze stanu Indiana Crumpacker przedłożył wczoraj rezolucyę, która jeżeli zostanie przyjętą i zatwierdzoną, młode m. fabryczne Gary, Ind. będzie mieć niebawem przystań okrętową nad Michiganem na milę długą.

Idzie o odstąpienie na ten cel korporacyi stalowej obszaru kilkaset akrów ziemi.

100.000 automobilów.

ALBANY, N. Y. — Z ogłoszonego raportu urzędu wydającego licensyę automobilistom wynika, że w Stanie New York jest obecnie sto tysięcy tego rodzaju maszyn w użyciu.

BURZA W KILKU STANACH.

Wyrządziła olbrzymie szkody w zasiewach i zabudowaniach.

KANSAS CITY. — Dnia 2 maja szalała tu wieczorem i w nocy silna burza z ulewą i gradem, która objęła cały stan Missouri, wschodni środkowy Kansas, Iowa i Nebraska. Burza ta wyrządziła nieobliczalne szkody w sadach i rolnych zasiewach, jako też uszkodziła i przerwała komunikacyę telefoniczną i telegraficzną. W południowo-zachodnim Kansas była tak silna burza gradowa, że zniszczyła stacye telefoniczne i wyrywała z korzeniami drzewa. Woda z powodu silnej ulewy przedostawała się do wnętrza wagonów kolejowych, do tego stopnia, że pasażerowie brodzili w niej, moknąc do nitki.

"Koniec świata" na Węgrzech.

BUDAPESZT. — Donoszą tu z Nagy Szt. Miklos, zapadłej wioski na Węgrzech, zamieszkałej przez ludność zabobonną, że wydarzyły się tam przed kilku dniami straszliwe ale i komiczne sceny.

Już od kilku tygodni żyli mieszkańcy tej wioski w oczekiwaniu zderzenia się ziemi z kometą Halleya w nieustannej trwodze, mocno przekonani, że wypadek ten w bliskiej przyszłości spowodować musi rozbicie się naszej mizernej powłoki ziemskiej. W ciemną noc wskutek wielkiego pożaru w sąsiedniej wsi nagle straszliwa łuna zajaśniała na widnokręgu; zabobonny stróż nocy przestraszony tą łuną, sądząc, że kometa już się zbliża nietylko złowrogo zawarczał na swej trąbie na z nak trwogi, ale nadto zbudził całą wieś okrzykiem: "Koniec świata nadchodzi"!

Przerażeni mieszkańcy powyskakiwali w negliżach z domów, aby przynajmniej pod gołem niebem i w gronie żyjących pożegnać się na zawsze z tym mizernym światem. Mężowie krzyczeli rozpaczliwie, kobiety płakały, a dzieci na różne głosy zawodziły przeraźliwie. Nie stracił przytomności tylko stary proboszcz miejscowy ksiądz Dyonizy Kristofy, który napominał i pocieszał zrozpaczonych, aby z oddaniem się woli bożej, oczekiwali cierpliwie na śmierć nadchodzącą. Poczciwy kapłan orzekł stanowczo, że według jego doświadczenia życiowego, katastrofa zderzenia się komety z naszą ziemią napewno za pół dnia nastąpić powinna.

Przerażeni mieszkańcy postanowili z rozpaczy wyzyskać tych parę godzin możliwie najlepiej. I oto powynoszono z domów wszelkie zapasy żywności i napojów, pozapalano tuż przy kościele liczne ognie, i w trakcie modłów, gorliwie zanoszonych do niebios, zjadano skwapliwie zapasy i pito na zabój wino i co Bóg dał, aby ich nie zostawić na pastwę zniszczeniu.

Tak w szale rozpaczy, podsycanej nadmiarek alkoholu, wśród śpiewu i okrzyków przepędzono resztę nocy. Nie było niebawem ani jednego człowieka trzeźwego. Tańczono i krzyczano na zabój, aż bezsilni, oszołomieni orgią, popadali zrozpaczeni chłopi bez przytomności i przespali katastrofę. Nareszcie przebudzeni jasnością wschodzącego słońca, nie mogli wyjść z podziwu, że żyją i że koniec świata nie nastąpił.

Oburzenie nie miało granic, gdy się spostrzeżono, jak nieopatrznie roztrwoniono zapasy i że noc ta krytyczna na dalszy żywot ich skazała.

|Tak samo jak owi zabobonni wieśniacy, postępuje sobie wielu i z naszych rodaków. Odkładają oni wszelkie prace swe na przyszłość w obawie przed kometą. A jednak niebezpieczeństwa nie ma, bo ostatnio zajął w tej sprawie głos W. J. Hussey, profesor astronomii i dyrektor obserwatoryum astronomicznego w Ann Arbor, Mich. Zdanie jego zasługuje na wiarę, a mówi tak:

"Z jędra brzoskwini można zrobić więcej trucizny, niż wciągniemy w siebie w czasie całego przejścia ogona komety przez ziemię,— a przecież jądrem brzoskwini nikt się nie otruje. — Dnia 18 maja będzie się kometa znajdował pomiędzy słońcem a ziemią, więc nikt jej nie będzie mógł widzieć. Gołem okiem będzie kometa widzialna przed wschodem słońca, około połowy maja. Ogon komety przechodzącej przez ziemię, ani nas z niej nie zmiecie, ani nas spali, ani nas wysuszy, nawet oddechu naszego nie utrudni. Jeśli w czasie przejścia ogona komety przez ziemię, będzie obfitszy opad meteorów, to te bynajmniej nie będą pochodziły z ogona. Ufając tym słowom znakomitego znawcy komet tych, jak ich jakiś astronom nazwał, włóczęgów niebieskich, możemy w nocy 18 maja spać zupełnie spokojnie." Red.|

STRAJK NA KOLEJACH.

Robotnicy przy wyładowywaniu towarów prawdopodobnie zastrajkują.

We wtorek wieczorem na zgromadzeniu reprezentacyi robotników pracujących przy wyładowywaniu towarów na dworcach frachtowych i innnych w tej branży funkcyonaryuszy zapadła uchwała przedłożenia we środę rano żądania podwyżki płacy o 10 procent. Członkowie komitetu kolei Rock Island, oświadczyli się z gotowością zrobienia tego ustępstwa dla robotników pracujących na godziny, z wyłączeniem atoli tych, którzy mają stałe zajęcie. Jeżeli nie będzie dalszych ustępstw, prawdopodobnie zastrajkują wszyscy.

Powrócą do pracy.

Pewna liczba drobniejszych kontraktorów zatrudniających robotników przy konstrukcyi żelaznej zgodziła się na żądania strajkujących robotników skutkiem czego około sto tego rodzaju robotników stanęło we środę rano do pracy. Idzie tu o podwyżkę z 62½c. na 70c za godzinę.

Strajk w piekarniach.

Także w wielu piekarniach chicagoskich wybuchł strajk, gdzie pracodawcy niechcą uznać unii piekarzy. Komitet tej unii ogłasza w prasie i za pośrednictwem drukowanych cyrkularzy prośbę do publiczności aby popierała tylko te piekarnie, w których są zatrudnieni unijni robotnicy.

Dobre wzmianki.

Ob. Antoni Czarnecki, znany powszechnie w Chicago — dziennikarz, członek redakcyi "Daily News" ustępuje z areny dziennikarskiej i poświęca się zawodowi bankierskiemu. W instytucyi bankowej La Salle Street Trust and Savings Bank, otrzymał pozycyę szefa departamentu oszczędnościowego.

Dr. Wł. A. Kuflewski mianowany przez rząd federalny głównym marszałkiem dywizyi polskiej podczas marszu przy odsłonięciu pomników Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie, wyjedzie do Washingtonu w przyszłą sobotę, aby poczynić potrzebne przygotowania. Stanie on w hotelu Willard i zajmie się zorganizowaniem odpowiedniego sztabu.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

"Gazetę Polską" można zapisywać każdego czasu.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w North Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Frączkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisław Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy.

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica, itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st., Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str., New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street, Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

ob. S. Dopkowski obecnie zamieszkał w Shenectady, N. Y. 106, 8th ave.

Ob. K. A. Klukowski 1121½ W Division str, So. Bend, Ind., kolektuje w So. Bend, Ind. i w okolicy.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kałużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało objeść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.